



XVI edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?”



TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

W tegorocznej, XVI edycji konkursu wiedzy o języku i kulturze polskiej „Znasz-li ten kraj...?” wzięło udział 77 uczestników z 15 miejscowości należących do lwowskiego okręgu konsularnego. Konkurs, adresowany do uczniów szkół sobotnio-niedzielnich

oraz pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego, składał się z dwóch części – pisemnej i ustnej. Uczestnicy rywalizowali w trzech grupach wiekowych.

W części pisemnej uczniowie uzupełniali tekst ze słuchu oraz odpowiadali na pytania sprawdzające rozumienie tekstu czytanego, znajomość gramatyki, kultury, historii i geografii

Polski. Etap ustny był okazją do zaprezentowania kreatywności i indywidualnych talentów uczestników. Organizatorem konkursu „Znasz-li ten kraj...?” jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Dorota Dmuchowska, konsul RP we Lwowie, podkreśla:

– Konkurs ma na celu popularyzację języka i kultury polskiej, ale również umożliwia młodzieży z różnych ośrodków naszego okręgu konsularnego

rywalizację i porównanie poziomu wiedzy, a także integrację i wspólne spędzenie czasu pod hasłem „Znasz-li ten kraj”. Bardzo cieszy nas rosnąca popularność wydarzenia oraz coraz lepsze przygotowanie uczestników.

Jako pierwszy zaprezentował się teatrzyk „Baj” z Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny, który przedstawił spektakl „Z kamerą na Olimpie” przygotowany pod kierunkiem Jakuba i Adrianny Foltów.

Spacerkiem na manowce



» strona 3

Biały dym, siwy dym?



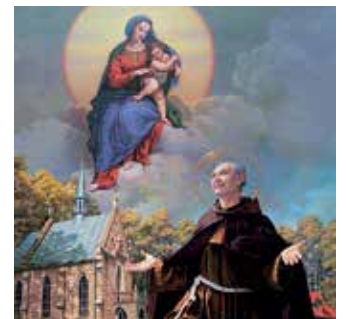
» strona 13

Działamy mimo alarmów, dronów i rakiet



» strona 16

Zaangażowanie kardynała Mariana Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 5



» strona 20

Trybunał ma powstać w Hadze

We Lwowie ministrowie spraw zagranicznych Unii Europejskiej i wysocy rangą urzędnicy UE wyrazili swoje polityczne poparcie dla powołania specjalnego trybunału w celu zbadania zbrodni agresji popełnionej przez rosyjskie przywództwo wojskowe i polityczne przeciwko Ukrainie. Zostało to stwierdzone podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych we Lwowie, w którym wzięło udział 35 delegacji, a także przedstawiciele Rady Europy.

Jak napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na swojej stronie w Telegramie, odbyło się spotkanie koalicji państw Grupy ds. Zbrodni Wojennych, która pracuje nad utworzeniem specjalnego trybunału dla wysokich rangą urzędników rosyjskich odpowiedzialnych za morderstwa Ukraińców, masowe zniszczenia



i inne zbrodnie wojenne. Trybunał zostanie utworzony w Hadze. Rada Europy odgrywa w tym procesie centralną rolę.

– Przyjęta dziś Deklaracja Lwowska daje początek, a zapowiedziane podpisanie umowy między Ukrainą a Radą Europy będzie stanowić punkt kulminacyjny w uruchomieniu trybunału – zauważył Andrij Sadowy.

Jednocześnie premier Ukrainy Denys Szmyhał podkreślił, że UE oficjalnie ogłosiła

we Lwowie swój zamiar przeznaczenia prawie 1,9 mld euro na wsparcie wojskowe dla Ukrainy.

– To historyczna decyzja, ponieważ broń dla Ukrainy zostanie zakupiona z wpływów z zamrożonych aktywów rosyjskich za pośrednictwem Europejskiego Funduszu Pokoju – czytamy w raporcie.

1 miliard euro z tej kwoty zostanie przeznaczonych na zakup broni według

tzw. „duńskiego modelu” – bezpośrednio od ukraińskich producentów. „W ten sposób nie tylko wzmacniamy nasze zdolności obronne, ale także stymulujemy gospodarkę i innowacyjność w naszym kompleksie obronno-przemysłowym” – podkreślił Denys Shmyhal.

Ponad 600 milionów euro zostanie przeznaczonych na artylerię i amunicję.

Ponad 200 milionów euro zostanie przeznaczonych na wzmocnienie ukraińskiej obrony powietrznej.

Należy zauważyć, że Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze, który wydał już sześć nakazów aresztowania przedstawicieli rosyjskiego przywództwa wojskowego i politycznego, ma jurysdykcję nad zbrodniami agresji, ale tylko w odniesieniu do krajów, które ratyfikowały Statut Rzymski. Ponieważ Rosja nie jest stroną tego porozumienia, zachodni sojusznicy Ukrainy podkreślili potrzebę utworzenia odrębnego niezależnego trybunału w celu zbadania zbrodni agresji Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie.

ŹRÓDŁO: LVIV.MEDIA

Kod prenumeraty
УКПОИШТА
98780
46472



9 786177 234844

Poświęcenie kościoła w Zimnej Wodzie



FACEBOOK.COM/PROFILE.PHP?ID=100077485300911

W Zimnej Wodzie koło Lwowa odbyło się uroczyste poświęcenie rzymskokatolickiego kościoła pw. Matki Bożej Fatimskiej. W ołtarzu świątyni umieszczono relikwie bł. Jakuba Strepy, patrona archidiecezji lwowskiej.

Uroczystość odbyła się 13 maja, w rocznicę objawień Matki Boskiej w Fatimie. Uroczystej mszy świętej i ceremonii poświęcenia przewodniczył JE Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Koncelebrowali bp Edward Kawa, bp Leon Mały, proboszcz kościoła ks. Jan Fafuła, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach k. Lwowa ks. Piotr Brzeski oraz liczni duchowni.

Pomimo długiej historii parafii, obecny kościół jest zupełnie nowy. Najstarsza pisemna wzmianka o Zimnej Wodzie pochodzi z 1365 roku, kiedy to istniała ona jeszcze na prawie ruskim. W 1425 r. wieś ponownie pojawia się w dokumentach, a w 1461 r. otrzymała prawo magdeburskie. W lipcu 1607 r. ostatni właściciel

osady podarował ją lwowskim jezuitom. Byli oni jej właścicielami przez następne 167 lat. W tym okresie Zimna Woda uległa niemal całkowitemu spolonizowaniu. Po przyłączeniu Galicji do Cesarstwa Austriackiego, we wsi osiedlili się także koloniści niemieccy. W latach 1946-1989 Zimna Woda nosiła nazwę Wodiane. Liczba mieszkańców wynosi ponad 11 tysięcy.

Parafia w Zimnej Wodzie istnieje od 1453 roku, ale dawny kościół św. Katarzyny z pierwszej ćwierci XVII w. został przekazany grekokatolikom w 1989 roku. Dlatego po roku 2000 miejscowi katolicy odremontowali zwykły prywatny dom i wyposażyli go w kaplicę.

4 maja 2015 r. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poświęcił pamiątkowy krzyż oraz działkę pod budowę kościoła, a 13 października 2017 r. poświęcił i położył kamień węgielny pod budowę kościoła. 17 września 2020 r. nowo wybudowany kościół został uroczystie konsekrowany przez biskupa Mariana Buczkę. 22 kwietnia 2022 r. biskup Eduard Kawa poświęcił w kościele Drogę Krzyżową.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV, RKC.IN.UA

Macron gotów rozmawiać o rozmieszczeniu francuskiej broni atomowej w Europie

Europa nałoży na Rosję kolejne sankcje, jeśli Moskwa nie zgodzi się na zawieszenie broni na Ukrainie – zapowiedział w rozmowie z francuską telewizją TF1 prezydent Francji Emmanuel Macron.

Prezydent Francji zadeklarował, że Paryż stoi po stronie Ukrainy w momencie, gdy podejmowana jest próba zmuszenia przywódcy Rosji, Władimira Putina, do podjęcia negocjacji pokojowych.

– Naszą intencją jest nałożenie sankcji – mówił Macron, odnosząc się do sytuacji, w której Rosja nie zgodzi się na zawieszenie broni zaproponowane przez Ukrainę i jej europejskich sojuszników. W czasie wizyty w Kijowie z 10 maja Macron, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Polski Donald Tusk i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przedstawili Rosji propozycję 30-dniowego, bezwarunkowego zawieszenia broni, obowiązującego od 12 maja. W przypadku braku zgody Rosji na takie porozumienie

Europa i USA miały zwiększyć dostawy pomocy wojskowej dla Ukrainy oraz nałożyć dodatkowe sankcje na Rosję. Władimir Putin odpowiedział na tę ofertę, proponując wznowienie 15 maja bezpośrednich rozmów między Rosją a Ukrainą w Stambule, które były – przez pewien czas – prowadzone w marcu 2022 roku.

– Nie chcemy rozpętać III wojny światowej, Ukraina wie, że nie odzyska wszystkiego, co straciła stwierdził Emmanuel Macron.

– Musimy pomóc Ukrainie się obronić – mówił Macron w rozmowie z TF1. Prezydent Francji, w kontekście ewentualnych nowych sankcji wobec Rosji, wyrażał się sceptycznie o możliwości zajęcia zamrożonych w Europie rosyjskich aktywów. – To nie jest dobre rozwiązanie – mówił, wskazując przy tym, że nie istnieją ramy prawne pozwalające na zajęcie tych środków.

– Wojna musi się skończyć, a Ukraina musi być w najlepszej możliwej pozycji do prowadzenia negocjacji – przekonywał Macron w kontekście rozmów pokojowych Ukrainy i Rosji.

RP.PL

Plan Trumpa, który może odmienić świat – iluzje i pułapki geostrategii „deal-makera”

ARTUR ŻAK

Od Kanału Sueskiego do BRICS: lekcje z historii

Trudno zrozumieć dzisiejsze kalkulacje Donalda Trumpa bez cofnięcia się do kryzysu sueskiego z 1956 r. Kiedy Gamal Abdel Naser znacjonalizował strategiczny kanał, Londyn i Paryż – świadome, że utrata tej arterii zagrozi ich koloniom – zawarły tajny pakt z Tel-Awivem. Plan zakładał uderzenie Izraela na Synaj i „pokojową” interwencję Brytyjczyków i Francuzów. „Pretekst był śmieszny: nikt by w to nie uwierzył. W istocie była to polityczna intryga mająca służyć dwóm celom” – przyznał później minister obrony Sir Frank Cooper. Faza militarna powiodła się, lecz Waszyngton, widzący się już jako patron nowego, postkolonialnego ładu, zablokował operację. John Foster Dulles nazwał ją „brutalnym, zbrojnym atakiem trzech naszych sojuszników na czwartego”, a Sir Guy Elwin Millard gorzko podsumował: „Amerykanie zablokowali nasz wniosek o kredyt w MFW – de facto odmówili nam naszych własnych pieniędzy”.

Ówczesne przesłanie było jasne: odtąd wpływy buduje się nie czołgami, lecz wolnym handlem. Swoje globalne przywództwo Stany Zjednoczone oparły na idei, że lepiej handlować, niż walczyć. Tej strategii hołdowano aż do 2001 r., kiedy do WTO dołączyły Chiny – kraj, który z liberalnych reguł uczynił narzędzie ekspansji gospodarczej.

Neokolonializm w nowym wydaniu

Już w 1985 r. Donald Trump narzekał, że Ameryka „musi mieć nadwyżkę, a nie deficyt”, a sprzymierzeńcy powinni „płacić miliardy”, by finansować pomoc socjalną w USA. Jego obecna polityka ceł wobec Pekinu jest logiczną kontynuacją tej myśli: skoro wolny handel uczynił z Chin potęgę, trzeba odwrócić proces, nim Ameryka straci przewagę. Hasło Make America Great Again to w istocie wezwanie – Zachowajmy wielkość Ameryki.

Problem w tym, że protekcyjizm Trumpa reinterpretuje logikę powojennego porządku, grożąc erozją systemu, który w latach zimnej wojny przynosił Zachodowi przewagę. Czy jednak powrót do gospodarczych barykad faktycznie wzmocni USA w długim starciu z autorytarnym duetem Pekin – Moskwa?

Rosja jako pionek w rozgrywce z Chinami

„Jeśli Rosja zostanie trwale młodszym partnerem Chin, otrzymamy dwa mocarstwa nuklearne wrogo nastawione do USA” – ostrzega Marco Rubio, sekretarz stanu USA. To właśnie ta kalkulacja leży u podstaw dążenia Trumpa do „oddania” Ukrainy Władimirowi Putinowi w zamian za przyszłą wrogość Kremla wobec Pekinu.

Ale pomysł ma dwie wady. Po pierwsze, Rosja – poddana sankcjom i uzależniona od

chińskich zakupów ropy z rabatem 12 USD za baryłkę – nie ma przestrzeni strategicznej, by zerwać z Pekinem. Po drugie, retoryka Trumpa uczyniła wojnę w Ukrainie testem jego wiarygodności, uniemożliwiając mu ciche odwroty.

Nieprzypadkowo ideolog Kremla Aleksandr Dugin przyznaje: „Chińczycy szykują się do gorącej wojny z USA o Tajwan... kto stanie po stronie Chin? Nikt”. Nie należy lekceważyć Dugina jako ekscentryka. Ma on powiązania ze Stevem Bannonem – szarą eminencją Trumpa. W jego ustach to zachęta do kalkulacji, że Rosja mogłaby ugrać więcej, przerzucając ciężar konfrontacji na Ukrainę. Lecz entuzjazm Moskwy studzi świadomość, że Trump jest partnerem niegodnym zaufania – nawet rosyjscy analitycy widzą w nim potencjalnego zdradę sojusznika.

Ukraina – stawka większa niż wojna

Trump obiecuje zakończenie wojny „w 24 godziny”, ale jego deklaracje zwracają uwagę amerykańskiej opinii publicznej, zmniejszając manewr polityczny. Jak zauważył były szef MSZ Ukrainy Dmytro Kuleba: „Gdyby w 2022 r. prezydentem nie był Biden, nikt inny nie zdecydowałby o takich dostawach broni”.

Administracja Bidena eskalowała pomoc etapami – od Javelinów do F-16 – wysyłając Kremlowi jasne sygnały odstraszania. Trump wywraca tę logikę, grożąc przerwaniem wsparcia lub uzależniając je od europejskich budżetów. Donald Trump twierdzi: „Gdybym był prezydentem, tej wojny by nie było”, lecz zarazem obwinia Wołodymyra Zełenskiego o „prowokowanie” konfliktu. W efekcie wydłuża wojnę i tworzy warunki do jeszcze poważniejszego starcia w Europie.

Europa na rozdrożu bezpieczeństwa

Niepewność co do amerykańskich gwarancji zmusiła Unię Europejską do redefinicji własnej roli. We wspólnym oświadczeniu Bruksela i Pekin podkreśliły „znaczenie stabilności i przewidywalności”, a Ursula von der Leyen – wbrew dotychczasowej asertywnej linii – poprosiła Chiny o „wysiłki pokojowe”. Berlin, latami unikający długu, zapowiedział emisję obligacji wartą 500 mld EUR. Generał broni w stanie spoczynku USA H.R. McMaster celnie pointuje: „Wątpliwości co do zobowiązań USA sprawiły, że Niemcy wreszcie uznały konieczność ponoszenia sprawiedliwej części ciężaru obrony”.

Trump chwali państwa bałtyckie i Polskę: „Polska ma trudnego sąsiada... A co z państwami bałtyckimi? One też mają trudnego sąsiada”, ale równocześnie straszy wycofaniem się z NATO, co tylko zachęca Kreml do testowania wschodniej flanki. Władimir Putin ostrzega: „Zachodnie ziemie współczesnej Polski to prezent Stalina. Przypomnimy im”.

Czy amerykańskie przywództwo przechodzi próbę?

Sondaże notują powolny spadek poparcia dla Trumpa. W systemie, w którym kolejne wybory mogą w 2026 r. przynieść demokratom większość w Izbie Reprezentantów, Kreml nie ma gwarancji trwałości jego linii. Trump, mówiący, że „Hiszpania to kraj BRICS”, demonstruje zarazem powierzchowną orientację w rzeczywistości międzynarodowej.

Nie oznacza to jednak, że jego presja na wzrost wydatków obronnych do 2% PKB jest bezzasadna. Problemem pozostaje forma – zamiast klarownego ultimatum i skoordynowanych taryf, pojawiają się groźby, które łatwo zignorować lub przeczekać. Brak też odpowiedzi na pytanie o przyszłość sankcji i zamrożonych aktywów Rosji. Plan pokojowy Trumpa de facto skazuje Ukrainę na wieczną niepewność, uzależnioną od dobrej woli kolejnej administracji USA.

Geniusz czy hazardzista?

Świat zbliża się do momentu, w którym liberalny ład międzynarodowy – rodzący się w epoce kryzysu sueskiego – może runąć pod presją „genialnego planu” Donalda Trumpa. Jego ambicją jest wielki geostrategiczny deal: osłabić Chiny, „odczepiając” od nich Rosję, i przywrócić Ameryce prymat dzięki protekcyjizmowi. Jednak historia uczy, że nawet udane operacje militarne mogą ugrzęznąć w politycznym bagnie, jeśli zabraknie partnerstwa i zaufania. Idea oderwania Rosji od Chin jest więc realna, lecz człowiek o wiedzy na poziomie Ramzana Kadyrowa raczej nie wygra tej partii na geopolitycznej szachownicy.

Gdy Donald Trump powtarza: „Miliony ludzi żyłyby, a wiekowe miasta kwitłyby”, przemilcza fakt, że doraźne ustępstwa wobec agresora zwykle tylko wzmacniają jego apetyt. Wobec braku czerwonych linii Kreml otrzymuje zachętę do dalszych prób podziału Europy, a Pekin – do testowania determinacji Zachodu w obronie Tajwanu.

Paradoks polega na tym, że Trump uruchamia w Europie proces politycznego przebudzenia. Jeśli kontynent zdoła przekształcić wzrost wydatków obronnych w realną siłę odstraszania, skutki trumpizmu mogą okazać się odwrotne do zamierzonych: zamiast osłabienia NATO powstanie silniejsza, bardziej autonomiczna Europa, gotowa bronić Kijowa i własnych granic.

Czy zatem plan Trumpa jest genialny, czy raczej jest rojeniami hazardzisty? Na razie bardziej przypomina nieprzewidywalną rozgrywkę pokera niż przemyślaną partię szachów. A stawką w tej grze są setki tysięcy istnień, bezpieczeństwo kontynentu i przyszły kształt globalnego ładu. Świat potrzebuje reform, lecz przeprowadzonych skalpelem, nie młotem kowalskim. Pozostaje liczyć, że wyborcy w USA – jedyni sędziowie w tej sprawie – zrozumieją, iż deale godne kasyna nie zawsze dają się przełożyć na architekturę bezpieczeństwa w XXI wieku.

Zełenski nakłada sankcje na swojego byłego współpracownika

Sankcje zostały nałożone na podstawie dekretu ukraińskiego prezydenta nr 267/2025 z dnia 1 maja. Obejmują one pozbawienie nagród państwowych i innych form uznania, zablokowanie aktywów, wstrzymanie transakcji handlowych oraz tranzytu zasobów, lotów i transportu przez terytorium Ukrainy. Ponadto Arestowicz nie może wyprowadzać kapitału z kraju. Część ograniczeń nałożono bezterminowo, inne na okres 10 lat. Ukaranii zostali także Kostyantyn Bondarenko i bloger Myroslav Oleshko.

Sankcjami objęto także 36 innych podmiotów prawnych, w tym firmy i zakłady przemysłowe z okupowanych części Ukrainy (stowarzyszenia pracodawców, związki przemysłowców i przedsiębiorców, przedsiębiorstwa indywidualne itp.), jak również spółki zarejestrowane zagranicą m.in. w Szwajcarii i Singapurze.

Ukraińskie media przypominają, że na początku rosyjskiej inwazji w 2022 roku Arestowicz był jednym z najbardziej znanych komentatorów, słynącym ze swoich

przewidywań, kontrowersyjnych wypowiedzi i aktywnej obecności w mediach.

W styczniu 2023 r. zasugerował, że rakieta, która zniszczyła dom mieszkalny w Dnieprze, mogła zostać zestrzelona przez ukraińską obronę przeciwlotniczą. Siły Zbrojne Ukrainy zdementowały tę informację, ale rosyjska propaganda zaczęła wykorzystywać ją do usprawiedliwiania swoich zbrodni.

DORZECZY.PL

Spacerkiem na manowce

7 maja bieżącego roku na Kampusie Głównym Uniwersytetu Warszawskiego doszło do brutalnego zabójstwa, którego ofiarą padła portierka, a spieszący jej na ratunek strażnik został poważnie ranny i trafił do szpitala. Sprawcą był 22-letni student prawa, przekonany, jak informowała policja, że „jest predatorem, wilkiem”. Motywy jego działania uznano za „irracjonalne” i prokuratura złożyła wniosek o obserwację psychiatryczną.

AGNIESZKA SAWICZ

Tragedia ta wstrząsnęła polską opinią publiczną i była szeroko komentowana, także w Internecie. Już kilka godzin po tych wydarzeniach w sieci pojawiły się „informacje”, jakoby czynu tego dopuścił się ukraiński student („koleżanka go zna, była tam, widziała”), choć równocześnie media w ślad za prokuraturą informowały, że mordercą jest Mieszko R., Polak pochodzący z Gdyni. Fakt ten wielu osobom nadal nie przeszkadza wierzyć, że zbrodniarz to Ukrainiec. „Ma ukraińskie nazwisko” przekonują nieświadomi, że wiele ich nazwisk również pochodzi z Ukrainy, choć w Ukrainie nigdy nie byli.

Doniesienia, jakoby Dmytro Budchuk był jednym z setek tysięcy pozostających poza jakąkolwiek kontrolą studentów z Ukrainy okazały się bardziej atrakcyjne, niż przestępca o polskim rodowodzie. Z przekąsem można stwierdzić, że zagrożenie ze strony muzułmanina mordującego w imię dżihadu czy Ukrainca z tryzubem w ręku jest ciekawszym tematem niż napaść, jakiej dopuszcza się obywatel Polski, dzierżąc tradycyjną siekiere. Mało tego, młody człowiek, wywodzący się z tak zwanej dobrej rodziny, żadna patologia, nikt uzależniony, nawet nie członek sekty. Taki wizerunek podejrzanego nie sprzedaje się tak dobrze, jest zbyt pospolity, ale i, paradoksalnie, zbyt niebezpieczny. Buduje przekonanie, że zło może wyrządzić każdy z nas.

Myśląc o obcokrajowcach dopuszczających się przestępstw postrzegamy ich jako zagrożenie, które możemy kontrolować, a przede wszystkim z łatwością zidentyfikować. Bo ludzie ci będą mieć inną karnację, niż większość Polaków. Może planując coś złego w uprzejmości swej założą dżalabiję (panowie) czy hidżab (panie). O tym, że ten

ostatni nie jest burką, nikabem, czadorem czy szajlą zwykle nikt już nie wie, ale też nie ma to dla tych, którzy się boją, większego znaczenia. Tych zza wschodniej granicy rozpoznamy może nie na pierwszy rzut oka, nie po ubiorze, ale przecież będą specyficznie zaciągac. Czy będą przy tym z Rosji, Białorusi, Ukrainy czy Podlasia to też kwestia drugorzędna. Ważne, że można będzie im przypiąć łatkę obcych, a przez to groźnych.

Bo obcy są zjawiskiem złowrogim. Masą, która chce nam odebrać ziemię, pracę, miejsca w kolejkach do lekarzy. Tłumem przywożącym pasożyty i choroby, choć z w tym ostatnim przypadku może tkwić ziarno prawdy, przy jednym wszakże zastrzeżeniu – temu, że zapomniane u nas choroby znów się szerzą jesteśmy winni my, a nie jacyś „oni”. Bo „oni” może się w swoim kraju nie szczepią, ponieważ nie mają takiej możliwości, ale „my” nie szczepimy się, bo uwierzyliśmy internetowemu guru, że w ten sposób aplikujemy sobie chipy i autyzm. Migrantów można oskarżyć o całe zło tego świata i takie zarzuty są o tyle wygodne, że nie tylko ukazują „nas” w domniemanym lepszym świetle, ale przede wszystkim dotyczą grupy wąskiej i teoretycznie mogącej pozostawać pod państwową kuratelą. I, co bardzo ważne, grupy, którą można zmusić do opuszczenia kraju. Wtedy zostaną w nim tylko dobrzy ludzie. Tacy, którzy nie kradną, nie kłamią, nie zabijają.

O tym, że morderstwa w Warszawie dopuścił się Ukrainiec, wspominali niekiedy politycy. Inni, żerując na koszmarnych tragediach, próbowali obarczyć odpowiedzialnością za nią swoich oponentów, którzy nie mieli i nie mają żadnej mocy sprawczej, by zapobiec takim aktom. Kiedy z kolei pojawiły się doniesienia, że Mieszko R. jest najprawdopodobniej sympatykiem polskiej skrajnej prawicy i członkiem jednej z takich organizacji, część internautów uznała, że to właśnie fake news, a część obwieściła, że przypisanie morderstwa Dmytrowi B. jest sposobem na odwrócenie uwagi od problemu rosnącej agresji i radykalizacji pewnych polskich środowisk.

Druga strona odbiła piłeczkę w sposób chyba najbardziej efektywny, bo używając trudnych do obalenia teorii spiskowych. Ich siła polega na splataniu wątków prawdziwych, prawdopodobnych i niedorzecznych tak, aby absurd powstały w wyniku takich zabiegów wydał się wiarygodny. W tym przypadku odwołano się m.in. do operacji prowadzonych pod fałszywą flagą (są takie) i morderstwa prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza



WARSZAWA.ŁESKA.PL

(wspomniano, że sprawca był kozłem ofiarnym, nie wiadomo dlaczego). Internet nagle zyskał wiedzę o charakterze i obyczajach Mieszka R., które miały odpowiadać portretowi psychologicznemu sprawcy – kto taki nakreślił nie wiemy. Za to dowiadujemy się, że teraz służby państwowe będą chciały wykazać jego niepożyteczność, by uniknąć więzienia.

Internetowi „specjaliści” podali też, że nazwisko sprawcy (którego, przypomnijmy, prokuratura nie podaje) było na kilka godzin przed tragedią często wyszukiwaną frazą w sieci. O tym, że obywatele nie mieli pojęcia o istnieniu takiego człowieka i siłą rzeczy wątpliwe, by chcieli czegoś się o nim dowiedzieć, ani o tym, że tajemnicze „służby” rzekomo wrabiające studenta w morderstwo nie nabiłyby niefrasobliwie statystyk w wyszukiwarkach, nikt nie pomyślał. Jest chwytliwa teza, można w nią uwierzyć. I podać dalej.

Dodajmy, że ci, którzy sprokurowali taką opowieść, przydają jej autentyczności wspominając, że doniesienia o ukraińskim wątku tej sprawy też mogą być fałszem. Pytają komu na rękę była śmierć pracownicy Uniwersytetu? Co kobieta wiedziała? Kto chciał ją wyeliminować i jaka siła polityczna za tym stoi? A może chodzi o zdyskredytowanie wspomnianej prawicy? Może o zemstę na rodzicach Mieszka R.? Może...

Takich „może” pojawiło się wiele. Śmierć, tragedię rodzinny zmarłej kobiety, ale i bliskich sprawcy, bo przecież rodzice nie o takiej drodze swego syna marzyli, tak politycy, jak i zwyczajni obywatele cynicznie wykorzystali do szerzenia nienawiści. Mniejsze znaczenie ma to, przeciwko komu jest ona skierowana, czy stanie się częścią przedwyborczej gry, czy elementem antyukraińskiej kampanii, obecnej od dawna w polskiej przestrzeni. Istotne jest, że kolejny raz wszyscy staliśmy się ofiarami.

Jesteśmy ofiarami dezinformacji, politycznej nagonki, żerowania na najniższych instynktach. Pozwalamy by tłamszono naszą wrażliwość, by relatywizowanie tego, co moralnie naganne, stało się normą. Oszustwo, kłamstwo, wyłudzenie, kradzież,

a nawet zabójstwo stają się czymś względnym. Czymś, co można wyjaśnić i usprawiedliwić wyższą koniecznością, racją stanu, niewiedzą, dobrymi intencjami wymyślonymi post fatum – każda wymówka jest dobra. Szerząc i tworząc dezinformację wyrażamy zgodę na to, by nami manipulowano zaklinając się, że jest przeciwnie, my nie ulegamy żadnym wpływom.

*

Tylko w ostatnich tygodniach doszło w Polsce do wielu okrutnych zbrodni. Do gwałtu na nastolatku, którego dopuścił się ojciec jego koleżanki pod pozorem „obrony” córki. Do zabójstwa lekarza podczas dyżuru i ataków na sanitariuszy niosących ludziom pomoc. Do morderstwa nastoletniej dziewczyny, którego sprawcą jest najprawdopodobniej niewiele od niej starszy chłopak. Zmarł dwudziestolatek brutalnie pobity przez grupę nastolatków mających od 16 do 19 lat, innym niepełnoletnim grożono na boisku maczetami. Szesnastolatek skatował ochroniarza, który chciał go powstrzymać przed kradzieżą wódki. Tę listę można by znacząco wydłużyć dodając, że sprawcami są Polacy.

W 2024 roku 86 920 osób w Polsce doświadczyło przemocy domowej. Rok wcześniej były to 77 832 osoby. W minionych dwunastu miesiącach dokonano 503 zabójstw, głównie na tle rabunkowym i wskutek rodzinnych waśni. 2452 osoby zgłosiły przestępstwa zgwałcenia – do ilu faktycznie doszło nigdy się nie dowiemy. Policyjna statystyka rośnie zatrważająco, a dane na stronach <https://statystyka.policja.pl> i <https://cbasp.policja.pl> nie napawają optymizmem. Przy tym pośród wszystkich osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa w Polsce obcokrajowcy stanowili 5%. Centralne Biuro Śledcze Policji wyeliminowało 159 grup przestępczych, wśród nich 140 polskich, 17 międzynarodowych i dwie rosyjskojęzyczne. Tych ostatnich w 2023 roku nie wykryto w ogóle, więc albo funkcjonariusze dłużej rozpracowywali gangi, albo też nie były one aktywne.

Nie jesteśmy krajem w którym wszyscy mogą czuć się bezpiecznie i na tym lęku żerują ci, w których interesie leży przeniesienie strachu na ludzi, którzy statystycznie najmniej są temu

winni. W 2024 roku zatrzymano 9753 obywateli Ukrainy – 2943 razy za jazdę po alkoholu, 930 razy dopuścili się kradzieży, 461 razy oszustw. Przypomnijmy jednak prawa statystyki – ta grupa narodowościowa jest w tej chwili najliczniejszą społecznością mniejszościową w Polsce. Na drugim miejscu w niechlubnym przestępczym rankingu są Gruzini (1780 zatrzymanych), na trzecim Białorusini (1122 przewinień). Ogółem liczba przypadków naruszenia prawa przez obcokrajowców w Polsce była mniejsza o 857 niż w 2023 roku. Jeśli mamy w kraju blisko 2,5 miliona migrantów, to w tej grupie odsetek osób, które popełniają przestępstwa, wynosi 0,65% i w większości są to akty takie, jak powyżej wspomniane, do tego fałszerstwa dokumentów, handel narkotykami, bójki i pobicia. Nie mniej wciąż ponad 99% obcokrajowców to ludzie uczciwi, sympatyczni i pomocni sąsiedzi, pracujący i odprowadzający podatki, ratujący w ten sposób wiele sektorów gospodarki.

Politykom, dziennikarzom, demagogom i wszelakim siewcom nienawiści każdy przypadek łamania prawa służy dziś do oskarżania o najgorsze czyny tych, którzy z różnych powodów wybrali życie w Polsce. Zarazem ci, którzy są odpowiedzialni za tworzenie regulacji prawnych nie zauważają, że można tak skonstruować przepisy, by szerzący kłamstwa na szeroką skalę ponosili konsekwencje swoich działań. Publicyści zapominają, że mają obowiązek piętnować fake newsy. A odbiorcy takich treści wietrzą wszędzie spiski ponieważ nie tylko nikt nie nauczył ich samodzielnego poszukiwania prawdy, ale też uwierzyli w to, że są wszechwiedzący i posiadają zdolność odkrywania drugiego, trzeciego i czwartego dna. Także, a może przede wszystkim tego, które nie istnieje. Nadmiar bodźców, zalew informacji sprawiły, że coraz gorzej rozumiemy otaczający nas świat i szukamy prostych dróg, które pomogą nam go objaśnić. Zapominamy zarazem, że idąc na skróty łatwo można zbłądzić na manowce.

*

Na stronie <https://poszukiwani.policja.gov.pl> znajdziemy informację, że wśród osób poszukiwanych przez warszawską policję jest Dmytro Budchuk. Nie jest ścigany za morderstwo, a za złamanie Art. 178a § 1 Prowadzenie pojazdu mechanicznego w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym przez osobę będącą w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego.

W kłamstwie szerzonym w Polsce jest więc ziarenko prawdy.

A może to dowód na to, że jednak coś jest na rzeczy...?

Odwiedziłem odnowiony po pożarze skansen Polaka w Borysławiu

Minęło dwa lata od pożaru w prywatnym skansenie miejscowego Polaka Sergiusza Sylantiewa w Borysławiu. Dzięki pomocy rodaków z Polski w ciągu siedmiu miesięcy został odnowiony główny obiekt – huculska chata z XIX wieku. A unikatowych eksponatów zgromadzono tam nawet więcej, niżli było wcześniej. Teraz prawie cztery tysiące.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Moje zbiory faktycznie zostały założone dwadzieścia lat temu – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Sergiusz Sylantiew. – Miałem dużo pamiątek po babci, po dziadkach, zacząłem więc zbierać, kolekcjonować. Na początku były znaczki pocztowe i inne małe rzeczy. Później doszło do różnych przedmiotów użytku codziennego. Kolekcja zwiększyła się i zacząłem myśleć o zakupie chałupy, żeby to wszystko eksponować. Niestety trzy lata temu 14 kwietnia muzeum w 80 procentach moich zbiorów poszło z dymem, ale jak mówią, Pan Bóg jedno zabiera, drugie daje. W ciągu tych trzech lat kolekcja się odnowiła. Faktycznie mam to samo co uzbierałem w ciągu 20 lat. Eksponatów mam blisko cztery tysiące z dokumentami. Na odnowienie mego skansenu została uruchomiona zbiórka w Polsce. Chciałbym serdecznie wszystkim podziękować. Ktoś dał złotówkę, ktoś więcej, ale zrobiliśmy to. Jest rezultat naszej pracy. W ciągu trzech lat chata została odnowiona i odzyskała pierwotny wygląd. A może nawet piękniejsza się zrobiła. Po pożarze ocalało chyba ze 20 procent przedmiotów. Tora, zakupiona przeze mnie we Lwowie, cudem ocalała. Stała na stole, jedynie została przyprószone pyłem węglowym. Oddałem ją do muzeum do Lwowa. Ocalał również obraz, zakupiony przeze mnie w obwodzie winnickim „Zaślubiny Najświętszej Maryi Panny z Józefem”. To faktycznie cud, bo kilim się wypalił pod obrazem, ale obraz calusieńki, po prostu taki, jakim był przed pożarem.

Jakbym chciał opowiedzieć o każdym eksponacie, trzeba by było do wieczora

opowiadać. Najciekawsze eksponaty, moim zdaniem, to dwie rzeczy z Dobromiła. Jak wiecie, kościół w Dobromiłu był zawsze otwarty. Dojeżdżał tam ksiądz z Nowego Miasta. Przez przypadek poznałem pewną osobę z Dobromiła. Odkupiłem od niej dwie rzeczy, m.in. godło polskie, które było przechowywane w szmatach na strychu. Nauczycielka bała się trzymać je w domu. Zawinęła w szmaty i położyła na strychu. Jest to dla mnie cenna pamiątka, bo przez tyle lat się uchowała. W spichlerzu też jest bardzo dużo pamiątek. Spichlerz pochodzi z Hubicz, może dwa kilometry ode mnie. Przeniesiony został około pięć lat temu. Zakupiony za drewno na opał. Miał już być rozebrany i spalony.

W odnowionej chacie huculskiej gromadzą się członkowie Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu.

– Robimy tu spotkania opłatkowe, spotkania przy jajku – wyjaśnił Sergiusz Sylantiew. – W przyszłości chcemy zapoczątkować festiwale kulinarne. Chcemy zebrać przepisy naszych babć. Niestety niektóre są już zapomniane. I właśnie chcemy odnowić tę kuchnię kresową, która była u nas, w Borysławiu... Kuchnia w Borysławiu była mieszanką różnych kultur. Na niedzielny obiad gotowało się dania z kuchni żydowskiej, polskiej i ukraińskiej. Na każdym stole



SERGIUSZ SYLANTIEW

był rosół – niezależnie czy to była rodzina ukraińska, czy polska, czy żydowska. Był też kugiel, czyli placek ziemniaczany upieczony w bratruze (piekarniku) doprawiony mięsem wybranym z rosółu, podlewany sosem. Na deser piernik albo cwibak. I koniecznie pierogi.

Prywatny skansen odwiedzają turyści, uchodźcy ze wschodniej i południowej części Ukrainy objętych wojną oraz goście z Polski.

– Przyjechałem tu po raz pierwszy i bardzo się z tego cieszę – powiedział Wiktor Chadżynow, artysta ze Lwowa.



– To muzeum jest niezwykle, wszystko jest urządzone kompetentnie, na dobrym poziomie europejskim. Pan Sergiusz jest bardzo miłą i przyjazną osobą. Myślę, że to się dalej rozwinie i będzie więcej turystów, zwłaszcza po wojnie. Można tu też zorganizować plener malarski, na który można zaprosić artystów z Polski i Ukrainy. Jest tu co rysować, jest co robić. Jest tu wiele różnych historii, drobnych szczegółów, za każdym kryje się historia ludzi, którzy żyli tu ponad sto lat temu i więcej. Bardzo ładnie tu jest.

– Ile razy przyjeżdżam, jestem pod ogromnym wrażeniem – zaznaczył Dariusz Cieśla z Fundacji Bratnia Dusza z Krynicy-Zdroju. – Gdy byłem tu ostatnim razem, pana prezesa spotkało to nieszczęście, że znaczna część zbiorów spłonęła. Teraz widzę, że jest pięknie odbudowane. Chylę czoła, wielki szacunek dla prezesa, że gromadzi te eksponaty z okolicy, z ziemi drohobyckiej i całego obwodu. Mamy możliwość po raz kolejny przyjechać i zapoznać się z historią, kulturą, która kiedyś była tutaj bardzo żywa i dzięki tym przedmiotom panuje nadal. Bardzo duża w tym zasługa pana Sergiusza i ludzi, którzy go wspierają w tej szczytnej sprawie.

Oprócz skansenu Sergiusz Sylantiew założył Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu. Wolontariusze Fundacji Bratnia Dusza z Krynicy przekazali dla jego podopiecznych paczki z żywnością, a dla muzeum prezenty z Polski.

– Bardzo, bardzo dziękuję za wspieranie Polaków na ziemi borysławskiej i nie tylko na ziemi borysławskiej – powiedziała Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza.

Sergiusz Sylantiew pragnie nawiązać współpracę z prywatnymi skansenami w Polsce oraz innymi instytucjami, którzy troszczą się o dziedzictwo polskie poza granicami kraju. Potrzebuje również środków do zabezpieczenia eksponatów.

Sergiusz Sylantiew pragnie nawiązać współpracę z prywatnymi skansenami w Polsce oraz innymi instytucjami, którzy troszczą się o dziedzictwo polskie poza granicami kraju. Potrzebuje m.in. środków do zabezpieczenia eksponatów.



Rozmowy Ukraina – Rosja bez Putina i Trumpa

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przybył 15 maja do stolicy Turcji na spotkanie z prezydentem Recepem Tayyipem Erdoğanem. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, do Turcji nie przylecą prezydent Rosji Władimir Putin ani były prezydent USA Donald Trump.

Spotkanie delegacji niższego szczebla zaplanowano na popołudnie 15 maja, jednak na razie nie wiadomo, czy rozmowy faktycznie się odbędą.

Na czele rosyjskiej delegacji stanie doradca Putina, Władimir Miedinski. W jej skład mają wejść również m.in. wiceminister spraw zagranicznych Michaił Gałuzin, wiceminister obrony Aleksandr Fomin oraz szef Głównego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji, admirał Igor Kostiurow.

Stronę ukraińską reprezentować będą: szef Biura Prezydenta Andrij Jermak, minister spraw zagranicznych Andrij Sybiha, doradca prezydenta Ihor Żowkwa oraz minister obrony Rustem Umierow. Według ukraińskich mediów,



delegacja zamierza omówić w Stambule propozycję

30-dniowego zawieszenia broni.

Biały Dom poinformował, że do Stambułu udadzą się sekretarz stanu Marco Rubio oraz specjaliści wysłannicy Steve Witkoff i Keith Kellogg.

Prezydent Zełenski ocenił, że rosyjska delegacja, która przybyła do Turcji, ma charakter działań pozorowanych. Dodał, że w Rosji decyzje podejmuje wyłącznie Putin.

Wielu ukraińskich i zagranicznych ekspertów wskazuje, że nieobecność Putina w Stambule to wyraźny sygnał, iż Rosja nie jest gotowa do rzeczywistych rozmów.

ŹRÓDŁO: PAP/IAR

XVI edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?”



dokończenie ze strony 1

Następnie wystąpił Kornel Sadowski, aktor Teatru Miejskiego w Gliwicach, ze spektaklem „Narodziny świata według Jana Parandowskiego”. Na zakończenie dzieci z Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej zaprezentowały przedstawienie oparte na tekście Andrzeja Czecha pt. „Zakazana miłość”.

Kornel Sadowski, opowiadając o swoim występie, zaznaczył: – Chciałem pokazać inną formę teatralną – teatr nie opiera się tylko na słowie i ciebie, ale również na szeroko pojętej formie. Użyliśmy konstrukcji z drutu i specjalnych efektów. Mitologia Parandowskiego to bogate źródło inspiracji.

Czas między etapami konkursu wypełniły twórcze warsztaty plastyczne i teatralne, podczas których uczestnicy rozwijali swoje pasje i integrowali się z rówieśnikami.

W najstarszej grupie wiekowej pierwsze miejsce zajęła Julia Machno, uczennica Sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi:

– To mój czwarty i ostatni udział w konkursie. Jestem bardzo zadowolona, bo już po raz drugi zajęłam pierwsze miejsce.



To dla mnie ogromna radość. Dziękuję mojej nauczycielce, siostrze Irminie, za trud włożony w nasze przygotowanie oraz organizatorom, którzy co roku z zaangażowaniem organizują to wydarzenie.

O przygotowaniach uczniów opowiedzieli także wychowawcy.

Siostra Irmina Katarzyna Wójcik z Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Żółtkwi mówiła:

– Do naszej szkoły uczęszcza obecnie 179 uczniów. W tym roku konkurs wzbudził ogromne zainteresowanie, a efekty są imponujące – sześciu uczestników zostało laureatami. To prawdziwe święto szkół sobotnio-niedzielnych. Dzieci i rodzice czekają na ten dzień z niecierpliwością, to dla wszystkich wartościowy czas.

Maria Ziembowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział

w Samborze, również podkreśliła znaczenie konkursu:

– Bierzymy udział od pierwszej edycji. Sama przyjeżdżam już szesnasty raz, zawsze z grupą dzieci. Uczniowie są przygotowani przez naszych nauczycieli, ale także sami angażują się w naukę. Konkurs cieszy się ogromnym zainteresowaniem – kto raz weźmie udział, chce wracać. Zawsze mamy swoich reprezentantów wśród nagrodzonych.

Na zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody, wszyscy jednak uczestnicy wyjechali bogatsi o nowe doświadczenia, pozytywne emocje i dumę z udziału w wydarzeniu. XVI edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?” okazała się nie tylko okazją do integracji i zawarcia nowych przyjaźni, ale także inspiracją do dalszego poznawania Polski i jej kultury.



Podbiłeś serca swą wielką pokorą,
Imienia Twego Franciszka wyborem,
Na ludzką nędzę mając wzrok zwrócony,
Świat Twym odejściem wielce zasmucony.

Lodzią Piotrową steruj dziś już z nieba,
Bo wstawieniactwa Twego nam potrzeba.
Tam Miłosierdzia Imię już wystawiaj
I za następcę Twojego się wstawiaj.

Maj kwitnący, maj pachnący,
Blaskiem słońca jaśniejący,
Peten blasku i uroku,
Nie oderwiesz odeń wzroku.

Maj zielony, maj maryjny,
Modlitewny, litanijny.
Niebios Pani hołd oddaje
Wielkim świętem, Trzecim Majem.

Dzień majowy się wydłuża,
Czasem w nim zagości burza,
W polu, w lesie pyszna zieleń,
Którą skubie zając, jelen.

Wszystkich wokół maj urzeka,
Cały rok na maj się czeka.
Zawsze maje w sercu miejmy,
Z innymi się majem dzielimy.

STANISŁAWA NOWOSAD

Wśród zwycięzców XVI Konkursu Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj...?” znaleźli się:

Grupa I

I miejsce – Bogdan Citula, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

II miejsce – Kateryna Szarko, Bogdan Citula Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

III miejsce – Martin Balan, Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole

Wyróżnienie – Sofija Hrytsiw, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

Grupa II

I miejsce – Bożena Łysa, Polska Sobotnia Szkoła im. św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu

II miejsce – Krystyna Biszko, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

III miejsce – Irena Pepryk, Polska Sobotnio – Niedzielna Szkoła im. Stanisława Maczka w Szczercu

Wyróżnienie I – Karolina Balicka, Polska Sobotnio-Niedzielna Szkoła im. Stanisława Maczka w Szczercu

Wyróżnienie II – Olga Łucka, Szkoła Sobotnio-Niedzielna Języka Polskiego przy parafii Wniebowzięcia NMP w Dolinie

Wyróżnienie III – Michał Daciuk, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Tłumaczu

Grupa III

I miejsce – Julia Mechno, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

II miejsce – Sofija Hołowko, Studio Creative przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim

III miejsce – Anastazja Lenart, Punkt Nauczania Języka Polskiego przy Domu Polskim w Samborze

Wyróżnienie I – Andrzej Plis, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Tłumaczu

Wyróżnienie II – Andriana Zawada, Sobotnia Szkoła Języka Polskiego w Żółtkwi przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika

Oryginał Konstytucji 3 Maja wystawiony do obejrzenia

W historycznych wnętrzach Pałacu Raczynskich przy ul. Długiej 7 w Warszawie w sobotę, 3 maja 2025 r. Archiwum Główne Akt Dawnych otworzyło swoje podwoje dla wszystkich, którzy chcieli obejrzeć oryginalne rękopisy Ustawy Rządowej uchwalonej 3 maja 1791 r. regulującej ustroju państwa monarchii dziedzicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Można było zobaczyć także inne unikatowe akta – listy pisane przez króla Stanisława Augusta oraz uniwersały marszałków sejmowych.

ALINA WOZIJAN

– Pokaz oryginału Konstytucji 3 Maja 1791 r. to unikalna możliwość obcowania

z dokumentami, które ukształtowały nasz kraj – powiedział dr Paweł Pietrzyk, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych. – Prezentacja tych cennych manuskryptów jest wyrazem naszego zaangażowania w zachowanie pamięci narodowej. To niepowtarzalna okazja, aby zetknąć się z żywym dowodem naszej narodowej tożsamości. Oryginał, przechowywany w Archiwum Głównym Akt Dawnych, jest nie tylko dokumentem prawnym, ale przede wszystkim symbolem niezłomnego ducha narodu. Jesteśmy dumni, że możemy go Państwu zaprezentować – powiedział dr Paweł Pietrzyk.

Konstytucja 3 Maja 1791 r. jest symbolem walki o wolność i modernizację ustroju. Wyznaczała kierunek rozwoju myśli politycznej nie tylko w Rzeczypospolitej, ale także w innych krajach Europy. Wpisany na Polską Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata oraz wyróżniony prestiżowym Znakiem Dziedzictwa Europejskiego dokument jest jednym z najważniejszych świadectw historii Polski.



REGINA PESZEK

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

GAZETA.PL Rosja chce rozpocząć negocjacje z Ukrainą, ale bez warunków wstępnych – przekazał minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. – Rozejm na 30 dni, który proponuje Ukraina, w tej sytuacji jest uważany za warunek wstępny, który zostanie wykorzystany do dalszego wspierania reżimu kijowskiego i wzmacniania jego zdolności wojskowych – uznał rosyjski polityk.

Polityk przypomniał również, że Władimir Putin popiera 30-dniowy rozejm, ale „musi on być sformułowany w taki sposób, aby nie zawiódł, jak wszystkie poprzednie próby tego typu”. Zwrócił też uwagę, że zdaniem prezydenta Rosji „na całej linii kontaktowej konieczne jest również zapewnienie codziennego, obiektywnego, przejrzystego monitorowania tego, kto i jak się zachowuje – podkreślił Ławrow.

– Jeśli Rosja naprawdę chce pokoju, musi natychmiast przerwać ogień – podkreślił ukraiński szef dyplomacji Andrij Sybiha.

– To kolejna próba manipulacji – tak ukraiński prezydent ocenił rosyjską zapowiedź trzydniowego zawieszenia broni. Wołodymyr Zełenski przypomniał, że jego kraj proponuje już od kilku tygodni całkowite i bezwarunkowe zawieszenie ognia.

ŁAWROW PRZEDSTAWIŁ PROPOZYCJĘ WSPÓŁPRACY Z UKRAINĄ. 29.04.2025

KRESZYŃ.PL Stany Zjednoczone i Ukraina podpisały umowę o dostępie do surowców mineralnych Ukrainy. Departament skarbu USA przekazał, że Stany Zjednoczone i Ukraina podpisały dokument o partnerstwie ekonomicznym i utworzeniu Amerykańsko-Ukraińskiego Funduszu Inwestycyjnego na rzecz Odbudowy. Umowa między rządami Stanów Zjednoczonych i Ukrainy zawiera wzmiankę o pomocy wojskowej. Umowa podpisana w środę liczy zaledwie 12 stron. Dla porównania, poprzedni projekt, który USA przekazały Ukrainie w marcu, napisany tą samą czcionką, zajmuje ponad 90 stron.

Jak poinformowała minister gospodarki Ukrainy Julia Swyrydenko, umowa przewiduje, że pełna własność i kontrola pozostają po stronie Ukrainy. Wszystkie zasoby na terytorium Ukrainy i wodach terytorialnych należą do Ukrainy. To państwo ukraińskie decyduje, gdzie i co będzie wydobywać. Ziemia i to co w niej się znajduje pozostaje własnością Ukrainy – jest to zapisane w umowie.

Fundusz Inwestycyjny na rzecz Odbudowy Ukrainy jest tworzony w proporcji 50/50 i zarządzany będzie wspólnie. Żadna ze stron nie będzie miała dominującego głosu, co odzwierciedla równe partnerstwo między Ukrainą a Stanami Zjednoczonymi. Jak powiedziała minister, przez pierwsze 10 lat zyski i dochody Funduszu nie będą dystrybuowane, ale będą mogły być inwestowane wyłącznie na Ukrainie – „w nowe projekty lub odbudowę”.

Rząd Ukrainy zapewnia, że Umowa jest zgodna z Konstytucją, z prawem krajowym, nie jest sprzeczna z żadnymi zobowiązaniami

międzynarodowymi Ukrainy i nie zmienia kursu integracji europejskiej.

UKRAINA I USA PODPISAŁY NAJWAŻNIEJSZĄ UMOWĘ. 01.05.2025

pap – Wojna na Ukrainie nie zakończy się „w najbliższym czasie” – powiedział w czwartek wiceprezydent USA J.D. Vance w wywiadzie dla amerykańskiej stacji Fox News. – To będzie zależało od nich, Rosji i Ukrainy, czy dojdą do porozumienia i zakończą ten brutalny, brutalny konflikt – dodał.

Wiceprezydent USA powiedział, że stanowiska Ukrainy i Rosji w sprawie zakończenia wojny dzieli „bardzo duża przepaść”. – Chciałbym doprowadzić do długoterminowego rozwiązania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, w którym nie ginęłoby co tydzień 5000 osób po obu stronach – powiedział Vance.

Według niego, pierwszym krokiem do zakończenia wojny jest otrzymanie propozycji pokojowych od obu stron.

VANCE O WOJNIE NA UKRAINIE. 02.05.2025

DO RZECZY Podczas rozmów w Londynie strony ukraińska i amerykańska opracowały listę warunków zawierającą 22 „bardzo szczegółowe” działania mające doprowadzić do zakończenia wojny z Rosją.

– Ukraińcy nie polubili wszystkich, ale nikt nie będzie lubił ostatecznego stanowiska, jakie ustalisz. To normalne, gdy prowadzisz negocjacje. Ale jesteśmy w całkiem dobrej sytuacji jeśli chodzi o Ukraińców, czujemy się bardzo komfortowo tam, gdzie jesteśmy teraz – poinformował specjalny przedstawiciel prezydenta USA Keith Kellogg w rozmowie z Fox News.

USA I UKRAINA UZGODNIŁY WARUNKI ZAKOŃCZENIA WOJNY. 02.50.2025

GAZETA.PL Wołodymyr Zełenski nie zgodził się na trzydniowy rozejm zaproponowany przez Putina. W zamian zaproponował 30-dniowe zawieszenie broni. Zdaniem prezydenta Ukrainy „nie da się uzgodnić niczego w ciągu trzech, pięciu, siedmiu dni”.

W opublikowanym w sobotę wywiadzie Zełenski powiedział, że nie będzie grać w „gierki” polegające na krótkim rozejmie mającym na celu stworzenie przyjemnej atmosfery, która pozwoliłaby 9 maja wyjść Putinowi z izolacji. Prezydent Ukrainy opowiedział się za pełnym zawieszeniem broni. Ujawnił przy tym o czym rozmawiali podczas spotkania w Watykanie w czasie pogrzebu papieża Franciszka. – Bezwarunkowe zawieszenie broni to model zaproponowany przez Amerykanów. Zrealizujmy go. Od tej lub innej daty – najlepiej wcześniejszej. Tak, spróbujmy przez 30 dni. Po co zawieszenie broni na 30 dni? Bo nie da się uzgodnić niczego w ciągu trzech, pięciu, siedmiu dni – powiedział w rozmowie z agencją prasową Interfax.

ZEŁENSKI ODRZUCIŁ PROPOZYCJĘ ROZEJMU PUTINA. 03.05.2025

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział w niedzielę na konferencji

prasowej w Pradze, że rozejm z Rosją możliwy jest w każdej chwili. Po rozmowach z prezydentem Czech Petrem Pavlem podziękował m.in. za inicjatywę, dzięki której Kijów liczy na 1,8 mln sztuk amunicji w 2025 r.

– Czechi robią wszystko, aby powstrzymać rosyjską agresję, a czeska inicjatywa amunicyjna funkcjonuje wspólnie – stwierdził Zełenski. Powiedział, że nie wierzy w rosyjską deklarację o trzydniowym rozejmie związanym z rocznicą zakończenia II wojny światowej.

Prezydent Ukrainy przyleciał do Pragi tuż przed południem w niedzielę. Wizytę do ostatniej chwili trzymano w pełnej tajemnicy. Prezydent Ukrainy spotka się z premierem Petrem Fiałą i liderami parlamentu.

ZEŁENSKI: WIERZYMY, ŻE ROZEJM Z ROSJĄ JEST MOŻLIWY W KAŻDEJ CHWILI. 04.05.2025

I.PL Jeden system obrony powietrznej Patriot będzie przeniesiony z Izraela na Ukrainę, a zachodni sojusznicy nakłaniają Niemcy lub Grecję do wysłania kolejnego zestawu.

Prezydent Donald Trump teraz jest sfrustrowany odmową prezydenta Władimira Putina zobowiązania się do zawieszenia broni i wycofał się z formalnych negocjacji pokojowych. Następuje to przed planowanym trzydniowym zawieszeniem broni w tym tygodniu, gdy sojusznicy Putina przebędą do Moskwy na obchody Dnia Zwycięstwa.

Rzecznik amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego powiedział, że nie podał szczegółów na temat siły i rozmieszczenia systemów obronnych. Amerykanie przetransportowali 90 pocisków systemu obrony powietrznej Patriot z Izraela do Polski skąd trafią na Ukrainę, podają źródła powołujące się na Axios.

USA PLANUJĄ WYŚLAĆ SYSTEMY OBRONY POWIETRZNEJ NA UKRAINĘ. 05.05.2025

RZECZPOSPOLITA – Spośród wszystkich obywateli Ukrainy przebywających w Polsce, to Ukraińcy kupili w 2024 roku najwięcej mieszkań – podaje „Rzeczpospolita”. W Polsce cudzoziemcy kupili w 2024 roku rekordową liczbę nieruchomości. W ciągu roku nabyli 17 330 mieszkań i lokali użytkowych, a liderami wśród kupujących zostali Ukraińcy, podaje Rzeczpospolita.

Wskazano, że nasi sąsiedzi wybierają najczęściej mieszkania w dużych miastach Polski, a co za tym idzie – w najdroższych lokalizacjach: w Warszawie (3 535 mieszkań), w Krakowie (1 523 mieszkania) i we Wrocławiu (1 491 mieszkań).

Gazeta wskazuje, że kupujący najczęściej kupują mieszkania za gotówkę, pomijając kredyty hipoteczne. Patrick Pieta z agencji Hamilton May zwrócił uwagę na to, że wielu kupujących postrzega ceny w Warszawie jako korzystne.

– Uważają, że w Warszawie jest tanio, bo w Kijowie, zwłaszcza przed wojną, było drożej. Tym bardziej że emigracja wojenna z Ukrainy, która przyjechała do Polski po 24 lutego 2022 r., to w dużej części klasa

średnia o dobrym statusie materialnym – powiedział gazecie Pieta.

UKRAIŃCY KUPILI W POLSCE REKORDOWĄ LICZBĘ MIESZKAŃ. 06.05.2025

GAZETA.PL Wiceprezydent USA J.D. Vance powiedział o kulisach amerykańsko-rosyjskich negocjacji ws. Ukrainy. Vance skomentował ofertę, którą przedstawił Kreml. Zwrócił się też z apelem do władz Rosji i Ukrainy.

Wiceprezydent USA bierze udział w Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w Waszyngtonie. Podczas jednego ze spotkań zorganizowanych w środę 7 maja J.D. Vance stwierdził, że z perspektywy Stanów Zjednoczonych Rosja przedstawiła zbyt wygórowane żądania dotyczące warunków zakończenia wojny w Ukrainie. Vance po raz pierwszy w tak zdecydowany sposób wypowiedział się o postawie Rosjan. Polityk dodał, że choć oferta Rosji nie satysfakcjonuje Amerykanów, „tak właśnie wyglądają negocjacje”.

– Nie powiedziałbym, że Rosjanie nie są zainteresowani rozwiązaniem tej sprawy. Powiedziałbym, że obecnie Rosjanie żądają pewnego zestawu ustępstw, aby zakończyć konflikt. Uważamy, że żądają zbyt wiele – stwierdził J.D. Vance.

J.D. Vance opisał reakcję Kremla na amerykańską propozycję dotyczącą 30-dniowego zawieszenia broni. Wiceprezydent USA przekazał, że Rosja uważa takie rozwiązanie za „sprzeczne z jej strategicznym interesem”. Vance wezwał również władze Ukrainy i Rosji do przeprowadzenia bezpośrednich negocjacji między tymi państwami.

ZASKAKUJĄCE SŁOWA J. D. VANCE’A O ROSJI. 07.05.2025

DO RZECZY Trzydniowe zawieszenie broni ogłoszone przez rosyjskiego prezydenta Władimira Putina weszło w życie dziś rano. Jak podaje Reuters, rankiem w największych miastach Ukrainy zapanował spokój, w przeciwieństwie do poprzednich nocy, podczas których dochodziło do potężnych ataków rosyjskich dronów i rakiet balistycznych.

Ukraińskie Siły Powietrzne poinformowały, że po ogłoszeniu przez Kreml zawieszenia broni rosyjskie samoloty dwukrotnie zrzuciły bomby kierowane nad obwód sumski na północy Ukrainy. Nie przekazano informacji o uszkodzeniach. Oprócz tego komunikatu, w czwartek rano nie doniesiono o żadnych rosyjskich dronach lub rakietach przelatujących nad ukraińskimi miastami.

Putin prawdopodobnie traktuje zawieszenie broni z powodu Dnia Zwycięstwa jako okazję do odpoczynku dla rosyjskich żołnierzy przed przyszłymi walkami na froncie na Ukrainie, a także jako sposób na zapewnienie, że wojska Kijowa nie przeprowadzą żadnych poważniejszych ataków na Moskwę w trakcie obchodów.

WESZŁO TRZYDNIOWE ZAWIESZENIE BRONI. 08.05.2025

pap – Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy ratyfikowała umowę międzyrządową ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie zasobów mineralnych – poinformowali ukraińscy deputowani.

– W sumie 338 deputowanych głosowało za ratyfikacją, nikt nie głosował przeciw – oświadczył przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych Ołeksandr Mereżko.

Umowa przynajmniej USA preferencyjny dostęp do ukraińskich zasobów mineralnych i toruje drogę do ewentualnej nowej pomocy wojskowej dla Ukrainy, choć brakuje w niej jasnych gwarancji bezpieczeństwa.

UMOWA Z USA W SPRAWIE ZASOBÓW MINERALNYCH RATYFIKOWANA. 08.05.2025

pap – Unijni ministrowie spraw zagranicznych spotkają się 9 maja we Lwowie – informację potwierdził szef MSZ Radosław Sikorski. Na spotkanie we Lwowie, którego gospodarzem będzie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, zaproszenie otrzymali przedstawiciele krajów UE i państw partnerskich spoza Europy. Swoją udział potwierdzili – oprócz Sikorskiego – m.in. minister spraw zagranicznych Francji Jean-Noel Barrot oraz szefowa resortu dyplomacji Austrii Beate Meinel-Reisinger.

Spotkanie ma być poświęcone dalszemu wsparciu dla Ukrainy i rozliczeniu zbrodni wojennych popełnionych przez Rosję.

9 maja to Dzień Europy, ale także świętowany przez Rosję Dzień Zwycięstwa i zakończenia II wojny światowej.

– To świetny pomysł, żeby pokazać, że Europa jest na Ukrainie, a nie u boku Putina w Moskwie. Zgadza się ponadto z Kaja Kallas, że obecność w Moskwie jakiegokolwiek przedstawiciela kraju członkowskiego lub kandydującego byłoby kompromitujące dla tego kraju – powiedział szef polskiej dyplomacji.

Zanim unijni ministrowie spraw zagranicznych pojechali do Lwowa, to wcześniej 7 i 8 maja spotkali się na nieformalnej naradzie w Warszawie.

Kluczowym elementem europejskich działań w sprawie rozliczeń będzie powołanie specjalnego trybunału, który ma zajmować się badaniem odpowiedzialności za inwazję, w tym tego, kto wydał decyzję o wojnie napastniczej, kto jej przewodził i kto podejmował decyzje o atakach na Ukrainę. Instytucja ta będzie funkcjonować w ramach Rady Europy.

Nowy trybunał ma uzupełniać postępowania prowadzone przez Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) w Hadze, badając zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości i ludobójstwa, popełnione przez osoby fizyczne, ale nie zbrodnie agresji dokonane przez władze państw, takie jak np. okupacja wojskowa czy aneksja terytorium.

9 MAJA WE LWOWIE SPOTKAJĄ SIĘ SZEFOWIE MSZ KRAJÓW UNII. 08.05.2025

pap Szef ukraińskiego MSZ Andrij Sybiha przekazał, że przywódcy europejscy tj. premier Donald Tusk, prezydent Francji Emmanuel Macron, nowy kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski są gotowi na 30-dniowe zawieszenie broni w Ukrainie od poniedziałku. Rozmawiali też o tym z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

– Ukraina i wszyscy sojusznicy są gotowi na pełne bezwarunkowe zawieszenie broni na lądzie, w powietrzu i na morzu na co najmniej 30 dni, począwszy od poniedziałku – napisał Sybiha na X. Dodał, że jeśli Rosja zgodzi się na zawieszenie broni, może to z czasem doprowadzić do negocjacji pokojowych.

Przebywający w Kijowie przywódcy państw wchodzących w skład tzw. koalicji chętnych – premier Donald Tusk, prezydent Francji Emmanuel Macron, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, a także prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski rozmawiali w tej sprawie telefonicznie z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

WAŻNE SPOTKANIE PRZYWÓDCÓW UE W KIJOWIE. 10.05.2025

Defence24 Po wizycie liderów Francji, Niemiec, Polski i UK w Kijowie oraz apelu Trumpa, Zełenski rzuca wyzwanie: „Spotkajmy się w Turcji 15 maja!”. Ukraina żąda zawieszenia broni, Europa naciska, a Polska szykuje się na kluczową

rolę. Rosja wybierze rozmowy czy kontynuację wojny?

Decyzja zapadła po weekendowej wizycie w Kijowie prezydenta Francji, kanclerza Niemiec oraz premierów Polski i Wielkiej Brytanii, a także wspólnej telefonicznej rozmowie z Donaldem Trumpem.

– Od jutra oczekujemy zawieszenia broni – ta propozycja jest na stole. Pełne i bezwarunkowe zawieszenie broni, trwające wystarczająco długo, aby zapewnić niezbędne podstawy dla dyplomacji, mogłoby znacznie przybliżyć pokój. Ukraina od dawna to proponowała, nasi partnerzy to proponują, a cały świat tego żąda. Oczekujemy jasnej odpowiedzi ze strony Rosji – przekazał Wołodimir Zełenski w nagraniu umieszczonym na X.

– Na Ukrainie nie mamy absolutnie żadnego problemu z angażowaniem się w negocjacje, jesteśmy gotowi na każdy format. Będę w Turcji w czwartek, 15 maja i spodziewam się, że Putin również przyjedzie do Turcji. Osobiście. I mam nadzieję, że tym razem Putin nie będzie szukał wymówek, dlaczego „nie może” tego zrobić. Jesteśmy gotowi do rozmów, aby zakończyć tę wojnę – zakończył.

Jak zauważa Reuters, do sytuacji odniósł się na swoich social mediach również Donald Trump: „Prezydent Rosji Putin nie chce mieć Porozumienia o zawieszeniu broni z Ukrainą, ale chce spotkać się w czwartek w Turcji, aby wynegocjować możliwe zakończenie RZEŹNI. Ukraina powinna się na to zgodzić, NATYCHMIAST” – dodał prezydent Stanów Zjednoczonych.

ZELEŃSKI: BĘDĘ CZEKAŁ NA PUTINA W TURCJI. 12.05.2025

pap – Prezydent Donald Trump nie umie rozmawiać z Rosją, traktuje ją jak partnera, a nie kogoś, kto w zasadzie podważa pozycję USA – powiedziała PAP dr Agnieszka Bryc z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej zdaniem Władimir Putin nie poleci do Stambułu, a ataki na froncie nie ustaną. – On chce kapitulacji Ukrainy, a nie pokoju – dodała ekspertka.

Jezeli ktoś z Rosji pojawi się w Stambule, to najprawdopodobniej będą to przedstawiciele Rosji, a nie sam Putin. W nocy z soboty na niedzielę w swojej odpowiedzi na wezwanie do zawieszenia broni na 30 dni Putin wskazał, że jest gotowy na bezpośrednie rozmowy z Ukrainą, ale nic nie powiedział, że to on poleci do Turcji – zauważyła w rozmowie z PAP dr Bryc.

Dr Bryc zaznaczyła, że prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski chce, aby najpierw nastąpiło 30-dniowe zawieszenie broni, a potem rozmowy. – On będzie czekał na Putina w Stambule. Rosja chce natomiast w Turcji wznowić rozmowy zerwane wiosną 2022 roku, ale rozmowy o „kapitulacji Ukrainy”. Wyobrażenia obu stron się więc kompletnie rozjeżdżają – oceniła ekspertka.

Zdaniem dr Bryc, Trump dotychczas jedynie delikatnie straszył Rosję, nie dotrzymując swoich gróźb. Ponieważ od Ukrainy już dostał to, co chciał, teraz chce coś otrzymać od Rosji.

Putin robi, co chce, wiedząc, że społeczeństwo nie wyjdzie na ulice, nie zbuntuje się przeciw reżimowi w sprawie zawarcia pokoju. Rosjanie będą uciekali przed mobilizacją, będą kombinowali, ale nie odważą się doprowadzić do przełomu politycznego. Putin ma w rękach propagandę, represje, służby wewnętrzne, gdyby coś się w kraju działo. System inwigilacji w największych miastach jest zbliżony do chińskiego, tam jest jak kontrolować społeczeństwo. Poza tym Zachód udaje, że go nie ma i panicznie boi się wyrażać o sytuacji wewnętrznej w Rosji, żeby broń Boże nie dopuścić do gniewu Putina – zauważyła dr Bryc.

Ukraina, według dr Bryc, będzie robiła wszystko, aby nie wpuścić Rosji dalej w głąb kraju, a także możliwe jest zajmowanie kolejnych obwodów rosyjskich.

PUTIN NIE POJEDZIE DO STAMBUŁU. 12.05.2025

Z pomocą do Polaków Zagłębia Borysławskiego

Niezwykłą akcją pomocową organizowała Fundacja Bratnia Dusza. Już po raz drugi wolontariusze z Polski odwiedzili ostatnich Polaków w różnych miejscowościach Zagłębia Borysławskiego, którzy są pod opieką Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu.

**TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA**

Wąska uliczka prowadzi do budynku z pierwszej połowy XX wieku.

– Urodziłam się w Borysławiu i mieszkam dalej w Borysławiu – mówi Alicja Bek. – Mieszkam sama. Rodziców już nie ma, nikogo nie ma. Tak, mieszkam sama... W domu rozmawialiśmy po polsku cały czas. Tata nauczył mnie czytać i pisać. Byliśmy bez kościoła. Kto gdzie mógł, tam chodził. Do jakiej cerkwi mógł, tam poszedł. A teraz każdy ma swój kościół. Cerkwie teraz różne są, i prawosławne, i grekokatolickie... To jest dom pana Pinkasa. To był Żyd, gospodarz, który tutaj dzięki miał. To wszystko jego pole było, to był jego dom. On go wynajmował i mama tutaj wyszła za męża i przyszła tutaj mieszkać. A później podczas wojny Pinkasy zginęli. Niemcy ich zabrali... Miałam brata i siostrę. Brat mieszkał w Bieczu koło Gorlic, a siostra w Lubieniu Legnickim. Siostra zmarła w 2016 roku, a brat w 2017. W dobrym wieku, 85 i 87 lat.

– Jak żyją Polacy w Borysławiu? – pytam.

– Jak kto może, tak żyje – odpowiada. – Może przed wojną troszkę inaczej było. Teraz to ludzie porzucane po całym świecie. Co ja bym życzyła... Zdrowia i spokoju w świecie.

Z Orysią Burą i jej synem Andrzejem spotkał się w ich domku rodzinnym. Pani Orysia kiedyś dekorowała wyroby w zakładach porcelany w Borysławiu. Pokazała nam ładne kubeczki i filiżanki. Niestety fabrykę zlikwidowano i kobieta została bez pracy. Rodzina boryka się z trudnościami materialnymi. Syn Andrzej potrzebuje stałej opieki. Gdy jeszcze był w piątej klasie, babcia zaprowadziła go do nowego kościoła. Chłopak jest dumny, że pomaga proboszczowi.

Z paczkami z żywnością ruszamy przez przełęcz do uzdrowiska Schodnica i dalej wzdłuż rzeki Stryj do podkarpackiej wsi Smólna. Ta malownicza miejscowość wyludnia się. Wiele pięknych chat jest zamkniętych. Maria Popadynec mieszka samotnie.

– Mój ojciec miał siedmiu braci – opowiada o swoim życiu. – Wszyscy Polacy wyjechali do Polski. Dwóch moich braci wyjechało do Polski. Chcieliśmy stąd wyjechać, było niespokojnie. Ale zostaliśmy, siedzieliśmy cicho. Moja matka była Ukrainką. Tata ożenił się z Ukrainką. Tata i jego bracia mówili po polsku. Tata uczył mnie polskich piosenek. Tata był w polskim wojsku, służył przy koniach. Za sowietów pracowałam w kółchozie. Trzeba było cały dzień ciężko pracować, aby zarobić jednego rubla. Byliśmy biedni. Ja nie mam męża, moja córka nie ma męża, oni zmarli. A wnuka zabrali do wojska. Gospodarki już nie ma, nawet chodzić nie mogę. Dlatego trzeba kupić wszystko, nawet ziemniaki. Nie ma kto pracować na polu. Szłam, upadłam i mam złamaną rękę.

Na pożegnanie pani Maria zaśpiewała nam polskie pieśni, których nauczył ją tata.

Dalej po wąskiej dziurawej drodze docieramy do miejscowości Podburz. Tam, za rzeką była kiedyś osada polska. Pozostała jedynie dziewięćdziesięcioletnia Helena Marycz, która tam mieszka prawie jak Robinson Crusoe. Powódź zmyła kładkę i już



U MARII POPADYNIEC

od kilku lat trzeba tam iść przez wodę. „Kurier” już nieraz pisał o tym. Sytuacja nadal bez zmian.

– Tym razem przed wyjazdem kupiłam sobie buty gumowe, ponieważ woda w górnej rzeczce jeszcze dość zimna. Dookoła chatki pod samym lasem nie widać nikogo. Helena Marycz nie była poinformowana wcześniej o naszej wizycie. Szczeka pies, a my jakąś chwilę czekamy, aż na progu stanęła pani Helena. Zdziwiona i jak zawsze uśmiechnięta. Gościnnie zaprasza wszystkich do świetlicy.

– Pan kiedyś mówił, że ja się nie zmieniam, a teraz? – pyta mnie.

– Nie – stwierdzam.

– W środku już się zmieniam – powiedziałam. – Przyszła wiosna. Trochę sadziłam w ogrodzie, ale nie mogę już. Nie mieszkam w mieście, lecz na wiosce. A na wiosce życie jest ciężkie. Pracujesz, pracujesz. I do pracy chodziłam, ale już dałam sobie spokój... Już nie mam krowy, mam tylko psa i kota. I już. Takie jest moje życie. Już nie mam siły. Chciałabym coś robić, ale nie mogę.

I zaśpiewała na pożegnanie swoją ulubioną polską piosenkę.

Polskimi mohikanami w Zagłębiu Borysławskim opiekuje się Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu, które założył Sergiusz Sylantiew.

– Nasze towarzystwo to społeczna organizacja Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu. Już dziewiąty rok jak działamy – powiedział. – Celem było upamiętnienie Polaków, którzy tu mieszkali, zbiór różnej informacji o Polakach, którzy zamieszkivali te tereny, a także pomoc dla starszych Polaków i osób polskiego pochodzenia. Właśnie podczas wojny robimy takie akcje. Przed wojną też robiliśmy je dwa razy do roku. Odwiedzaliśmy tych ludzi na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. To już faktycznie ostatni ludzie spośród Polaków i osób polskiego pochodzenia, którzy tam mieszkają. Niestety

historia tak się toczy – 1945 rok, druga repatriacja, w większości ludzie wyjechali. Została ich garstka na tych terenach. Byli pozbawieni życia religijnego. Ktoś na przykład, dojeżdżał do Sambora do kościoła, ale w większości ludzie nie mieli takiej możliwości. Ktoś nawet musiał ukrywać swoją polskość. Jadąc tu pytaliśmy, czy ktoś z Polaków jeszcze tu żyje. Pokazywali nam sami miejscowi: tam Polka mieszka, tam Polak mieszka. I tak zbieraliśmy po garstce tych ludzi, staraliśmy się ich od czasu do czasu odwiedzać.

Zapytałem czy dociera do tych ludzi pomoc z Polski?

– Dociera przez nasze Towarzystwo, przez Fundację zaprzyjaźnione z naszym Towarzystwem – powiedział Sergiusz Sylantiew. – Staramy się odwiedzać takie osoby. Każdy z nich boryka się ze swoimi problemami. Na przykład pani Helena w Podburzu już od lat jest w ogóle oderwana od świata. Mamy jeszcze ludzi w Stupnicy, zostało tam pięciu Polaków na całą wioskę. Jedna osoba nie ma nikogo z rodziny.

– Chcę podziękować Fundacji Bratnia Dusza, że dbają o tych Polaków, że odwiedzają. Przecież jechać z Borysławia do jednej osoby trzydzieści kilometrów to jest wysiłek dla każdego. A to jest tylko jedna osoba. Do drugiej też jechaliśmy 25 kilometrów. Ale wielka dla niej przyjemność, że nie jest zapomniana, że o niej ktoś pamięta. Pani Helena zawsze czeka, że może ktoś ją odwiedzi. Właśnie dzisiaj zrobiliśmy tę niespodziankę dla niej.

Akcja była wzruszająca także dla wolontariuszy Fundacji Bratnia Dusza.

– Trudno to wyrazić słowami, ponieważ spotkania z tymi ludźmi to głębokie przeżycie – podzieliła się refleksjami Iwona Romaniak, prezes Fundacji. – To coś tak pięknego, że zapiera duch w piersiach. Widzimy jak ci ludzie sobie radzą. Poznajemy ich historie i jak im było trudno. Uczymy się od nich wrażliwości. Uczymy się człowieczeństwa i tego, że można się cieszyć z rzeczy drobnych. Bo rozmowa, czy z panią Alicją czy

z panią Helenką, do których szliśmy przez rzekę, by je spotkać to nie tylko jej radość, gdy nas zobaczyła. Nasza wizyta była niespodzianką. Myśmy przyszli do niej bez zapowiedzi i widzieliśmy jak ona wyszła taka rozpromieniona. Jak się z nami witała, przytulała. Jak się cieszyła, gdy zobaczyła ekipę z Fundacji Bratnia Dusza, z tymi torbami jedzenia i środków czystości. To jest coś tak niesamowitego, coś co daje nam siłę w trudnych chwilach, kiedy nie jest łatwo zbierać, zwozić, przenosić różne rzeczy. Wszystko staje się nieważne w momencie, gdy po prostu widzimy uśmiech pani Helenki. Widzimy uśmiech pani Alicji i widzimy ich wdzięczność. Widzimy jak jest ważne, żeby ci ludzie czuli, że Polacy pamiętają, że nie zapomnieli. Że Polacy pomimo tego, że nie ma drogi, że trzeba przejść przez rzekę, że droga jest czasami bardzo trudna, że się jedzie wiele godzin – przyjadą.

Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu to coś wspaniałego. Pan Sergiusz to ktoś, kto budzi wielki szacunek, ponieważ dba na co dzień o każdego. Dzwoni, pyta, przywozi leki, żywność. Wie, jak ta rodzina po prostu sobie radzi każdego dnia i czego potrzebuje, z czym sobie nie radzą. I on nacodzić pilnuje, żeby im było lżej. My pomagamy co jakiś czas, a on tutaj mieszka. Jest dla nich wsparciem każdego dnia. I każda babcia mówi do niego jak do wnuka: Sergiuszu, Sergiuszu, pamiętasz, Sergiuszu... To jest piękne. To jest takie rodzinne. To jest przepiękne – widzieć, że Polacy są wielką rodziną. Niezależnie od granic, niezależnie czy są z wioski, czy z miasta. Starsi, młodszy. Oni są razem. Oni się jednoczą. Oni pięknie mówią w języku polskim. Dbają o swą historię, o swą kulturę. Jak pan Sergiusz powiedział, piosenkę, która nam zaśpiewała pani Helenka, śpiewała jeszcze jego babcia. On jako mały chłopiec słyszał tę piosenkę, on ją zna. Zna wszystkie wersje tej piosenki. Jestem pod wielkim wrażeniem, że pamięta, że krzewi pamięć, uczy dzieci tej kultury, tradycji, zwyczajów i tych pieśni, które zanikają. A przecież to nasza historia, to nasze dziedzictwo. To jest coś, o czym musimy pamiętać, czym mamy się szczyć. Jestem niezmiernie wdzięczna Polakom w kraju za to, że pomagają. Wszystkim szkołom, przedszkolom, instytucjom, prywatnym inwestorom – dzięki nim jesteśmy tutaj. Dzięki nim zebraliśmy żywność i mogliśmy wejść do każdej chaty. Porozmawiać z babcią, z dziadkiem, z polską rodziną. Przytulić każdego i powiedzieć: Dziękujemy, że tu jesteście. Dziękujemy, że krzewicie kulturę, że dbacie o tradycję, zwyczaje i uczycie młodych. Przekazujecie to dziedzictwo swoim dzieciom, wnukom, prawnukom i dzięki wam polskość tu nie zaginie. Dzięki wam, że zawsze tę Polskę macie w sercu. I że jest ona na pierwszym miejscu. Za to bardzo, bardzo dziękujemy.

Fundacja Bratnia Dusza wspólnie z partnerami z Ukrainy poszukuje kolejnych polskich mohikanów w tym kraju, którzy w okresie wojny najbardziej potrzebują wsparcia rodaków z Polski.



Uroczystości we Lwowie z okazji 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja



We Lwowie obchody 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się złożeniem kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, władz miasta Lwowa, organizacji polskich, Polacy ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, goście z Polski. Zgromadzeni minutą ciszy uczcili pamięć ukraińskich żołnierzy i obywateli Ukrainy, którzy zginęli w wyniku trwającej wojny. Wspólnie oddali hołd twórcom pierwszej w Europie i drugiej na świecie Konstytucji, a także wszystkim, którzy walczyli o wolność i suwerenność Polski.

ANNA GORDIJEWSKA
ALINA WOZIJAN
TEKST
ANNA GORDIJEWSKA
ZDJĘCIA

– W czasach zaborów, w czasach okupacji niemieckiej, radzieckiej było zabronione świętowanie dnia Konstytucji 3 Maja. Dzisiaj wspólnie możemy cieszyć się tymi wartościami – jak wolność, praworządność, przede wszystkim niepodległość i suwerenność – mówił konsul Krzysztof Łukjanowicz. – Jest to wydarzenie szczególne także z innego punktu widzenia – jest to święto łączące, święto o charakterze radosnym takie, które możemy porównać do porozumień sierpniowych, czyli do tego, co prawie 200 lat później uutorowało drogę do Solidarności. Z tego względu uważamy ten dzień za kluczowe wydarzenie w historii Polski – zaznaczył.

– Ukraina stoi obecnie przed największym wyzwaniem w kontekście swojej przyszłości, bezpieczeństwa, stabilności, demokracji. Ukraina dzielnie stawia czoła wszelkim zagrożeniom, które również mogą czyhać na Europę. Jesteśmy wdzięczni, że przedstawiciele władz ukraińskich tak licznie dzisiaj stawili się aby wspólnie z nami świętować Dzień Konstytucji 3 Maja – powiedział konsul Łukjanowicz.

Od strony lwowskich władz państwowych kwiaty złożyli zastępca mera Lwowa Andrij Moskałenko, zastępczyni szefa Obwodowej Administracji Wojskowej Chrystyna Zamula oraz szef Lwowskiej Rady Obwodowej Jurij Chołod, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Andrij Hruszko, reprezentanci lwowskiego samorządu obwodowego i miejskiego, policji, straży pożarnej i innych służb państwowych.

Dla Polaków ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej obchody Święta Narodowego 3 Maja zawsze miały wyjątkowe znaczenie.

– To święto nas wszystkich łączy. Jesteśmy tu, staramy się istnieć wspólnie w różnych towarzystwach. Dzisiaj wspólnie składaliśmy kwiaty. Jako

Polacy i organizacje polskie na Ukrainie staramy się współdziałać z Ukraińcami, z kulturą ukraińską, żeby zmierzać w jednym kierunku. I żeby wszystko odbywało się spokojnie, żebyśmy mieli pewność, że przed nami jaśniejsza przyszłość – powiedział Jarosław Blinowski, Polak ze Lwowa.

90-letnia lwowianka pani Teresa Wilczyńska mimo sędziwego wieku uczestniczy we wszystkich patriotycznych wydarzeniach.

– Jestem wychowana we Lwowie, w duchu polskości i tej polskości strzegę. Jestem wdzięczna za to, że organizacje polskie mimo wszystko tu są i działają, że podtrzymują tradycję, że pokazują całemu światu, że Polska jeszcze nie zginęła póki my żyjemy – jak w hymnie śpiewamy. A poza tym, jak w „Rocie” Marii Konopnickiej śpiewamy: nie rzucim ziemi skąd nasz ród – tak i my nie porzucamy swej ziemi. Jesteśmy Polakami i jesteśmy na swojej rodzinnej ziemi. I tę ziemię szanujemy, starając się przekazać polskość młodszemu pokoleniu, by nadal świadczyli, że Polacy tu byli, są i zawsze będą strzec swoich tradycji – powiedziała.



Zbigniew Saganowski z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej z Wrocławia co roku przyjeżdża z grupą społeczników, aby ocalić od zapomnienia kresowe cmentarze oraz wesprzeć miejscowych Polaków.

– Wszystko to pozwala umacniać nasz i Państwa patriotyzm. Żywię wielki szacunek dla miejscowych Polaków, dla Polaków na Ukrainie za zachowanie polskości, wiary, swojej przynależności narodowej i języka. To jest wielka sprawa, wielki wysiłek. Pomimo szykan w latach socjalizmu czy komunizmu, wielu niedogodności Państwo jednak trwale w narodzie i zachowuje wiarę i język – mówił.

Jarosław Maksymilian Cizek z Fundacji „Widzialna Ręka” specjalnie przyjechał do Lwowa na uroczystości trzeciomajowe.

– Ja też się czuję jako Polonia za granicą, bo mieszkam 23 lata w Stanach Zjednoczonych. A dziś serce mnie kieruje do najpiękniejszego miasta – do Lwowa, gdzie mam przyjaciół. I cieszę się, że mogę być tu, przy pomniku Mickiewicza. Pokazać swoją polskość. Cieszę się, że to jest docenione także przez moich przyjaciół z Ukrainy, którzy też tu licznie przybyli. Moi przyjaciele składali mi życzenia, mówili: to jest wasze święto – 3 Maja. Bardzo się cieszę, że mogę tu być, a „Kurier

Galicyjski” zawsze czytam, mam tę gazetę, czytam, obserwuję co się dzieje i dziękuję że jesteście! – powiedział.

Następnie w katedrze lwowskiej została odprawiona Msza św. w intencji Ojczyzny, której przewodniczył biskup charkowsko-zaporoski ks. Jan Sobito. Dzień wcześniej, 2 maja, w Pałacu Prezydenckim w Warszawie ksiądz biskup Jan Sobito za wybitne zasługi w działalności na rzecz środowisk polonijnych na świecie, za popularyzowanie polskiej kultury, nauki i historii został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W homilii arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki mówił, że Trzeci Maja to dzień szczególnie, zarówno w wymiarze religijnym, jak i narodowym.

– Dziś czcimy Maryję jako Królową Polski, a jednocześnie wspominamy uchwalenie Konstytucji 3 Maja – jednego z najważniejszych wydarzeń w naszej historii. To dowód, że duch chrześcijański kształtował serca i umysły Polaków. Ustawodawcy chcieli nie tylko reformować państwo, ale czynić to w duchu odpowiedzialności, solidarności i wiary. To święto jest przypomnieniem, że wiara i patriotyzm nie stoją w sprzeczności, wręcz przeciwnie – uzupełniają się wzajemnie. Bowiemy miłość do Ojczyzny wyrasta z miłości do Boga i człowieka. Modlimy się za nasz naród nie tylko, gdy jest źle, ale też na co dzień – zaznaczył hierarcha.

Dla Polaków na całym świecie 3 Maja jest dniem szczególnym. Uchwalenie Konstytucji – Ustawy Rządowej, przez Sejm Wielki w końcu XVIII w. było wydarzeniem bardzo doniosłym. Było to wydarzenie, które miało uczynić Polskę krajem europejskim, nowoczesnym, silnym. Jak istotne było to wydarzenie świadczy fakt, że już dwa dni po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja dzień ten został ustanowiony świętem. W dzisiejszym świecie, gdzie demokracja i jedność nadal są kluczowe, Konstytucja 3 Maja przypomina, że nawet w trudnych czasach można walczyć o sprawiedliwość i tożsamość narodową.



Dzień Obrony Cywilnej w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

W warunkach trwającej wojny szczególnie ważne jest przygotowanie do sytuacji kryzysowych – zwłaszcza dzieci i młodzieży, którzy znaczną część dnia spędzają w szkołach pod opieką nauczycieli. Dlatego tak istotne są działania edukacyjne i praktyczne ćwiczenia, które uczą, jak zachować się w obliczu realnego zagrożenia.

TEKST I ZDJĘCIE
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Podczas Dnia Obrony Cywilnej odwiedziliśmy Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Po ogłoszeniu alarmu uczniowie pod czujnym nadzorem nauczycieli szybko i sprawnie opuścili sale lekcyjne, przeprowadzając wzorową ewakuację ze szkoły. Takie działania pokazują, jak ważna jest znajomość procedur oraz umiejętność zachowania spokoju – zwłaszcza w sytuacjach takich jak alarm powietrzny czy podejrzenie zamknięcia. Wiedza i odpowiednia reakcja mogą uratować życie i zdrowie. Mimo, iż tego dnia zagrożenia były symulowane, uczniowie z pełnym zaangażowaniem potraktowali wszystkie działania.

Na szkolnym placu pojawił się wóz straży pożarnej, a strażacy zaprezentowali ewakuację poszkodowanej osoby przez okno z użyciem drabiny. Podkreślali, jak ważne jest zachowanie zimnej krwi i unikanie paniki w każdej sytuacji



kryzysowej. Strażacy pokazali również, jak działa gaśnica oraz przybliżyli uczniom elementy swojego wyposażenia. Spotkanie z ratownikami dostarczyło nie tylko wielu pozytywnych emocji, ale też przekazało praktyczne wskazówki, które mogą pomóc w przyszłości.

W ramach Dnia Obrony Cywilnej odbyły się także zajęcia z udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Uczniowie dowiedzieli się, jak reagować na obrażenia, jak prawidłowo ułożyć poszkodowanego oraz jak zatamować krwotok. Poruszono również bardzo ważny temat zagrożeń związanych z niewypałam, minami i innymi niebezpiecznymi materiałami

wybuchowymi, które mogą pozostać po atakach rakietowych czy dronowych.

O roli szkoły w przygotowaniu młodzieży do sytuacji kryzysowych rozmawialiśmy z dyrektorem Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej Marianną Pyłyp

– Dzień Obrony Cywilnej, jak co roku, jest niezwykle ważnym elementem procesu nauczania w naszej szkole. Tego dnia organizujemy szereg ćwiczeń i zajęć, które przygotowujemy z myślą o wszystkich uczestnikach życia szkolnego – uczniach, nauczycielach, a także pracownikach administracji. Przypominamy

sobie, jak należy się zachować w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia. Dla naszych uczniów to nie tylko teoretyczna wiedza, ale przede wszystkim praktyczne umiejętności. Ćwiczymy ewakuację, uczymy się współpracy w zespole, udzielania pierwszej pomocy i wzajemnego wsparcia. Takie działania budują w młodzieży poczucie odpowiedzialności – zarówno za siebie, jak i za innych. Szczególnie cenne są spotkania z przedstawicielami służb ratowniczych. Uczniowie mają okazję z bliska zobaczyć, jak wygląda praca straży pożarnej, jak przebiega ewakuacja osób niepełnosprawnych czy tych, które z różnych powodów nie mogą samodzielnie

opuścić budynku. Mogą obejrzeć sprzęt ratowniczy, zapoznać się z zasadami działania gaśnic, poznać wyposażenie ratowników medycznych i dowiedzieć się, jak wygląda ich codzienna służba. Szkoła to nie tylko miejsce nauki teoretycznej – równie ważne są praktyczne umiejętności. Dzięki takim ćwiczeniom mamy pewność, że nasi uczniowie wiedzą, jak się zachować w sytuacjach kryzysowych. Dzień Obrony Cywilnej to również okazja do rozmowy o minach, niewypałach i zagrożeniach, które niestety stają się częścią naszej rzeczywistości. Takie dni organizujemy co roku i zawsze przygotowujemy się do nich bardzo starannie. Oprócz lekcji tematycznych zapraszamy przedstawicieli służb ratowniczych, by nasi uczniowie mogli nie tylko usłyszeć, ale i zobaczyć, jak wygląda prawdziwa pomoc w sytuacjach zagrożenia. Z całego serca życzę naszym uczniom, aby nigdy nie musieli wykorzystywać tych umiejętności w realnych, niebezpiecznych sytuacjach. Ale jeśli takie się zdarzą – jestem przekonana, że dzięki takim ćwiczeniom będą wiedzieli, jak sobie poradzić.

Ten dzień był nie tylko praktyczną lekcją odpowiedzialności, ale także cennym przypomnieniem, jak istotna jest edukacja w zakresie bezpieczeństwa – szczególnie w obecnych, trudnych realiach. Uczniom liceum życzymy, aby sytuacji kryzysowych było jak najmniej, ale jeśli już się pojawią – by potrafili poradzić sobie jak najlepiej, z odwagą, rozumą i wiedzą, którą zdobyli.

W Odessie otwarto Centrum Kultury Polskiej

W samym sercu ogarniętej wojną Odessy, 3 maja – w dniu Święta Konstytucji 3 Maja – odbyło się uroczyste otwarcie odnowionego Centrum Kultury Polskiej. To wydarzenie, mimo codziennych alarmów, zagrożeń dronami i rakietami, stało się wyrazem niezłomności i siły polskiej społeczności na Ukrainie.

– Spadają drony, rakie-ty, a my robimy swoje. To nasz mały wkład w zwycięstwo – powiedział Jacek Goćłowski, konsul generalny RP w Odessie. Jego słowa stały się mottem całej ceremonii i symbolem postawy, jaką przyjęli Polacy w obliczu trwającej wojny.

Nowe Centrum powstało dzięki wsparciu Unii Europejskiej w ramach konkursu infrastrukturalnego House of Europe. Spośród 367 zgłoszeń tylko dziewięć projektów,

w tym Centrum Kultury Polskiej, uzyskało dofinansowanie i możliwość realizacji.

Dziś to miejsce pełni funkcję nie tylko administracyjną. To przestrzeń edukacyjną, kulturalną i integracyjną. W jego murach działa największa polskojęzyczna biblioteka w Odessie, muzeum historii polskiej diaspory, ekspozycja tradycyjnych strojów oraz sale przeznaczone na wydarzenia, warsztaty i wsparcie psychologiczne.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych społeczności narodowych, duchowieństwa diecezji odeskosymferopolskiej, żołnierze oraz reprezentanci Stowarzyszenia Polaków z Mikołajowa. – Wasza pomoc dodaje siły, a wasze modlitwy ratują życie – podkreślali obecni żołnierze, dziękując za solidarność.

Szczególną atrakcją wydarzenia była rekonstrukcja



historycznego otwarcia Domu Polskiego z 1906 roku, przygotowana przez młodzież Związku Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza. Towarzyszyła jej wystawa pamiątek i reprintów związanych z dawnym życiem Polaków w Odessie.

– Mam nadzieję, że ten dom będzie domem dla wszystkich Polaków i wszystkich przyjaciół Polski – powiedziała Switłana Zajcewa-Wetykodna, prezes Związku Polaków

Ukrainy Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie. Przypomniała też, że pierwotny Dom Polski został odebrany społeczności w czasach sowieckich, a dzisiejsze otwarcie ma wymiar symbolicznego przywrócenia sprawiedliwości.

– Otwieramy nowe miejsce, ale o tradycyjnym znaczeniu, bo polskie towarzystwo działa tu już od ponad 100 lat – dodała Jarosława Riznykowa, przedstawicielka władz obwodu odeskieskiego.

Iryna Biriukowa, dyrektorka Narodowej Biblioteki Naukowej w Odessie, podkreśliła: – To dowód na to, że można pielęgnować swoją tożsamość narodową i jednocześnie być lojalnym obywatelem Ukrainy, walczącym o wspólne zwycięstwo.

Otwarcie Centrum to część projektu „Życie Polskie w Odessie”, finansowanego ze środków polskiego MSZ w ramach programu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Inicjatywa wpisuje się także w szerszy program „Polska Platforma Medialna – Ukraina 2023–2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Nowe Centrum Kultury Polskiej to nie tylko budynek – to żywa przestrzeń, w której język, pamięć i kultura polska trwają i rozwijają się mimo wojennej zawieruchy.

**ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, ŻYCIE POLSKIE W ODESSIE
ZDJĘCIE FACEBOOK, ŻYCIE POLSKIE W ODESSIE**

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nieformalne spotkanie ministrów spraw zagranicznych krajów UE w Polsce

7 maja Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie odwiedzili ministrowie spraw zagranicznych Unii Europejskiej. To właśnie tutaj Polska, sprawująca obecnie prezydencję w Radzie UE w trybie rotacyjnym, podjęła decyzję o zorganizowaniu nieformalnego posiedzenia Rady ds. Zagranicznych w formacie Gymnich.

Strona polska zapewnia, że przyjmując ministrów nie tylko symbolicznie. Świeżo powstałe muzeum znajduje się na terenie byłego obiektu wojskowego, niemal niezamieszkałym, daleko od centrum Warszawy, co sprawia, że łatwiej jest tu zadbać o bezpieczeństwo gości wysokiej rangi.

Wśród gości znalazł się nowy minister spraw zagranicznych Niemiec Johann Wadeful. To jego pierwszy debiut na arenie międzynarodowej. Po wyborze Friedricha Merza na kanclerza Niemiec obaj udali się do Paryża, a kilka godzin później do Warszawy, podkreślając tym samym priorytety w przyszłej polityce dobrego sąsiedztwa. Wadeful obiecał, że jednym z nich będzie zwiększenie pomocy dla Ukrainy.

Polacy i Ukraińcy oczekują, że spotkanie w Warszawie będzie mocnym sygnałem europejskiej jedności, solidarności i wsparcia dla Ukrainy właśnie teraz gdy jest nadzieja na trwały rozejm. Celem Warszawy jest stworzenie nieformalnego środowiska do wymiany poglądów na temat tego, jak można nadal wspierać i wzmacniać Ukrainę, osłabiać Rosję i torować drogę do sprawiedliwego i trwałego porozumienia pokojowego.

„Jeżeli chodzi o przyszłe porozumienie pokojowe, zamierzamy wyraźnie zaznaczyć wagę głosu Europy w procesie pokojowym. Ostateczny kształt porozumienia pokojowego zadecyduje o przyszłości Ukrainy, ale będzie też miał wpływ na bezpieczeństwo i stabilność kontynentu europejskiego – zaznaczyło polskie MSZ.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha dołączy do europejskich kolegów 8 maja, kiedy na spotkanie przybędą ministrowie spraw zagranicznych wszystkich krajów kandydujących do UE. Niestety nie będzie wśród nich Gruzji.

Dyskusja unijnych ministrów z kolegami z krajów kandydujących jest poświęcona walce z rosyjską ingerencją, propagandą i dezinformacją. „Wspólnie rozważymy, w jaki sposób możemy pomóc naszym partnerom w walce z rosyjskimi działaniami hybrydowymi, mającymi na celu zablokowanie procesu rozszerzenia UE” – oświadczyło polskie MSZ.

Celem spotkania było także wypracowanie konkretnych pomysłów na skuteczne przeciwdziałanie wojnie hybrydowej Rosji przeciwko Zachodowi.

Zagrożenie ze strony Rosji stało się jednym z głównych tematów pierwszego dnia Gymnich, który odbył się pod znakiem nowego zbliżenia między UE a Wielką Brytanią – głównie w dziedzinie obronności. Było to pierwsze spotkanie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z jego

odpowiednikami z urzędu z UE od czasu jej opuszczenia UE.

„Aby Rosja chciała pokoju, musimy wywrzeć na nią większą presję. Mamy podobne poglądy z Wielką Brytanią w tych kwestiach” – powiedziała po przybyciu na spotkanie wysoka przedstawiciel UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Kaja Kallas. Obecnie UE pracuje nad 17. pakietem sankcji, a podczas gdy ministrowie spotykają się w Warszawie, ambasadorowie dyskutują o nowych środkach w Brukseli.

Spotkanie w formacie Gymnich nie przewiduje żadnych oficjalnych wyników. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski zaznaczył, że jest to platforma do wypracowania strategii przyszłych działań. Jego zdaniem szczególnej uwagi wymagają obecnie relacje UE ze Stanami Zjednoczonymi. Ministrowie będą dyskutować na ten temat przez dwa dni, ale dostęp mediów do ich rozmów jest ściśle ograniczony.

Nazwa spotkania pochodzi od zamku Gymnich w Niemczech niedaleko Kolonii, gdzie w 1974 roku odbyło się pierwsze takie spotkanie. Nieformalne spotkania odbywają się co sześć miesięcy i, jak mówi się w Brukseli, pozwalają ministrom na bardziej otwarte omawianie priorytetów polityki zagranicznej. Spotkania te poświęcone są zazwyczaj kwestiom strategicznym i odbywają się w kraju, który sprawuje prezydencję w Radzie UE w bieżącym półroczu.

SŁOWO POLSKIE

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja w żytomierskim Domu Polskim

W pogodny weekend majowy w Żytomierskim Domu Polskim odbyła się uroczystość z okazji Narodowego Święta Konstytucji 3 maja. Swą obecnością przedsięwzięcie zaszczycili kierownicy artystycznych zespołów polskich działających na Żytomierszczyźnie, prezesi oraz inni przedstawiciele organizacji polskich z Romanowa, Malina, Susef, Marjanówki, Bykówki oraz Żytomierza.

W szczególny sposób powitaliśmy na uroczystości konsula generalnego RP w Winnicy Mateusza Natkowskiego. W swym przemówieniu do zebranych konsul generalny m.in. podkreślił wyjątkowe znaczenie przyjęcia w 1791 roku pierwszej w Europie, a drugiej na świecie demokratycznej konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Mini-koncert piosenek polskich i ukraińskich zaprezentował wokalny zespół romanowskiego budynku kultury „Suzirja” (kierownik artystyczny – Inna Poliszczuk). Z okazji święta dyrektor Domu Polskiego Irena Perszko wręczyła podziękowania za owocną współpracę w realizacji projektów kulturalnych i edukacyjnych prezesom organizacji polskich – Oldze Myczkowskiej (Romanów), Julii Wowk (Susły) oraz Sofii Kowalskiej (Marjanówka).

Po części oficjalnej uroczystość kontynuowano w atmosferze nieformalnej i towarzyskiej – z poczęstunkiem, wspólnym śpiewaniem polskich pieśni oraz tak ważnych dla nas wszystkich rozmowach w gronie przyjaciół.

Nie zważając na toczącą się czwarty rok wojnę, społeczność polska Żytomierszczyzny kontynuuje swą działalność

– funkcjonują tu szkółki sobotnio-niedzielne, odbywają się konkursy, spotkania okolicznościowe, uroczystości. I za to składamy wielkie podziękowanie dla wszystkich od lat zaangażowanych w odrodzenie, pielęgnowanie i rozwój polskości na terenach Ukrainy.

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

W Stowarzyszeniu Ewy Felińskiej słuchano polskich winyli

Opowieść o powstaniu płyt winylowych i polskich tradycjach muzycznych, prezentacja najśłynniejszych utworów nagranych na płytach winylowych oraz egzemplarzy z prywatnych kolekcji. To wszystko miało miejsce podczas spotkania w łuckiej siedzibie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu.

Prezes SKP im. Ewy Felińskiej Wiktor Jaruczyk wyznaczył motyw przewodni spotkania poświęconego polskim płytom winylowym. Podkreślił, że w wielu wołyńskich rodzinach znajdują się symboliczne przedmioty, które ściśle łączą je z polską historią i kulturą. Jednym z nich są polskie płyty winylowe. Zaprezentował także niewielką kolekcję polskich bajek i pieśni ludowych będących własnością Stowarzyszenia.

Szczególne miejsce w kolekcji Serhija Tkaczuka zajmują polskie płyty winylowe. Zadmistrzował i odtworzył niektóre z nich, przeplatając to ciekawymi opowieściami o polskiej muzyce i ruchu melomanów za Bugiem. Młodzi uczestnicy wydarzenia z zainteresowaniem dowiadywali się, jak dbać o gramofon, włączać go, miksować oraz przechowywać płyty winylowe. Większość uczestników była szczególnie zaskoczona faktem, że płyty winylowe są nadal popularne, a współczesne gwiazdy muzyczne wydają swoje piosenki na winylach. Słuchanie winyli rozpoczęło od legendy polskiej muzyki – Czesława Niemena («Dziwny jest ten świat»), a także Maryli Rodowicz, «Czerwonych Gitar» itp. Potem było dużo polskiego jazzu, rocka, muzyki klasycznej.

Szczególne wznuszące było finał wieczoru, kiedy publiczność prosiła prowadzącego, by włączył swoje ulubione polskie piosenki. W przerwach między słuchaniem przebojów nie zabrakło wspomnień o własnych winylowych doświadczeniach, dyskusji o polsko-ukraińskich więziach muzycznych i roli muzyki w życiu młodzieży.

Partnerem wydarzenia był Konsulat Generalny RP w Łucku. Obecny na imprezie konsul Krzysztof Wasilewski opowiedział o własnych przygodach z płytami winylowymi.

WIKTOR JARUCZYK
MONITOR WOŁYŃSKI

Dotknąć historii: Uczniowie z Tarnopola odwiedzili Krzemieniec

Święto Konstytucji 3 Maja to dobra okazja, by dowiedzieć się czegoś nowego z historii. Zwłaszcza, że jeden z ojców polskiej Konstytucji Hugo Kołłątaj mieszkał i pracował niedaleko w Krzemieńcu.

Tak pomyślano w Polonijnym Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu i postanowiono z okazji świąt obchodzonych przez Polaków na całym świecie w pierwszych dniach maja zaprosić

członków swojej organizacji, uczniów oraz ich mamy i babcie do Krzemieńca.

6 maja grupa odwiedziła Krzemieniec – Obwodową Akademię Humanistyczno-Pedagogiczną im. Tarasa Szewczenki. Gości powitał dziekan Wydziału Humanistyczno-Pedagogicznego Ołeksandr Omelczuk. Kierownik Katedry Języków Obcych i Metod Nauczania Wasyl Kuczer zaprezentował sale 51 oraz 52, czyli salę języka polskiego wyposażoną dzięki wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz salę języków obcych.

Kierownik Katedry Historii i Metod Nauczania Iryna Skakalska wygłosiła wykład „Śladami Hugona Kołłątaja jako jednego z twórców Konstytucji 3 Maja oraz Gimnazjum Wołyńskiego”. Hugo Kołłątaj urodził się w Dederkałach Wielkich (obecnie rejon krzemieniecki). Był jednym z założycieli Liceum Krzemienieckiego oraz ważnym inspiratorem i głównym autorem 11 artykułów Konstytucji 3 Maja.

Goście zwiedzili także majestatyczny budynek Akademii, zbudowany przez jezuitów, zapoznali się z historią uczelni w Muzeum Oświaty „Ateny Wołyńskie”, zwiedzili Salę im. Hugona Kołłątaja i posłuchali jej niesamowitej akustyki, gdyż akurat w tej chwili odbywały się w niej próby.

Ostatnim etapem wyjazdu była wycieczka po mieście, podczas której Iryna Skakalska pomogła wyobrazić sobie, jak wyglądał Krzemieniec w czasach Hugona Kołłątaja oraz działacza oświatowego, historyka, ekonomisty Tadeusza Czackiego, jak miasto zmieniało się w różnych epokach historycznych, od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego.

Jeden dzień to za mało na poznanie całej historii Aten Wołyńskich, ale wszyscy uczestnicy wycieczki z pewnością zapamiętają ją na długo, gdyż mieli okazję poczuć się częścią historii, dotknąć przeszłości i zastanowić się, co oznaczają dla nas prawa i wolności człowieka.

MARYNA WOJNOWA
MONITOR WOŁYŃSKI

W Puźnikach zakończono prace ekshumacyjne

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP poinformowało o zakończeniu podejmowania szczątków w Puźnikach.

Na stronie Ministerstwa zamieszczono wspólny komunikat MKiDN, Fundacji „Wolność i Demokracja”, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Instytutu Pamięci Narodowej dotyczący zakończenia podejmowania szczątków w dawnej wsi Puźniki w obwodzie tarnopolskim.

Poniżej podajemy jego treść:

„Znaleziono fragmenty szkieletów co najmniej 42 osób – kobiet, mężczyzn i dzieci. Po przeprowadzeniu analiz laboratoryjnych zostanie podana ostateczna liczba ofiar, ich płeć i wiek.

Zespół badawczy oczyszcza pozyskane szczątki, przeprowadza analizy antropologiczne, medyczne oraz skany 3D. Równocześnie pozyskiwane są próbki materiału do badań genetycznych, z których zostanie wyodrębnione DNA ofiar. Działania te mają na celu przywrócenie ich tożsamości, a następnie godny pochówek. Zgodnie z wolą rodzin, po przeprowadzeniu prac badawczych, szczątki ofiar zostaną pochowane na cmentarzu w Puźnikach.

Podczas prac zabezpieczone zostały także przedmioty osobiste, m.in. guziki, fragmenty różańców, medaliki.

W pracach koordynowanych przez Fundację „Wolność i Demokracja” biorą udział eksperci z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, firmy „Wołyńskie starożytności” oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Prace są w całości finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego”.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Słowo, które pozostało...”

14 kwietnia – w pierwszą rocznicę śmierci – uczciliśmy pamięć wyjątkowego człowieka, redaktora, społecznika, strażnika polskiego słowa i tożsamości – śp. Stanisława Panteluka. Przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie: konsul RP Paweł Owad i konsul Anna-Babak-Owad działacze Związku Polaków Ukrainy złożyli kwiaty na cmentarzu Bajkowa, oddając hołd temu, który całym swoim życiem pisał historię polskości w Ukrainie, budując fundament naszej wspólnoty.

Wieczór Pamięci odbył się w szczególnej, niemal domowej atmosferze – pełnej wzruszeń, refleksji i obecności... tak, odczuwaliśmy, że Stanisław jest z nami. Że z charakterystyczną charyzmą gdzieś z boku się uśmiecha, gotów do komentarza, na który każdy z nas w duchu czekał.

Zabrzmiały ciepłe słowa i wspomnienia – bliskich, przyjaciół, kolegów z pracy i tych, którzy poznali Go dopiero niedawno, ale zdążyli zobaczyć, że był kimś wyjątkowym.

Przeczytano fragmenty artykułów ambasadora Bartosza Cichockiego, przyjaciela z lat studenckich Romualda Mieczkowskiego – redaktora czasopisma „Znad Wili”. Wykorzystano także nagrania z cyklu „Nestorzy ruchu polskiego”, w którym to właśnie śp. Stanisław stał się bohaterem pierwszego odcinka – to dla nas powód do dumy.

Padły słowa, które wybrzmiały w sercach każdego z nas: „To był człowiek nie do zastąpienia. Bardzo go brakuje.”

Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami w tym ważnym dniu – bo pamięć to nie tylko wspomnienie. To odpowiedzialność. Niech słowo, które pozostawił, żyje dalej – w naszych działaniach, wartościach, pokoleniach.

Stanisławie – pamiętamy. I będziemy pamiętać.

DZIENNIK KIJOWSKI

Dyplom doktora honoris causa dla rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

17 kwietnia 2025 r. w gościnnych murach Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Ekonomicznego im. Wadyma Hetmana (KNEU) odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia tytułu doktora honoris causa KNEU profesorowi Piotrowi Wachowiakowi – rektorowi Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, zastępcy przewodniczącego Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania Polskiej Akademii Nauk, przewodniczącemu Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych oraz przewodniczącemu Konferencji Rektorów Uczelni Warszawskich.

Uroczystość zgromadziła przedstawicieli świata nauki, studentów i zaproszonych gości. Wydarzenie swoją obecnością zaszczylił Chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie Piotr Łukasiewicz, co podkreśliło jego rangę w kontekście współczesnych relacji dyplomatycznych, naukowych i kulturalnych między Polską a Ukrainą. W swoim przemówieniu polski dyplomata wyraził nadzieję na dalszą intensyfikację współpracy akademickiej i kulturalnej między polskimi i ukraińskimi środowiskami.

Inaugurując uroczystość rektor KNEU prof. Dmytro Lukyanenko podkreślił historyczne i kulturowe więzi łączące obie uczelnie i narody.

W uroczystościach wzięli też udział przedstawiciele polskiej społeczności Kijowa na czele z prezesem Związku Polaków Ukrainy Łesią Jermak. Uroczystość zakończyła się symboliczną wymianą upominków i rozmowami w kularach, podczas których poruszano kwestie dalszej współpracy między SGH a KNEU, w tym możliwości realizacji wspólnych projektów badawczych, programów wymiany studentów i wykładowców, a także rozwijania kontaktów polsko-ukraińskich w duchu wzajemnego szacunku i partnerstwa.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Wiosenne prace na cmentarzach w Zimnej Wodzie i Starym Siole

Pomimo wojny na Ukrainie Zbigniew Saganowski z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej z Wrocławia i jego ekipa nadal ratują dawne polskie cmentarze. Na przełomie kwietnia – maja kontynuowali prace w Starym Siole i Zimnej Wodzie koło Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Jesteśmy tutaj na Kresach już szesnasty rok – wyjaśnił Zbigniew Saganowski. – Akcja jest nieprzerwana. Odnawiamy cmentarze w Zimnej Wodzie, w Starym Siole. Ogromny cmentarz w Kołomyi. Także w Jampolu, czyli dawne Prusy Lwowskie. Była tam akcja porządkowania. Również na Wołyniu Pracujemy nieprzerwanie. Był covid, rozpoczęła się wojna. Ale już w 2014 roku byliśmy tutaj cały tydzień. Jesteśmy tu od początku, jak zaczęła się ta wojna ostatnia, gdyż po pierwsze, czekają tu na nas nasi przyjaciele, Polacy i Ukraińcy. Po drugie, gdybyśmy przerwali pracę to częściowo utracilibyśmy efekty dotychczasowe. Trzeba walczyć z chwastami głównie, ale także podnosić z ziemi, wydobywać pomniki, elementy pomników, krzyże i jakoś je remontować. Trochę malować, trochę impregnować, żeby to jakiś trwały efekt miało. Trzy – cztery razy w roku tu przyjeżdżamy na tydzień-półtora pracować, a później w jesieni ze zniczami. Wojna spowodowała to, że jest strach w Polsce wśród naszych znajomych, przyjaciół i wolontariuszy. Przede wszystkim młodzież odpadła, bo rodzice nie pozwalają w obawie o ich życie. Starsi też, ogromna większość po prostu się boi. Początkowo alarmy powietrzne budziły w nas grozę, obawy i przerażenie. Dzisiaj też był alarm, ale nie przerywamy pracy. Myślimy, że tutaj może raketa nie ma potrzeby lecieć. Ja żartuję, jak pytają dlaczego tam jedziesz, czy się boisz, ja mówię, że za mały jestem żeby Putin na mnie rakietę marnował. Nigdy nie wiemy, gdzie trafi. Miałem znajomą tutaj we Lwowie dziewczynę, która zginęła, kiedy było uderzenie w stary budynek mieszkalny. Tam jedenaście osób zginęło. Też nie przewidywała. Trudno powiedzieć, co Pan Bóg da, to będzie. Na razie idziemy do przodu, pracujemy dalej i jakoś to nam idzie. Żeby tylko pogoda sprzyjała.

Rozmawiamy na starym cmentarzu w Zimnej Wodzie.

– Już szesnasty rok jesteśmy aktualnie w Zimnej Wodzie – mówi Zbigniew Saganowski. – Będziemy stawiać za chwilę



krzyż dla Jakuba Kapuśniaka, który był zasłużonym mieszkańcem Zimnej Wody sprzed wojny. Jest odznaczony Krzyżem Walecznym. Pracował na kolei i zginął tragicznie, zabity przez pociąg w 1943 roku. Jego krzyż zgnił, spróchniał i już leżał w ziemi. Przywieźliśmy nowy krzyż, zrobiony z drewna, zabezpieczony i za chwilę będziemy go osadzać w przygotowaną podstawę w betonie. Tabliczka jest odnowiona konserwatorsko, tak że jeszcze na wiele lat powinna pamiętać, wspomnienie o nim pozostać. Przyjechaliliśmy w sobotę wieczorem, bo podróż z Wrocławia cały dzień, granica, choć bardzo sprawnie nam tym razem poszło – 20 minut po obu stronach. Od poniedziałku pracujemy w Starym Siole. Dwa dni już pracowaliśmy w tworzonym przez nas lapidarium. Przybyło tam troszeczkę nagrobków, krzyżów odnalezionych w ziemi, w trawie. Odnawiamy, tam je umieścimy, żeby się nie walały, nie profanowały. Na cmentarzu w Zimnej Wodzie pan Stanisław, któremu w tamtym roku dom się spalił też nam bardzo wydatnie pomaga. Bardzo dużo wykościł tu suchych badyli. Popróskałem też świeże chwasty. W ekipie jest skromnie z tego powodu, że jest strach, jest nas garstka. Jestem emerytem, więc mnie tutaj tylko sprawy domowe i rodzinne mogą trzymać, nie potrzebuję urlopu. Kolega starszy jeszcze ode mnie trzy lata Ryszard też jest na emeryturze. Kolega Maciej ma też jakąś swobodę urlopową, dostosowuje się, może uczestniczyć. I koleżanka z Krakowa, która też już od wielu lat się włącza, musiała sobie wziąć urlop. Dzisiaj tu jest pani Władysława. W tym roku też była. Liczyliśmy, że jakaś

młodzież się pojawi, ale rozumiem, że to jest dzień roboczy, w szkole są. Trochę ciężko jest. W Starym Siole sami pracujemy. Bardzo nam pomaga pan Jurij z rady wiejskiej w Dawidowie. Co roku użycza nam wody. A mieszkańców miejscowych to nie interesuje.

Ryszard Hubert, wolontariusz z Oławy uratował wiele pomników nagrobnych na dawnych polskich cmentarzach i nadal się nimi opiekuje.

– Nie było ich widać prawie wcale – pokazał te nagrobki. – Były porozwalane. Niektóre składały się z małych części, nawet z kilkunastu. Sklejało się. No i stoją do dzisiaj. A to robiło się około cztery – pięć lat do tyłu. Cieszymy się, że stoją jeszcze, że tę naszą pracę widać. No i przyjeżdżamy, trochę starych odświeżamy. Ale teraz widzimy, że i miejscowi mieszkańcy też dbają o swoje groby. My też robimy, jak jest czasem obok grób ukraiński, to też przy okazji zrobimy. Oni też już nie zanieczyszczają naszych.

Przyjechał proboszcz parafii Matki Bożej Fatimskiej w Zimnej Wodzie, który w obecności wolontariuszy z Polski poświęcił nowy krzyż w miejscu wiecznego spoczynku Jakuba Kapuśniaka.

– Widzimy, że ten cmentarz jest bardzo duży i jest bardzo wiele chwastów, zarośnięty – zaznaczył w naszej rozmowie ks. Jan Fafuła. – Chciałoby się też własnymi siłami z parafią zrobić, ale nie mamy możliwości. Bo wiadomo parafia w Zimnej Wodzie jest młodą parafią, ludzie pracują, wyjeżdżają i nie ma możliwości, żeby tu w jakiś sposób zacząć gospodarować. Jest to przykre, że tak ten cmentarz wygląda. Jesteśmy bardzo wdzięczni panu Zbyszkowi, jego zespołowi, że z daleka przyjeżdżają, dbają o te cmentarze, troszczą się o nie. Jesteśmy im bardzo za to wdzięczni.

Wolontariusze z Polski również uczestniczyli w uroczystościach we Lwowie z okazji 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

– Będziemy jeszcze raz w tym roku, na początku sierpnia – powiedział Zbigniew Saganowski. Półtora tygodnia w Kołomyi, bo tam niestety jest ogrom pracy. Ogromny cmentarz i ogromne zniszczenia. Posuwamy się do przodu, ale jeszcze dużo jest do zrobienia. Chcemy kolejne mogiły, pochówki, grobowce, pomniki przywrócić do właściwego stanu.



Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Fundacja Dziedzictwo Kresowe ogłasza XXXI Konkurs Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży

Celem Konkursu jest rozbudzanie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.

Celami szczegółowymi są:

- Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej.
- Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami.
- Propagowanie piękna polskiej literatury.
- Promocja oraz wspieranie młodych talentów.

Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież w wieku od 7 do 18 lat. Konkurs odbywa się w 3 kategoriach: recytacja, poezja śpiewana oraz konkurs plastyczny.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie formularza Zgłoszenia w terminie do **17 maja 2025 roku**.

Eliminacje konkursowe odbędą się **5 czerwca 2025 roku o godzinie 10:00**.

Komunikat dotyczący prac w Puźnikach w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie



POMORSKI UNIwersYTET MEDYCZNY W SZCZECINIE

Komunikat Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji „Wolność i Demokracja”, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Instytutu Pamięci Narodowej dotyczący zakończenia podejmowania szczątków w dawnej wsi Puźniki w obwodzie tarnopolskim.

Znaleziono fragmenty szkieletów co najmniej 42 osób – kobiet, mężczyzn i dzieci. Po przeprowadzeniu analiz laboratoryjnych zostanie podana ostateczna liczba ofiar, ich płeć i wiek.

Zespół badawczy oczyszcza pozyskane szczątki, przeprowadza analizy antropologiczne, medyczne oraz skany 3D. Równocześnie pozyskiwane są próbki materiału

do badań genetycznych, z których zostanie wyodrębnione DNA ofiar. Działania te mają na celu przywrócenie ich tożsamości, a następnie godny pochówek. Zgodnie z wolą rodzin, po przeprowadzeniu prac badawczych, szczątki ofiar zostaną pochowane na cmentarzu w Puźnikach.

Podczas prac zabezpieczone zostały także przedmioty osobiste, m.in. guziki, fragmenty różańców, medaliki.

W pracach koordynowanych przez Fundację „Wolność i Demokracja” biorą udział eksperci z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, firmy „Wołyńskie starożytności” oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Prace są w całości finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

ŹRÓDŁO: POMORSKI UNIwersYTET MEDYCZNY W SZCZECINIE

Co się dzieje przy granicy z Rosją

NATO reaguje na wzmożoną rosyjską obecność wojskową na północnej flance. W Estonii 5 maja ruszyły największe w tym kraju manewry 12-tu państw NATO – „Siil-2025” (Jež-2025) z udziałem 16 tys. żołnierzy. To część znacznie większych ćwiczeń odstraszających Sojuszu w regionie bałtyckim: Steadfast Deterrence-25 i Griffin Lightning-25 – donosi ERR.

Cwiczebne boje i operacje obronne będą rozgrywane na całym terytorium kraju do 23 maja, ale głównie na północnym wschodzie i południowym wschodzie, czyli przy granicy z Rosją oraz na centralnym poligonie Nursipalu.

Oprócz sił estońskich największe kontyngenty wystąpią Wielka Brytania, Stany

Zjednoczone, Francja i Niemcy. Przybyli też obserwatorzy z Izraela, Ukrainy i Japonii.

Po raz pierwszy w czasie manewrów zostanie przetestowany ogólnokrajowy system wczesnego ostrzegania przed atakiem – syreny zawyją w ponad 20-tu estońskich miastach, usłyszy je ok. 65 proc. ludności.

Z kolei za tydzień ruszą kolejne duże manewry w fińskiej Laponii z udziałem 6,5 tys. żołnierzy z Finlandii, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Potrwają do 31 maja – zapowiada Yle.fi. W tym przypadku szczególny nacisk zostanie położony na działania artylerii, z której zresztą Finlandia słynie wśród państw NATO.

KRESY24.PL

Spotkanie wielkanocne byłych mieszkańców podlwowskich miejscowości oraz ich potomków

W ostatnią niedzielę kwietnia we Wrocławiu odbyło się wyjątkowe spotkanie wielkanocne byłych mieszkańców podlwowskich miejscowości, takich jak Sokolniki, Nawaria, Basiówka, Pustomyty, Hodowica, Maliczkowice, Dublany i innych, a także ich potomków. Wydarzenie miało miejsce w klasztorze Sióstr Maryi Niepokalanej na Ostrowie Tumskim i zgromadziło blisko 105 osób.

**TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO**

Spotkania te mają długą tradycję sięgającą początków lat 90. XX wieku, kiedy to byli mieszkańcy Nawarii utworzyli Komitet Pomocy w Odbudowie Kościoła w Nawarii k. Lwowa, na czele którego stanęli: ks. Franciszek Rozwód, wikary w tym kościele w latach 1937-1939 oraz Augustyn Barabasz, Janina Oparowska i Maria Śledzik, z domu Gołębiowicz. Ich celem jest integracja osób, które po II wojnie światowej musiały opuścić swoje rodzinne strony. Z czasem wśród uczestników dorocznych spotkań znaleźli się także byli mieszkańcy innych, podlwowskich wsi. Odbywają się one dwa razy do roku, po Bożym Narodzeniu i po Wielkanocy. Są okazją do wspólnej modlitwy, wspomnień i nawiązywania relacji międzyludzkich.

– Bywam tutaj od ponad 20 lat. Nie potrafię dokładnie przypomnieć sobie, w którym roku byłam tu po raz pierwszy, ale pamiętam, że wtedy stałam trochę z boku, znałam niewiele osób i obserwowałam – opowiada Małgorzata Michalska, przedstawicielka obecnego Komitetu Organizacyjnego. Wówczas nie spodziewałam, że kiedyś to właśnie ja przejmę stery. Ksiądz Pawlaczek, będący od 2015 roku na emeryturze, przez ostatnie lata organizował te nasze spotkania. Niestety odszedł w czasie pandemii, a krótko po nim także Jan Baczański, autor książki o Sokolnikach. Bywało, że czasami w mniejszym gronie spotykaliśmy się u ks. Pawlaczka, czy też u Zofii Woźniakiewicz. Na jednym z takich spotkań zostałam poproszona, abym włączyła się w organizację spotkań bożonarodzeniowych oraz wielkanocnych i czuwała nad całością. Naturalnie więc, po przerwie spowodowanej pandemią, kiedy obu panów zabrakło, wzięłam na siebie ich organizację. Czuję się, mówiąc kolokwialnie, „namaszczona” i odpowiedzialna za kontynuację tradycji. Na szczęście mam wokół siebie grupę około 10 osób, które są bardzo pomocne, życzliwe, wspierające i chętne do pracy, zawsze pytające, co należy zrobić, w czym można pomóc.

Rodzina Małgorzaty Michalskiej ma korzenie w Sokolnikach. – Tato zawsze opowiadał o wsi, w której się urodził. Może niezbyt dużo, bo miał 12 lat, kiedy wyjeżdżali z niej, ale kilka takich podstawowych informacji związanych z Sokolnikami znałam. Wtedy nie przypuszczałam, że kiedyś trafię do domu rodzinnego mojego taty, że tam będę, że będą takie spotkania. Kiedy brałam udział w moim pierwszym spotkaniu tutaj, tato już nie żył – wspomina.

Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą, którą odprawił o. Faustyn Zatoka OFM,



proboszcz parafii pw. św. Alberta Wielkiego we Wrocławiu-Softysowicach. Po niej uczestnicy przenieśli się do klasztornej jadalni, gdzie odbyła się część towarzyska, wypełniona rozmowami, wspomnieniami i wspólnym posiłkiem. Jak mówi Małgorzata Michalska: „Staramy się, żeby na stołach pojawiły się też tradycyjne potrawy świąteczne. Na Boże Narodzenie są to kutia i pierogi z suszonymi śliwkami, polane miodem, a na Wielkanoc święconka (wędlina, jajka, biały ser, chrzan, wszystkie te składniki zalane serwatką). Spotkanie miało charakter integracyjny, sprzyjający budowaniu więzi i odświeżaniu wspomnień z dawnych lat.

– Baliśmy się, co stanie się z tymi spotkaniami, kiedy ksiądz Stanisław Pawlaczek, który je wcześniej prowadził, ale także inni księża, którzy pochodzili z tamtych terenów, jak ksiądz Franciszek Rozwód czy ksiądz Walenty Szałęga, odeszli do wieczności. Ksiądz Pawlaczek, od czasu przejścia na emeryturę w 2015 roku, organizował te nasze spotkania. Jednak gdy jego zabrakło, pojawił się problem, kto będzie przewodniczył liturgii. Spotkanie składa się z dwóch części: najpierw jest msza święta a później część towarzyska. Udało nam się pozyskać ojca Faustyna, franciszkanina, którego ojciec pochodził z Basiówki. Od kilku lat, mimo licznych obowiązków, odprawia dla nas mszę świętą, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni. Mamy księży z korzeniami sokolnickimi, którzy są jeszcze aktywni zawodowo, więc w niedzielę trudno ich tutaj ściągnąć. Jednak dzisiaj był tutaj z nami po raz pierwszy ksiądz profesor Włodzimierz Wołyniec, rektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, którego rodzina pochodzi z Dublan. Te wspomnienia podlwowskie bardzo mocno żyją w tych ludziach, i myślę, że będą żyły również w kolejnych pokoleniach – podkreśla Małgorzata Michalska.

Spotkaniu towarzyszył występ duetu „Old Cover” z Głogowa, który wykonał piosenki z okresu międzywojennego, w tym popularne utwory lwowskie. Wprowadziły one uczestników w nostalgiczny nastrój

i dodatkowo wzmocniły emocje związane z tym wyjątkowym wydarzeniem.

Jolanta Dzieruk, córka jednego z współzałożycieli spotkań, Augustyna Barabasza, podzieliła się wzruszającą historią o początkach tej tradycji.

– Mój tato Augustyn Barabasz zapoczątkował te spotkania. Razem z księdzem Franciszkiem Rozwodem je rozpoczęli. Później dołączali się inni, w tym moja mama, która bardzo pomagała. My jako dzieci, a później moje dzieci, również angażowaliśmy się w organizację tych spotkań – mówi Jolanta Dzieruk. – Tato spotkał tutaj grupę osób, z którymi wspólnie żył w Nawarii, i to właśnie był początek tych spotkań. Wspólnie zaczęli zastanawiać się, jak to spędzać czas razem. Z czasem grupa zaczęła się powiększać, a to, co było skromnym początkiem, rozrosło się do rozmiarów, które widzimy dzisiaj.

– Tato był bardzo aktywny, organizował też wyjazdy, pielgrzymki do Lwowa, do Częstochowy, i wielu innych miejsc. Każde spotkanie zaczynało się mszą świętą, a później odbywała się wspólna biesiada, modlitwa, śpiewy, tak jak na Boże Narodzenie, kiedy było kołędowanie – wspomina Jolanta Dzieruk.

Córka współzałożyciela spotkań podkreśliła również, jak ważna była dla jej ojca odbudowa kościoła w Nawarii. – Wspólnota miała na celu również zbiórki pieniędzy na odbudowę kościoła w Nawarii, co było dla mojego taty bardzo istotne. Z sentymentem opowiadał o tym, jak pielęgnowano pamięć o tych miejscach, i jak zależało im na tym, by kościół dalej funkcjonował.

Pani Jolanta podkreśla, jak ważna jest dla niej kontynuacja tej tradycji, mimo śmierci ojca. – Tato już odszedł, ale pamięć o nim i o tych, którzy zapoczątkowali to wydarzenie, wciąż żyje. Ważne jest to, że dzieci, wnukowie, a także kolejne pokolenia kontynuują te spotkania, dbając o to, by pamięć o kresach nie zaginęła – podsumowuje.

Wśród uczestników spotkania obecna była także Anna Wróblewska, z domu Gołębiowicz, 90-letnia była mieszkanka Maliczkowic, która przez całe swoje życie



kultywowała tradycje związane z rodziną i ojczystymi stronami. Pani Wróblewska, mimo swojego wieku, wciąż uczestniczy w spotkaniach, stanowiąc żywą pamięć o dawnych Maliczkowicach i innych podlwowskich miejscowościach. Dłuższa rozmowa z panią Wróblewską ukaże się w kolejnym numerze naszej gazety.

W trakcie wydarzenia można było usłyszeć wiele wzruszających historii o odnajdywaniu się rodzin i znajomych. Przykładem tego była opowieść Małgorzaty Michalskiej, która na jednym ze spotkań poznała swoją kuzynkę, a także wspomnienia innych uczestników.

– Na tych spotkaniach ludzie odnajdują się po latach, odnajdują się rodziny. Ja sama miałam kilka razy taką sytuację. Poznałam swoją kuzynkę, która dzisiaj również tu jest, a poznałyśmy się właśnie tutaj. Mimo że jesteśmy blisko spokrewnione, nasi dziadkowie byli braćmi, to nie znaliśmy się. W pokoleniu mojego taty było ich trzydziścioro kuzynostwa. Więzy rodzinne się rozluźniły, kiedy zaczęli zakładać własne rodziny, wchodzić w związki małżeńskie. Rodzina zaczęła się rozrastać a kontaktów było coraz mniej. Teraz, w kolejnym pokoleniu, odnajdujemy się nawzajem i staramy się dowiedzieć jak najwięcej o historii rodziny, poznać kolejne osoby. Kiedyś na jednym ze spotkań był też mój kolega, którego mama

pochodziła z Sokolnik. Była wtedy razem z trzema swoimi siostrami, a ze mną moja ciocia, siostra mojego taty. Kolega przedstawiając mnie swoim ciotkom, wymienił moje imię i nazwisko, a najstarsza z nich powiedziała: „Ja z Wisią Michalską chodziłam do klasy”. Na to ja, zaskoczona, odpowiedziałam: „Wisia Michalska siedzi kilka krzeseł dalej”. Nie widziały się od czasów sokolnickich, więc podeszłam do cioci i powiedziałam: „Znalazłam ci koleżankę”. To było niesamowite spotkanie, bo minęło prawie 60 lat, kiedy widziały się po raz ostatni. To było w 1946 roku, a one ponownie spotkały się na początku XXI wieku, dokładnie nie pamiętam, czy to było 2000, czy 2001 rok. Takie spotkania to wspomnienia i ogromne emocje – opowiada Małgorzata Michalska.

Z roku na rok liczba uczestników spotkań rośnie, co świadczy o ich wielkim znaczeniu w życiu osób związanych z dawnymi ziemiami podlwowskimi. – Cieszy fakt, że po tylu latach od końca II wojny światowej wciąż są osoby, które urodziły się pod Lwowem i pamiętają tamte tereny z dzieciństwa. Pamiętam też takie, które wyjeżdżały stamtąd w wieku nastoletnim, a niektóre nawet były pełnoletnie, które brały udział w tych spotkaniach, a dziś niestety już odeszły na drugą stronę. Jednak przychodzą kolejne pokolenia, co bardzo cieszy. Dzisiaj odbywa się wiele rozmów na temat przyszłości naszych spotkań – na razie, oprócz tych najstarszych, uczestniczą moi rówieśnicy, czasami zdarza się, że przychodzą też młodszy, ale mamy nadzieję, patrząc na to, jak rośnie liczba uczestników, że zainteresowanie nimi nie zniknie. Informacje o spotkaniach rozchodzą się drogą oficjalną, na przykład za pośrednictwem strony Sokolniki na Facebooku, ale także kanałami rodzinnymi, przez znajomych, a czasami przez przypadkowe kontakty. Dzięki temu coraz więcej osób przychodzi, co cieszy. Pojawiają się też nowe osoby, które „połknęły bakcyła” i wracają na kolejne spotkania, co również bardzo raduje wszystkich organizujących i uczestniczących – podsumowuje Małgorzata Michalska.

Choć wielu z organizatorów i uczestników tych wydarzeń już nie ma wśród nas, pamięć o nich wciąż żyje w tych, którzy podtrzymują tę tradycję, a nowe pokolenia z radością dołączają do wspólnoty.



Biały dym, siwy dym?

W pierwszej połowie 2025 roku oczy świata raz jeszcze zwróciły się ku sercu Wiecznego Miasta, by zaraz potem przenieść uwagę na najnowsze dzieło reżysera „Konklawe”. Zarazem, nie było ich tak wiele, jak jeszcze dwadzieścia lat temu, gdy ostatecznie dobiegał końca pontyfikat Jana Pawła II.

MACIEJ SERŻYSKO

Franciszek, z jednej strony, cieszył się – zwłaszcza w początkowym okresie pontyfikatu – niezwykłą popularnością, jednych urzekając, a drugich szokując niespotykaną skromnością, łamaniem reguły i otwartością, z jaką dumny, dostojny biskup Rzymu dotychczas nikomu się nie kojarzył. Z drugiej zaś, w przypadku Bergoglio zadziały analogiczne mechanizmy, co wobec każdego celebryty (jakkolwiek klóciłoby się to słowo z majestatem głowy Kościoła katolickiego) – opatrzenie, znużenie, wyparcie przez bardziej nośne „tematy”. Tak zwany „efekt Franciszka” słabł z biegiem lat, a kolejne doniesienia o jego niecodziennych decyzjach raz, że stawały się coraz rzadsze (bo przecież ile konwenansów jest do złamania?), a dwa, że nie tworzyły już wiadomości „papież zrobił to!”, a „papież znów zrobił coś takiego”. Dodatkowym ciosem dla wizerunku starzejącego się, słabnącego na ciele i umyśle, a przez to mniej udzielającego się publicznie ojca świętego były jego wypowiedzi uwypuklające nikłą wiedzę na tematy bieżące. Coraz częściej swoim symetryzmem i niewłaściwie kalkulowaną ostrożnością oburzał, zamiast dawać przykład, jakiego wymagać można od autorytetu moralnego ex officio. Mniej lub bardziej zorientowani w funkcjonowaniu Stolicy Apostolskiej obserwatorzy zwracali uwagę na pobłażliwość, z jaką traktował on opresyjne reżimy autorytarne, przymykając oczy na ich postępowania, bądź wręcz przyjmując częściowo tworzone przez nie narracje.

Trudno uważać, by akurat to doprowadziło do sytuacji, w której papieża Franciszka żegnały na miejscu nie miliony, a między stu czterdziestoma a dwustu pięćdziesięcioma tysiącami żałobników. Był raptem drugim urzędującym papieżem, który zmarł w obecnym stuleciu. Pierwszego, Karola Wojtyłę, żegnały w Rzymie przeszło cztery miliony wiernych. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, zabity przed pięcioma laty przez Amerykanów Ghasem Solejmani, generał Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej odpowiedzialny za operacje poza granicami Iranu, przyciągnął na swój pogrzeb siedem milionów osób, a zwolenników miał na pewno nieporównywalnie mniej, niż lider największej wspólnoty duchownej świata.

By odpowiedzieć sobie na pytanie, jakim papieżem był Franciszek, musimy wprzód określić o jaką perspektywę nam chodzi. Ostatnimi czasy media regularnie przytaczały wypowiedzi księży i zakonników, jak i osób związanych bliżej z życiem Kościoła, w których dominowały pochwalne tony. Niekiedy z nich zaznaczali, że papież – Argentyńczyk – pochodził z Ameryki Południowej i jego percepcja wydarzeń w innych częściach świata była tym faktem naznaczona. Nie ulega wątpliwości, że w Argentynie, Boliwii, Nikaragui, czy Peru Rosja (a wcześniej Związek Radziecki) postrzegana jest zupełnie inaczej, niż na obszarze



HANDOUT / VATICAN MEDIA / AFP

PAPIEŻ LEON XIV

poradzieckim, czy w byłym Bloku Wschodnim. Nawet między państwami dawnego drugiego świata widać w tym istotne różnice – inaczej do poradzieckiej spuścizny podchodzą Łotysze, inaczej Tadjykowie, a jeszcze inaczej Ormianie. Ich perspektywa z kolei różni się od tej, jaką mają dziś Finowie, Polacy, czy Czesi. Jeszcze inne głosy i sentymenty odezwa się w Bułgarach, czy tych, których jeszcze kilkadziesiąt lat temu określilibyśmy mianem Jugosłowian. Dziwimy się czasem naiwności Europy Zachodniej względem Rosji. Co dopiero mamy powiedzieć o perspektywie mieszkańca regionu, gdzie to Stany Zjednoczone wspierały dyktatorów, organizowały inwazje i zamachy stanów? W tym świetle wspomniane Franciszkowi słowa o „wielkiej Rosji” nie zabrzmiały równie skandalicznie, co na Starym Kontynencie. Z drugiej strony, towarzysze radzieccy aktywnie szkolili, zbroili i finansowali partyzantki, a wizerunek Lenina mógł rzeczywiście kojarzyć się komuś z wolnością. Podkreśla się więc to, co zdaniem wielu w Franciszku było najważniejsze – otwartość, bezpośredniość, niechęć do blichtru i gotowość do dialogu. Papież spotykał się z mułmańskimi duchownymi, wyciągał rękę do homoseksualistów, zabierał głos w sprawach uchodźców, podkreślał przy tym, że Kościół jest miejscem dla wszystkich. Budziło to, rzecz jasna, często silny sprzeciw środowisk konserwatywnych, zwłaszcza w mniej liberalnych społeczeństwach – wskazać należy tu zwłaszcza na kontynent afrykański.

Franciszek, w gruncie rzeczy, niewiele się w swym podejściu i prezencji różnił od prowincjonalnego księdza. Już nawet nie biskupa. Przypominał uśmiechniętego plebana, który każdego gotów jest przyjąć pod swój dach i wysłuchać. Nawet wychodząc pierwszy raz na balkon w białej szacie, wybrał strój pozbawiony ornamentów. Poślaczany Pierścień Rybaka, zwykłe, czarne buty – wszystkie te gesty nie były pozbawione znaczenia.

Duszpasterzem Franciszek był szczerze i oddanym temu, w co i jak wierzył, choć również zrozumiałym jest, że postrzegany mógł być jako postać kontrowersyjna. Mimo wszystko, sprowadzać działalność głowy kościoła do roli duszpasterza jest równie pięknie, co naiwnie. Żaden papież, począwszy od Świętego Piotra, nie był nigdy tylko i wyłącznie duszpasterzem. Zdaje się, że bezpowrotnie minął czas, gdy papież rywalizowali o władzę z najpotężniejszymi osobami świata chrześcijańskiego. Pontyfik nie wzywa już na krucjaty, nie ma na zawołanie armii (nie licząc Gwardii Szwajcarskiej), a nawet nie małe w gruncie rzeczy Państwo Kościelne stanowi już tylko wspomnienie. Choć na dzisiejszy Watykan jako niepodległy, suwerenny kraj i pełnoprawny podmiot prawa międzynarodowego trudno dziś patrzeć inaczej, niż z przymrużeniem oka, mówimy tu o pełnoprawnym graczu na arenie geopolitycznej.

Warto wspomnieć, że Kościół rozporządza bardzo, ale to bardzo okazałym majątkiem. Jest największym posiadaczem gruntów na kuli ziemskiej – szacuje się, że w jego posiadaniu znajdują się rozsiane po świecie, często w doskonałych lokalizacjach, jak centra miast, 71 600 000 hektary, czyli aż 716 tysięcy kilometrów kwadratowych. To ponad dwa razy więcej, niż wynosi powierzchnia Polski, w której to dysponuje 762 kilometrami kwadratowymi – to sporo więcej, niż wynosi powierzchnia Singapuru i łączna powierzchnia ośmiu najmniejszych państw świata. Gdyby zbić majątek kościelny w jedno państwo, byłoby ono większe, niż Niemcy i Polska razem wzięte. Byłoby trzydziestym dziewiątym największym na świecie, wyprzedzając Birnę i ustępując nieco Zambii. Przewyższałyby też wielkością między innymi Ukrainę, Francję z terytoriami zamorskimi, Madagaskar, czy Hiszpanię, o Japonii, Filipinach, Wyspach Brytyjskich, czy samych Włoch nie wspominając. Grunty to jednak nie wszystko – należy przecież pamiętać o nieruchomościach (w tym niezliczonych historycznych), nieprzebranej kolekcji bezcennych dzieł sztuki, zasobach finansowych zasilanych datkami od wiernych...

Całe to zaplecze obsługuje sieć parafii i rozmaitych instytucji, od dobroczynnych, po edukacyjne. Kościół dysponuje własnymi mediami, prowadzi działalność wydawniczą, bierze udział w wychowywaniu młodzieży, obecny jest w niezliczonych instytucjach, w tym siłach zbrojnych (poprzez kapelanów), dzięki czemu realnie oddziałuje na życie i poglądy ludzi w wielu zakątkach świata. Owszem, oprócz krajów, gdzie katolicy stanowią praktycznie całość populacji mamy państwa, gdzie niemal ich nie ma, czy to z powodu dominacji innych religii (tak jak w Somalii), czy zeświecczenia (vide Czechy). Mamy też takie, gdzie chrześcijanie podlegają systematycznym prześladowaniom, jak ma to miejsce chociażby w Pakistanie. Kościół nie wszędzie ma równą moc, nie wszędzie sięga też w równym stopniu jego autorytet, co nie umniejsza w żadnym razie jego wpływów i możliwości.

Wszystko to wiąże się z olbrzymią odpowiedzialnością. Doskonale ilustruje to sytuacja katolików pod jednym z najbardziej totalitarnych reżimów, jakim jest Chińska Republika Ludowa. Gdy Komunistyczna Partia Chin przejęła większość terenów Republiki Chińskiej, rozpoczęła się przymusowa ateizacja ludności. Wszyscy chrześcijanie, którzy nigdy nie stanowili w dawnych Chinach zbyt licznej grupy, stali się wrogami państwa. Kościół i jego struktury przetrwały w ukryciu, pomimo prześladowań komunistycznej dyktatury. Wraz z upływem lat rządy w Pekinie postanowiły zapanować nad wyznaniem, których nie dało się tak łatwo w całości wykorzenić ze społeczeństwa. W latach pięćdziesiątych XX wieku państwo powołało specjalny urząd mający zająć się kontrolą pięciu usankcjonowanych prawnie wyznań – buddyzmu, taoizmu,

islam, protestantyzmu i katolicyzmu. Na czele każdego z tak zwanych „stowarzyszeń” stanęli ludzie wierni władzom. Tak też Watykan stracił kontrolę nad Kościołem w Chinach kontynentalnych, którą przejęło Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich, oficjalnie nieuznające papieża i postanowień soboru watykańskiego II. Sytuacja nie była zarazem tak prosta, gdyż z jednej strony kolaboranci blokowali jakąkolwiek formę kontroli Stolicy Apostolskiej nad mianowaniem biskupów, z drugiej przetrwał tak zwany „Kościół podziemny”, prześladowany, lecz prężnie działający, tworzony przez watykańskich lojalistów. Watykan, który formalnie istnienia ChRL nie uznaje, pozostaje przy poparciu Republiki Chińskiej ewakuowanej na Tajwan, gdzie znajduje się dziś nuncjatura apostolska. Kolejni papież nie chcieli tak po prostu odciąć się od wiernych włączonych do „Kościoła patriotycznego”, doprowadzając tym samym do formalizacji schizmy, ani też zrywać serdecznych więzi ze zniechęconym przez Pekin rządem tajwańskim. Powstał problem, którego rozwiązanie następczo problemy całemu Watykanowi, cały czas uznającemu komunizm za bezbożne zło i zagrożenie dla wiary.

Chociaż Franciszek wzdrygał się od polityki, wołałby zastępować dyplomację przesłaniem pokoju i miłości, koniec końców, polityka i dyplomacja zawsze się o niego upominały. I wtedy też papież wypadał w najlepszym wypadku przyzwoicie, często zaś wątpliwie. Tak było z tajną umową, jaką zawarł pod jego przywództwem Kościół z władzami ChRL. Na jej mocy Watykan uzyskał prawo do wybierania biskupów, lecz spośród kandydatów wskazanych przez Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich. Cena? Oprócz dobicia targu z potępianymi przez poprzedników komunistami Kościół miał – nieoficjalnie – przymknąć oko na łamanie praw człowieka, czy – co raczej klóci się z katolickimi naukami – ludobójstwo Ujgurów. Watykan przehandlował więc głoszone wartości za pozorny wpływ na sytuację w ChRL i stabilizację sytuacji tamtejszych biskupów pod względem prawnym – odtąd nie wybierano już ludzi, których Kościół najzwyczajniej w świecie nie uznawał. Górę wzięły chłodne kalkulacje, a główny negocjator ze strony Kościoła, kardynał Pietro Parolin, szef dyplomacji, był później wskazywany jako najpewniejszy następca Franciszka na tegorocznym konklawe.

Dobra wola i uśmiech okazały się niewystarczające nie tylko w stosunkach na szczeblu państwowym, ale i w organizacji życia codziennego Kościoła. Jak pokazała historia, wyzwania czekały się wszędzie, nawet w niecodziennych miejscach. W 2019 roku papież zwołał w Rzymie tak zwany Synod Amazoński, jako że to właśnie tamten region i sytuacja jego rdzennych mieszkańców były punktem wyjścia do dyskusji. Podczas obrad w Ogrodach Watykańskich zagościły – zapewne na znak szacunku wobec uciśnionych przed laty przez chrześcijan Indian – osobliwe figurki. Zidentyfikowano je jako podobizny inkaskiej bogini Pachamamy. Trafiły one później do jednego z kościołów, a jeszcze nieco później na języki teologów i publicystów katolickich. Ci zaś roztrząsali, czy aby Franciszek nie dopuścił się bałwochwalstwa. Jakby tego było mało, część uchwał Synodu Amazońskiego niektórzy z nich określali wręcz mianem herezji...

Rola papieża jest – na wielu poziomach – trudna. Świat oczekuje od przywódcy moralnego, dobrego duszpasterza, ale też teologa, dyplomaty, polityka i męża stanu. Jeszcze inni w tym podzielonym świecie chcieliby zobaczyć w nim kogoś, kto przeciwstawiłby skostniały system, oczyścił go ze zbytków średniowiecza i dostosuje do nowych czasów, bądź tego, który zatrzyma wszelkie szaleństwa nowoczesności

i przywróci Kościołowi jego należyty kształt. Nie sposób być papieżem kochanym przez wszystkich, bo wszystkie te głosy są nie do pogodzenia. Pontyfik musi mieć wizję, a od wybierających go kardynałów zależy, czy wybiorą kogoś, kto ją posiada i czy ta wizja nie jest zbyt radykalna, by odrzucić jedną ze stron i tym samym tworząc kolejną wyrwę. Rzeczywistość bywa brutalna, tak jest i w tym przypadku. Być papieżem to nie kierowanie organizacją humanitarną.

Papież Franciszek, jakkolwiek dobrze go by serca nie miało, nie sprawdził się jako przywódca. Mógł sobie radzić jako duchowny, czy jako administrator, mógł mieć szczęście co do doboru współpracowników, ale na tym jednym, kto wie, czy nie najważniejszym kierunku zawiódł oczekiwania, jakie w nim pokładano. Zabrakło mu wiedzy o świecie i kompetencji, o sobie zaś również znał jego charakter. Kto wie, może nie tyle przerosło go jego zadanie, o ile czasy, w których przyszło mu rządzić? Naprawdę, trudno byłoby wymagać od kogoś gotowości do stawienia czoła tylu wyzwaniom przerastającym całe narody, ale niesprawiedliwym byłoby też przekreślać kogoś, kto nie podołał, a mimo to podjął wysiłek. Nie był, w żadnym razie, najgorszym papieżem w dziejach, do takiego Jana XII bardzo mu zresztą daleko, dyskusyjne byłoby przypięcie mu łaski złego papieża. Miał dobre chęci, ale te nie zawsze wystarczają. Zwłaszcza, że potem tych chęci, zdawać by się mogło, zabrakło. Może po prostu był kimś, kto był stworzony do ery końca historii, do czasów, które nie nadeszły? Być może nie tylko my daliśmy się ogłupić, a może w historii Franciszka odbijają się nasze błędy jako cywilizacji. Musimy też pamiętać, że przecież Franciszek zrobił wiele dobrego i nawet jeżeli nie wszystkie jego decyzje były trafne i nie ze wszystkim sobie radził, to oddał też Kościołowi liczne zasługi, jak chociażby umiędzynarodowienie grona kardynalskiego w świecie, gdzie serce i centrum wiary katolickiej przesuwa się z Europy na Wschód i na Południe.

Leon XIV pokazał się jako papież zupełnie inaczej, niż świeżo wybrany kardynał Bergoglio. Odziany w odświętne szaty, których to Franciszkowi jako pierwszemu zabrakło w tej podniosłej chwili, przypominał bardziej Wojtyłę z czasów, gdy w blask i chwałę Kościoła nikt jeszcze nie wątpił. Niedługo później doniesiono, że w przeciwnieństwie do poprzednika (który tym samym złamał tradycję) zamieszka w Pałacu Apostolskim, swojej oficjalnej rezydencji. Na ciąg dalszy zmian nie trzeba było długo czekać, i tak oto zmianie uległo stanowisko Watykanu w sprawie Ukrainy. Już nie unikanie jak ognia określenia kto jest ofiarą, a jasne wskazanie, że na paści w dzisiejszym świecie nie może być miejsca. Równocześnie wezwania do pokoju – bo i czy naprawdę ktoś się spodziewał rzucania klątw na Putina, wypowiedziane Rosji świętej wojny? Pod pewnymi względami linia Kościoła była i jest niezmienna, choć różnić się może sposób, w jaki dany papież i jego otoczenie mogą ją realizować.

Jak na razie nierozważnie byłoby popadać w hurraoptymizm, lecz pierwsze oznaki tego, jak ma wyglądać pontyfikat Leona XIV, możemy odczytywać jako dobrą wróżbę. Czas pokaże jakie jeszcze zmiany wprowadzi nowy papież – gdzie po postępowym poprzedniku postawi na powrót do korzeni, a gdzie na dalszą liberalizację? I jaki przyjmie ona kształt?

Pozostaje mieć nadzieję, że przed następnym konklawe nie będzie już żadnych powodów, by tekst taki jak ten miało powstać. Niezależnie od tego, czy jesteśmy katolikami, prawosławnymi, czy może zupełnie innego wyznania, pozostaje nam mieć nadzieję na pontyfikat rozważny i przepełniony mądrością zakorzenioną w wartościach. W dzisiejszym świecie każda ich ostoją jest na wagę złota.

Zakamarki wspomnień (cz. 9)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym, dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Panie Dyrektorze, 1981 rok, a konkretnie październik na wiele lat zmienił Pana życie. Co się wówczas wydarzyło?

W październiku rozpoczął się kolejny sezon teatralny. Tradycyjnie graliśmy „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. W tych pięknych strojach. Po spektaklu część kwiatów, które otrzymaliśmy od widzów, spontanicznie zdecydowaliśmy złożyć pod pomnikiem Mickiewicza. Była to już oczywiście późna pora wieczorna, może nawet bliżej do północy. Po tym zdawało się niewinnym złożeniu kwiatów jakiś patrol, który tam przypadkowo się przyplątał, zainteresował się tą grupą ludzi stojących pod pomnikiem, wesoło ze sobą rozmawiających. Potem poszliśmy wszyscy aleją Akademicką. Zostaliśmy zatrzymani. Wypytywano nas i wkrótce posądzono o jakąś polityczną demonstrację. Niestety, musieliśmy się podporządkować i właściwie dobrowolnie pójść na posterunek ówczesnej milicji, napisać oświadczenie, że składaliśmy kwiaty po spektaklu. Podane zostały wszystkie informacje – kto, skąd, gdzie pracuje czy się uczy. Urosło to do wielkiego skandalu, demonstracji politycznej. Studenci Politechniki, ówczesni aktorzy – obcokrajowcy przecież, grupa lwowska, pięć osób – zostali błyskawicznie wydaleny ze Lwowa. Lwowscy aktorzy, w tym ja, moja siostra Lidia oraz Zofia Iwanowa straciliśmy pracę automatycznie. I właściwie zdawało się, że to jest kres teatru.

Ja otrzymałem zakaz kontaktu z teatrem. Aktorzy, którzy pozostali, zbierali się i nie wiedzieli co począć dalej. Próbowali pertraktować z dyrektorem Domu Nauczyciela. Na szczęście zespół jako takowy nie został rozwiązany. Tylko tak zwani bohaterowie tego wydarzenia pod pomnikiem Mickiewicza zostali odseparowani od teatru, ponieśli odpowiednie kary.

A Pan?

A ja zostałem bez pracy. Otrzymałem później zastępczą pracę w Domu Twórczości Ludowej. Zresztą sytuacja przekomiczna, bo to właśnie w tym budynku dawnego teatru „Bagatela” zacząłem pracować jako instruktor jakiegoś ruchu amatorskiego – kompozytorów-amatorów. Zofia Iwanowa była studentką Akademii Muzycznej, niestety straciła rok studiów. Później podjęła studia, ale już w Akademii Muzycznej w Odessie. Moja siostra straciła pracę, w jakimś biurze pracowała, później szukała pracy w innym miejscu.

Cóż, przede mną stanęła bariera. Zostałem odseparowany od sztuki, od teatru, od reżyserii, od aktorów. Mogłem się z nimi kontaktować, ale tylko prywatnie i w domowych warunkach. Moja małżonka i syn od kilku lat już mieszkali w Kraju, wyjechali do Polski wcześniej, więc nastąpiła decyzja, że ja również muszę opuścić Lwów. Wyjechałem w ramach



łączenia rodziny do Wałbrzycha, podjąłem pracę zawodową, ale nie w Wałbrzychu, tylko w dalekim Szczecinie. Zacząłem pracować w teatrze polskim, związałem się z profesjonalną sceną polską. W Szczecinie zadebiutowałem jako reżyser komedii Moliera „Szkoła żon”. Teatr w Wałbrzychu zaprosił mnie wkrótce na realizację kolejnej premiery. W tych pierwszych latach wyreżyserowałem „Mazepe” Juliusza Słowackiego, do współpracy zaprosiłem Andrzeja Nikodemowicza, który już od kilku lat mieszkał i pracował w Polsce, w Lublinie.

Też był zmuszony opuścić Lwów. Też był zmuszony, stracił pracę w Akademii Muzycznej we Lwowie. Myślałem, że będę już powoli oddalony, bo geograficznie byłem daleko od Lwowa. Mogłem odwiedzić rodzinę, ale dopiero po upływie jakiegoś czasu. Oczywiście musiałem się starać o wizę, o pozwolenie, załatwiać sprawę w konsulatach radzieckich.

A co było z teatrem na ulicy Kopernika?

Teatr jakby istniał, tylko musieli kombinować jak przetrwać ten czas.

Niby to był nonsens, ale grali nie po polsku...

Grali nie po polsku, teatr zaczął się nazywać „Przyjaźń” – „Družba”. A mądry Walery Bortiakow wymyślił jeszcze jakąś sztukę o Feliksie Dzierżyńskim. To był sposób na przetrwanie.

Czyli Feliks Dzierżyński „uratował” nie tylko polską szkołę, gdzie było wystawione

popiersie i muzeum jemu poświęcone, ale też polski teatr.

Tak, prawdopodobnie (śmieje się). Tak to się niestety działo i dopiero w 1988 roku dowiedziałem się, że Walery podjął zamiar zrealizowania „Zemsty” Aleksandra Fredry. Przyjechałem do Lwowa na premierę. Zobaczyłem moich ukochanych przyjaciół, wszystkich na scenie. I Kazia Ziembowicza, i Walerego Bortiakowa, i Stasia Czerkasa, i Jadzię Czerkasównę i wszystkich innych. I tak strasznie im zazdrościłem tej fredrowskiej przygody, tak chciałem zagrać w tym przedstawieniu.

Zagrał Pan?

W przyszłości, kiedy już mogłem pojawiać się we Lwowie zupełnie normalnie, nie incognito. Zagrałem z ogromną radością rolę Rejenta. W rolę Podstoliny wcieliła się cudowna Jolanta Martynowicz. A Walery zagrał Cześnika, przejął tę rolę po Staszku Czerkasie. I kiedy my z nim razem jako Cześnik i Rejent wstąpiliśmy w tę walkę o mur graniczny, było w tym coś symbolicznego – walczyliśmy o teatr! I wywalczyliśmy go! Później, jak już wspominałem, był jego przepiękny spektakl „Odprawa posłów greckich” Kochanowskiego, w którym zagrałem Antenora. I oczywiście „Kartoteka”. Po dramatycznym przerwaniu tych pierwszych prób w 1981 roku nareszcie mogłem wrócić do „Kartoteki”.

Teraz dopiero zrozumiałam, dlaczego ta „Kartoteka” dla Pana jest tak ważna. A czy był taki dzień po wyjeździe, gdy Pan nie pomyślał o Lwowie?



Cały czas myślałem. Cały czas myślałem, bo nie tylko teatr został we Lwowie. Została moja matka, została moja ukochana siostra, aktorka tego teatru. Cały czas był Lwów! Ewentualnie raz na pół roku można było przyjechać do Lwowa, ale nie zawsze się udawało, bo przecież moje obowiązki, praca w stacjonarnym teatrze, repertuar, kalendarz nie pozwalały mi na swobodne podróżowanie.

Mówił Pan o Wałbrzychu, wspominał o Szczecinie, ale równocześnie przesunął się Pan bliżej do Lwowa, bo potem w Pana życiu był Przemysł i jest do dziś.

Nie. Do Lwowa zacząłem się przybliżać stopniowo. I takim skokiem w kierunku odwrotnym był Wrocław. Zacząłem pracować w telewizji wrocławskiej. Przepracowałem tam dwa lata. I w czasie tych moich peregrinacji już takich, powiedziałbym, troszeczkę częstszych, zawsze był jakby przymusowy przystanek pociągu w Przemyslu. W Przemyslu spotkałem młodego człowieka, który objął stanowisko kierownika wydziału kultury w urzędzie wojewódzkim – Mariusza Olbromskiego. Człowiek niesłychanie wrażliwy na piękno, poeta, chętny na realizację wszelakich pomysłów, czasem bardzo szalonych. On zaproponował mi pracę w Przemyslu. Pomyślałem sobie – tak będę bliżej do Lwowa, do swojego ukochanego miasta, do moich najbliższych, do moich przyjaciół, do mojego teatru, do którego w tym czasie powoli wracałem. Postanowiłem jednak zmienić miejsce pracy, wyjechać z Wrocławia i przenieść się do Przemysła. Według mnie to był szczęśliwy krok, za który

jestem bardzo wdzięczny Mariuszowi Olbromskiemu, że powierzył mi stanowisko dyrektora zamku Kazimierzowskiego, którego wieloletni remont, przebudowa i w ogóle wszystko co można nazwać końcem budownictwa właśnie wtedy dobiegał końca. Kiedy przyjeżdżałem tam, będąc w drodze do Szczecina i Wrocławia, zawsze miałem kilka godzin przerwy. Bardzo polubiłem wchodzenie na wzgórze zamkowe i obserwowanie tego obiektu, który długo był zamknięty. Ale wiedziałem na pewno, że Zamek Kazimierzowski w Przemyslu od wielu lat był siedzibą jednego z najstarszych amatorskich zespołów teatralnych w Polsce – Teatru Fredreum. Z tym teatrem i z zespołem spotkałem się wcześniej, ale to była znajomość chwilowa. A później, kiedy skończył się remont i sala widowiskowa wróciła do swojej funkcji, powoli zacząłem przyjaźnić się z tym teatrem.

Pamiętam, kiedy będąc w Przemyslu szliśmy na górę do Zamku Kazimierzowskiego, a potem schodziliśmy na dół Pan mi powiedział: wiesz, za co polubiłem Przemysł? Za to, że mi bardzo przypomina Lwów. Te wzgórza, te uliczki. Pan do dziś mieszka na stałe w Przemyslu.

Tak. Ale ta miłość zaczęła się właśnie od tego wzgórza, od panoramy z tego wzgórza na miasto i dalekie pasmo gór. Uliczki Przemysła, sam klimat, ale nie tylko. Nawet melodyka wymowy mieszkańców Przemysła tak bliska jest lwowskiej.

Niestety, lwowski bałak już zatracony.

Tak, ale jeszcze słyszalny. Ten zaśpiew, jeszcze ta melodyka, jeszcze ta linia akcentów – to wszystko jest takie bliskie. No i architektura też (śmieje się).

Wróćmy do Pana powrotu, który nastąpił w 1988 roku. Mieszkając już w Przemyslu Pan coraz częściej przyjeżdżał do Lwowa. Czy Pan pozostawił ten repertuar, który został narzucony?

Ten repertuar powoli po prostu wyparował. Na szczęście. Nie widziałem tych przedstawień.

Na szczęście!

Na szczęście. I dobrze, że wyparował. Królowała właśnie „Zemsta” Aleksandra Fredry i cudowny wiersz fredrowski.

A pojawiły się nowe fredrowskie klimaty.

Wróciliśmy do Aleksandra Fredry i nastąpiło wznowienie „Ślubów panińskich” w nowej obsadzie. Pojawiły się nowe jednoaktówki fredrowskie: „Pierwsza lepsza”, „Odludki i poeta”. Zaczęliśmy się bawić z Fredrą. A później pojawił się Marian Hemar i jego cudowne jednoaktówki poświęcone wybitnym postaciom polskiej kultury lwowskiej, polskiej literatury. Ten Marian Hemar przecież tak lwowski poeta, z jego cudowną poezją lwowską, z jego tęsknotą za miastem, ale taką łagodną i pogodną... Do tego lwowskie przeboje, do których Marian Hemar pisał wspaniałą muzykę. Wreszcie można było o tym głośno mówić, głośno śpiewać, wprowadzić do repertuaru i stworzyć cały odcinek hemarowsko-lwowskiej propozycji teatralnej.

Po przepięknych literackich drobiazgach Mariana Hemara wreszcie sięgnęliśmy po jego dużą komedię „Dwóch panów B”. To był tak szczęśliwy traf, że cały zespół pojawił się na scenie, nawet w najdrobniejszych rolach każdy znalazł swoje miejsce. Ta przepiękna, liryczna, dowcipna komedia przez wiele sezonów była ozdobą naszego repertuaru. Z tą komedią występowaliśmy w wielu miastach, ale przede wszystkim wspomnę o naszym spektaklu na scenie Teatru Polskiego w Warszawie i na jednej z najbardziej oryginalnych i zabytkowych scen – Starego Teatru w Lublinie. To jeden z najstarszych polskich budynków teatralnych, który został

zrekonstruowany, ma przepiękną stylową widownię, znakomicie wyposażoną technicznie scenę. Gra się tam cudownie. Niby duża sala ze wszystkimi ozdobami, równocześnie jest bardzo kameralna. Cudowna, przepiękna atmosfera.

Jak był przyjmowany spektakl Hemara? Autor arcyłwowski, jednak już samo słowo Lwów otwiera wszystkie drzwi.

Myszę, że tam za dużo się nie mówi o Lwowie, raczej o przygodach tych wszystkich bohaterów. Trafna obsada, trafnie powierzyć ludziom pewne role, do których się ma pewną wizję, gwarantuje powodzenie przedstawienia.



LWÓW. Plac Mariacki i pomnik Mickiewicza. — Place de Notre Dame et le monument de Mickiewicz.

Pod tym względem wszystko się sprawdziło. Pod każdym względem.

I pomysłowa scenografia Walerego Bortiakowa, i obsada głównych

bohaterów i bohaterek, i ten cudowny drugi akt, w którym rzecz się dzieje jakby za kulisami teatru przed rozpoczęciem przedstawienia, komiczne sytuacje sceniczne. Każdy z wykonawców pokochał swojego bohatera, a to dla teatru znaczy bardzo dużo.

Miały to być zakamarki wspomnień, ale nie da się z Panem rozmawiać bez teatru. Czyli Zbigniew Chrzanowski i teatr są nierozłączni.

Sam w tych zakamarkach zaczynam tracić świadomość gdzie jest życie, a gdzie jest teatr.

Dziękuję za rozmowę.

Medaliki – skarby sprzed lat (cz. 6)

Medaliki z Podkamienia

W poprzednim artykule pisałam o sanktuarium w Począjowie. Z tarasu począjowskiej cerkwi, tej, którą wybudował Mikołaj Bazyli Potocki, doskonale widać wieżę kościoła w Podkamieniu, mimo, że dzieli je odległość prawie 20 km. Począjów nazywano Wołyńską Częstochową, a Podkamień – Podolską, tak się przyjęło, mimo, że geografowie pewnie mieliby zastrzeżenia, czy odnieść te tereny do Podola, czy nie. Porównanie z Jasną Górą jest jednak uzasadnione – i podobne położenie na wzgórzu i wielka sława cudownego obrazu. I tutaj, tak samo jak w Począjowie, mamy kamień ze śladem stopy Matki Boskiej.

KRYSTYNA ADAMSKA



Z Podkamienia mamy aż dwa medaliki. Obydwa są owalne, na obwodzie ozdobione wzorkiem. Starszy prawdopodobnie pochodzi z końca XVIII lub początku XIX wieku, jest miedziany i bardzo zniszczony, identyczny rysunek ma nowszy, aluminiowy, jest jednak nieco większy i zamiast utamanego uchwytu ma przebity otwór. Był dla kogoś tak ważny, że ten ktoś chciał go nadal nosić, mimo, że uszko się utamało. „Pamiętka z Podkamienia” – taki napis widnieje nad sylwetką klasztoru, a na awersie jest przedstawienie cudownego obrazu i wezwanie: „Matko Boża Miłosierdzia, ratuj nas!”.

Trudno dziś stwierdzić, czy podkamiński klasztor przeżył więcej radości i uniesień, czy nieszczęść, spustoszeń i mordów, kiedy to ginęli i zakonnicy i miejscowa ludność, kiedy milkły modlitwy na wzgórzu, bo już nie miał kto się modlić. Pamiętkowe medaliki pochodzą z czasów świetności, ale też mają wypisaną prośbę o ratunek.

Dominikanie osiedli w Podkamieniu w czasach świętego Jacka i już wtedy czczono tu obraz Matki Boskiej Śnieżnej, a że zakonnicy odmawiali różaniec, góra została nazwana Różańcową. W kolejnych stuleciach przeszła przez te tereny seria najazdów tatarskich i dopiero w XV wieku Piotr z Żabokruk Cebrowki założył miasteczko, zbudował zamek, kościół i klasztor i wystarał się o powrót dominikanów, tym razem przybyli oni ze Lwowa. 15 sierpnia 1464 kościół został uroczystie poświęcony przez arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, ale przetrwał tylko kilkadziesiąt lat, jako że okolica znów została spustoszona przez Tatarów. Ponoć właśnie wtedy, kiedy Góra Różańcowa

świeciła pustkami, a i miasteczko podupadło, widziano na zboczach góry modlitwne procesje, słyszano śpiewy i bicie dzwonów, a nawet widziano piękną panią, prowadzącą dziecko cudnej urody. Mówi się, że właśnie wtedy Matka Boska zostawiła swój ślad na jednym z kamieni na zboczu góry.

Minęły kolejne dziesięciolecia, zanim nowy właściciel tych ziem, Baltazar Cetner odbudował kościół i znów sprowadził dominikanów. Prawdopodobnie właśnie wtedy trafił do Podkamienia obraz, który znamy i który, uratowany z kolejnej pożogi, przetrwał do dziś – kopia słynnego rzymskiego obrazu Matki Boskiej Śnieżnej. Przez niemalże cały burzliwy siedemnasty wiek na wzgórzu brzmiały modlitwy. „Miejsce ożywiło się, z pobliskich i dalszych okolic zbierały się liczne drużyny pielgrzymów koło wizerunku Maryi. W odległej pustyni, na obcej ziemi, obracał swe oblicze znękany jeniec chrześcijański, a za jej przyczyną kruszyły się jego pęta niewolnicze. Na toż boleści schorzały, pozbawiony wszelkiej pomocy ludzkiej, w niej znalazł skuteczną lekarę. Matki strapione, martwe swe dzieci z płaczem ofiarujące, pocieszone były widokiem do życia przywróconych swych dzieci. Tu grzesznicy zapamiętali szli za tą gwiazdą, która im tak dobroczynnie przyświecała w niebezpiecznej życia kolei”. 21 lipca 1645 roku został ogłoszony dekret o cudowności podkamińskiego obrazu. „Tu Wiśniowieccy, Czartoryscy, Lubomirscy, Sobiescy, Potoccy, Kalinowscy obok najuboższych kmiotków zginali swoje kolana,

do bractwa różańcowego w Podkamieniu należeli królowie Jan III Sobieski i Michał Korybut Wiśniowiecki. Zwycięzca spod Wiednia ofiarował klasztorowi zdobyte na Turkach bogate materie, z których uszyto ornaty. „Kamień z odbiciem stópki Matki Boskiej obudowano kaplicą, jako że ani rusz nie dał się wykopać i przenieść do kościoła. Dopiero w XVIII wieku, kiedy po pożarze miejscowej cerkwi, kaplica stópki Maryi została oddana Rusinom, kamień dał się bez trudu przenieść. Został umieszczony na chórze zakonnym, za ozdobną kratą, w ten sposób, żeby mogli w to miejsce przychodzić wierni.

Klasztor funkcjonował, szerzył się kult maryjny, przybywało pielgrzymów i stałych mieszkańców wzgórza klasztornego. Pojawił się nowy problem – brakowało wody. Próbowano kopać studnie, wszędzie jednak trafiano na suchą twardą skałę. Zakonnicy zaczęli modlić się do św. Klemensa, orędownika w sprawach związanych z wodą. Był to czwarty z kolei papież, zesłany przez Rzymian na Krym do pracy w kamieniołomach dzisiejszego Inkermanu, gdzie nawracał i dodawał wiernym otuchy, msze święte odprawiał w kaplicach, urządzanych w czeluściach sztolni. Zginął w 97 roku, utopiony przez Rzymian w Chersonesie, na terenie dzisiejszego Sewastopola. W dniu św. Klemensa, 23 listopada 1690 roku, po kolejnej błagalnej mszy świętej, na dziedziniec przyleciał bocian, usiadł na miejscu dzisiejszej studni, okrążył je i trzy razy uderzył dziobem. W tym miejscu dokopano się do

bardzo dobrej wody, wprawdzie dopiero po 18 latach i na głębokości 90 metrów, ale studnia używana była przez kolejne ponad 300 lat, zaś św. Klemens został patronem klasztoru.

Trwały lata świetności, w kościele zainstalowano organy, na cmentarzu ustawiono kolumnę fundacji Stanisława Ledóchowskiego ze złoconą figurą Matki Boskiej i opatrzone ją odpustami, a na wieży kościelnej umieszczono zegar, wykonany przez mistrza Jędrzeja Zagajewskiego, tak wspinały, „że nawet stolica takiego by się nie powstydziała”. Nauczni doświadczeniem, zakonnicy skorzystali z rad i projektu Krystiana Dahlkego, ufortyfikowali klasztor, by stał się on ważnym ogniwem w systemie obronnym oraz schronieniem dla miejscowej ludności.

Rozpoczęto wreszcie starania o koronację obrazu. Do Rzymu wysłano listy króla Augusta II i królewiczów Sobieskich – Jakuba i Konstantego z poparciem sejmu i senatu, wstawiła się także królewska wnuczka, Maria Klementyna Sobieska, przebywająca wówczas w Rzymie – żona Jakuba Stuarta, ta, która spoczywa w bazylice świętego Piotra. Zanim jednak papież wyraził zgodę na koronację i zanim przybyły korony papieskie, dominikanie ozdobili obraz koronami, które ofiarował królewicz Konstanty Sobieski.

„Koronacja koronami papieskimi odbyła się 15 sierpnia 1727 roku jako czwarta z kolei na ziemiach polskich. Uroczystości trwały 12 dni, od 12 do 24 sierpnia. Oprócz licznie zgromadzonych pielgrzymów, którzy obozowali nawet na okolicznych polach, oprócz duchowieństwa, dygnitarzy, książąt i szlachty na uroczystość przybyły 4 husarskie i 8 pancernych chorągwi, regiment dragonii i regiment infanterii, chorągiew węgierskiej piechoty i chorągiew grenadierów księcia Wiśniowieckiego. Komendę nad wojskiem objął Michał Józef na Rozdole Rzewuski. Na wieść strzelało 56 armat, wystrzelono 180 cetnarów prochu, oprócz tego, którego na fajerwerki użyto. Lamp oliwnych spaliło się 28 tysięcy, zużyto 107 880 łaćnińskich komunikantów, odprawiono 4 169 mszy świętych łaćnińskich i podobną ilość grekokatolickich. Wydrukowany został zbiór kazań, wygłoszonych podczas uroczystości, a wiele z nich posiada wartość ponadczasową. Było obecnych 378 dominikanów, odbyło się 20 dysput filozoficznych i teologicznych. W uroczystości wzięło udział wiele orkiestr, a całe wzgórze w dzień i w nocy rozbrzmiewało pieśniami pątników. Na tę okazję wybito 10 tysięcy medalików – złotych, srebrnych, miedzianych, mosiężnych i z innych stopów, namalowano wiele obrazów, przedstawiających uroczystość. Nawet pogoda dopisała, przez cały ten okres był tylko jeden piętnastominutowy deszcz i to w chwili, kiedy zapaliła się chałupa, stojąca niedaleko beczek z prochem. Niebo, uradowane hołdem złożonym Maryi, 17 sierpnia przed zachodem słońca opromieniło kościół ognistą koroną,

a w obłokach ukazała się Matka Boska. Wierni, porażeni widokiem, padli na kolana i jeszcze gorliwie zaczęli się modlić”.

Kolejne lata świetności zaowocowały otwarciem drukarni za pozwoleniem króla Augusta III. W tym czasie w klasztorze było około pięćdziesięciu zakonników. A gdy tak ojcowie jedni nauką, drudzy dusz sterownictwem byli zajęci, bracia wykonywali rzemiosła szewskie, ślusarskie, równie też ćwiczyli się w kunszcie malarstwa, rytownictwa i snycerstwa, działała tu apteka i była biblioteka z 5 tysiącami książek nie tylko teologicznych, ale też z zakresu filozofii, filologii, geografii, matematyki, historii i medycyny, z 500 rękopisami i bezcennymi kronikami klasztornymi, które były świetnym materiałem źródłowym do studiów historycznych, jako że przedstawiciele klasztoru mieli kontakt z najważniejszymi osobami w państwie. Krużganki, sale i korytarze były ozdobione obrazami, wśród nich były obrazy o treści religijnej, portrety związanych z tym miejscem dobrodziejów i fundatorów oraz obrazy historyczne, ukazujące dzieje tych ziem i tego miejsca. Trudno dziś sobie wyobrazić, jak wielkie bogactwa były w skarbcu klasztornym, niechże przykładem będzie opis jednej monstancji. „W otoczonych perłami i ozdobionych prawdziwymi diamentami promieniami widać trzy osoby emaliowane św. Dominika, św. Jacka i św. Tomasza z Akwinu. Nad promieniami wznosi się wieniec, mający perły nadzwyczajnej wielkości, który według tradycji miał być na głowie królowej Bony podczas jej ślubu. Nad wieniec unosi się Duch Święty w postaci gołębic, mającej oczy diamentowe”.

Wiele tych skarbów przepadło w czasie kasat józefińskich i w kolejnych latach zaborów, w 1915 roku podczas ostrzału artyleryjskiego spłonęła biblioteka i galeria obrazów, w 1920 klasztor zniszczyli i obrabowali bolszewicy.

15 sierpnia 1927 roku, dokładnie w 200. rocznicę koronacji, książdz arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski włożył na obraz kopie skradzionych koron, ufundowane przez wiernych, takie same, jak tamte – złote i wysadzone diamentami. Uroczystość trwała trzy dni, o piękną oprawę zadbał 22 Pułk Ułanów Podkarpackich z Brodów. I znów odbywały się odpusty, uroczystości, miały miejsce cuda i nawrócenia.

II wojna światowa przyniosła szereg nieszczęść. W Podkamieniu w marcu 1944 roku z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło kilkaset osób – duchowni i ludność cywilna, chroniąca się w klasztorze. Klasztor i kościół zostały ograbione i zdewastowane, potem dzieła zniszczenia dokończyli sowieci. Cudowny obraz udało się uratować i dziś odbiera on cześć w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu.

Zespół klasztorny należy obecnie do grekokatolickiego zakonu studytów, niedawno została naprawiona wieża, a nawet mówi się, że figura Matki Boskiej, ustawiona na kolumnie w cudowny sposób powoli odzyskuje blask i zaczyna lśnić złotem.

Polka z Kijowa: Działamy mimo alarmów, dronów i rakiet

Ze SWITŁANĄ BUŁANOWĄ, prezesem Kijowskiej Polskiej Młodzieżowej Asocjacji „Młodzi i Kreatywni” oraz członkiem zarządu Związku Polaków Ukrainy rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Opowiedz, jak minęła noc w Kijowie. Co się dzieje? Jak wygląda teraz codzienność w mieście?

Kijów jest ostrzeliwany codziennie, właściwie każdej nocy. Nocne alarmy doprowadzają do takiego stanu nerwowego, że człowiek przestaje na nie zwracać uwagę. Ja co noc słyszę, jak strzelają do dronów Shahed, bo one latają każdej nocy nad Kijowem. To już stało się codziennością. Ja osobiście już na to nie reaguję, chociaż wiem, że to jest niebezpieczne. Większość mieszkańców stolicy jest już w takim stanie, że nie ma siły, by jakoś szczególnie na to reagować.

Jak to wpływa na życie codzienne? Bo przecież staracie się żyć normalnie i chodzić do pracy... Czy widać tę nerwowość na przykład w metrze, na ulicach, podczas spotkań?

Od rana w metrze wszyscy są niewyspani, bo alarmy przeważnie trwają w nocy – od godziny 23:00 do 3:00, 4:00, a nawet 5:00 rano, w zależności od dnia. Więc trudno się wyspać, kiedy słychać dźwięki strzałów. Ale ludzie są na ulicach, jest ich dużo. Według ostatnich danych, które czytałam, w Kijowie jest teraz prawie 4 miliony osób. Skoro większość nie uciekła, to znaczy, że jakoś się tu żyje. Alarmy są przeważnie w nocy, więc nie mają aż tak dużego wpływu na codzienne funkcjonowanie – sklepy, kina, wszystko działa. Ale jeśli chcesz iść wieczorem do kina, to musisz uważać, bo może się włączyć alarm i nie obejrysz filmu do końca. A wieczorem, kiedy zaczyna się alarm, ceny taksówek są niesamowite.

Wspomniałaś, że liczba mieszkańców i tak jest duża. Rozumiem, że to głównie osoby przyjezdne ze wschodnich terenów Ukrainy?

Mniej więcej połowa obecnych mieszkańców to kijowianie, a druga połowa to osoby przyjezdne. Co ciekawe, w Kijowie jest teraz bardzo dużo osób z zachodniej Ukrainy. Często spotykam taksówkarzy ze Lwowa czy z Iwano-Frankiwska. Pytam ich, dlaczego tu przyjechali – mówią, że w Kijowie jest praca. Więc część mieszkańców wróciła, a część to przyjezdni – zarówno ze wschodu, jak i z zachodu.

W jaki sposób wojna wpłynęła na mieszkańców stolicy, a zwłaszcza na społeczność Polaków w Kijowie?

Wielu Polaków wyjechało na początku wojny do Polski czy innych krajów europejskich. Ale większość już wróciła i działa dalej w Kijowie. Nie wróciły głównie osoby starsze.



SWITŁANA BUŁANOWA

Jeśli wyjechały, to często wciąż są za granicą. Jeśli nie wyjeżdżały, to zostały. Młodzież w większości już wróciła i działa. Szczególnie działacze polonijni wrócili i kontynuują działalność.

Opowiedz proszę o działalności waszej młodzieżowej organizacji. Kiedy powstała? Jakie są jej cele?

Nasze stowarzyszenie powstało ponad 15 lat temu. Zaczęło się od grupy dzieci i dorosłych, którzy chcieli się uczyć języka polskiego. Wynajmowaliśmy małą salę raz w tygodniu. Spotykaliśmy się, spędzaliśmy czas razem – tak to się zaczęło. Potem wszystko się rozrastało. W najlepszych latach, przed pandemią, stowarzyszenie liczyło ponad 500 osób. Teraz jest mniej, bo wiele osób wyjechało, z wieloma straciliśmy kontakt. Prezesem była wcześniej moja mama,

Larysa Bułanowa. Wyjechała do Francji do swojej siostry, więc teraz ja pełnię tę funkcję. Obecnie mamy około 200 członków. Jesteśmy częścią Polskiej Sobotniej Szkoły w Kijowie: część to uczniowie, część to ich rodzice. Uczniowie uczą się polskiego w szkole, a rodzice uczestniczą w zajęciach przy stowarzyszeniu. Rozwijamy język raczej przez gry, spotkania, a nie typową naukę.

Jakie projekty realizujecie? Jakie inicjatywy były dla was ważne w ostatnich latach?

W ostatnich latach było ich mało, bo nie był to odpowiedni czas. Ale w ubiegłym roku zmienił się prezes Związku Polaków Ukrainy. Została nią Lesia Jermak. Z nią współpraca jest łatwiejsza – to młoda, bardzo kreatywna osoba. Jej pomysły dobrze funkcjonują w obecnych realiach. Ja zostałam członkinią zarządu



Związku Polaków Ukrainy, więc wiele działań prowadzę w imieniu ZPU, choć angażują się też członkowie mojego stowarzyszenia.

Czy możecie się podzielić jakąś ciekawą inicjatywą z ostatniego czasu?

Od lutego lub marca ruszyła inicjatywa o nazwie „Polski Hub” w biurze Związku Polaków Ukrainy. Każdego weekendu jedno ze stowarzyszeń z Kijowa organizuje tam coś dla lokalnej Polonii – np. pokaz filmu, karaoke, rękodzieło, gry planszowe. Robimy to wspólnie, bez dzielenia ludzi na „swoich” i „nie swoich”. Działań jest mnóstwo. W Kijowie działa ponad 20 stowarzyszeń, a czasami jedna osoba należy nawet do pięciu.

Na waszych mediach społecznościowych widziałem też wiele akcji wsparcia dla żołnierzy.

Tak, wszyscy pomagają, więc i my pomagamy. Zaczęło się od udziału w Forum Młodych Polaków w Stanisławowie. Wtedy narodził się pomysł akcji „Serce dla żołnierza”. Uczniowie robili walentynki, a rodzice przynosili różne rzeczy, wszystko trafiało potem na front. Potem była podobna akcja na Boże Narodzenie. Z czasem inicjatywa się rozrosła – zebraliśmy ponad 200 pudełek, ktoś nawet przywiózł 200 dużych paczek crossantów! Dołączyły też organizacje z Francji, ambasada, która zorganizowała prywatną zbiórkę. W sumie zebraliśmy środki warte około 5 000

euro i zaangażowało się w to kilkaset osób.

Wiem też o akcji „Książka na front”. Co to za inicjatywa?

To pomysł stowarzyszenia „Kulturowy Desant”, do którego się dołączyliśmy. Zbieraliśmy książki według listy przygotowanej przez żołnierzy. Chodziło o tytuły w języku ukraińskim, ale były też tłumaczenia książek polskich autorów oraz kilka pozycji po polsku – dla żołnierzy polskojęzycznych.

Z kim współpracujecie w ramach tych działań?

Związek Polaków Ukrainy zrzesza ponad 140 organizacji z całej Ukrainy – tylko w kilku obwodach ich nie ma. W naszych akcjach biorą udział stowarzyszenia z całego kraju: z Dnipra, Równego, Borysławia, Kaniowa czy Czernihowa. To bardzo budujące. Polski ruch w Ukrainie rozwija się, pojawia się coraz więcej młodych liderów. Działają nowocześnie, adekwatnie do obecnych realiów. Szanujemy starsze pokolenie działaczy, bo od nich się uczymy, ale dziś trzeba działać inaczej, bardziej elastycznie.

Jakie są najważniejsze wyzwania, przed którymi stoją teraz Polacy w Kijowie i na całej Ukrainie?

Wyzwań jest mnóstwo, naprawdę. Zawsze coś się pojawia. U nas, w dużym Związku Polaków, nie ma takiego dnia, żeby ktoś do nas nie pisał, nie dzwonił z różnych powodów. Ja nawet nie myślałam, że z takimi pytaniami można zwracać się do organizacji społecznej, ale ludzie zwracają się. Najważniejszym wyzwaniem jest po prostu...

Myszę, że takim właśnie wyzwaniem jest pełna działalność w czasie wojny. Wojna trwa i to jest chyba główne wyzwanie. Działać, robić swoje, mimo tego, jak mówisz, że lecą rakiety, drony, że są alarmy.

Tak, oczywiście, bo np. gdy robimy jakiś koncert, to musimy szukać taką salę, w której jest np. schron, bo inaczej goście nie przyjadą i uczestnicy też się nie zbiorą. To też są warunki szczególnie utrudniające naszą pracę.

Teraz jest bardzo wielkie zapotrzebowanie właśnie, żeby coś w ogóle się działo, bo ludzie już nie mogą siedzieć po prostu w domu i denerwować się, że do nich coś przyleci, mam na myśli jakąś rakietę czy jeszcze coś. I jest



bardzo duże zapotrzebowanie, żeby coś w ogóle się działo i żeby mieć poczucie przynależności do czegoś większego niż po prostu sobie być. Także warunki wojenne dodają wyzwań, ale to nie znaczy, że musimy opuścić ręce i nic nie robić.

Wróćmy do wątku młodzieży, bo w sumie trochę macie tej młodzieży w swoim stowarzyszeniu, ale właśnie jak ta tendencja wyglądała przed wojną i teraz? Czy ta młodzież jednak zostaje, chce studiować na Ukrainie, czy ta tendencja się zmieniła i teraz jeszcze więcej młodzieży wyjeżdża?

Bardzo dużo młodzieży wyjeżdża, w szczególności młodzieży przed wiekiem 18 lat, w szczególności chłopcy. Rodzice wywożą swoich synów do Polski i w jakiejś mierze ich rozumiem. To jest bardzo trudna decyzja teraz dla chłopców: zostawać w Ukrainie, czy wyjechać do Polski. Bo jak wyjadą do Polski i tam będą mieli osiemnastkę, to już chyba nie wrócą do końca wojny i rzeczywiście mnóstwo młodzieży wyjeżdża. Więcej niż przed wojną, dlatego też szukamy możliwości, warunków i jakichś projektów, żeby działali online, żeby nie tracili kontaktu z nami, żeby pamiętali, że są Polakami, ale Polakami z Ukrainy i żeby, jak tylko będą mieli możliwość, wracali do



nas. Jeżeli podejmą decyzję pozostać w Polsce, to jest ich decyzja, ale zachęcamy ich do powrotu.

Dlatego działamy teraz online, dlatego przy Związku Polaków powstał, tak go nazwaliśmy, sektor M, to znaczy sektor młodzieżowy, który zrzesza przedstawicieli młodzieży polskiej z całej Ukrainy. Zbieramy się w większości online, bo jesteśmy porozrzucani po całym kraju i nie zawsze są środki na to, żeby opłacić komuś dojazd do Kijowa. Ale żeby młodzież też myślała, w czym chcieliby brać udział. Dlatego pytamy młodzież i staramy się organizować to, czego pragną. Ale niestety wyjeżdża bardzo dużo i z tym nic nie możemy zrobić.

Staracie się jednak pracować z tymi, którzy zostali.

Może jedna trzecia pozostała. Pracujemy oczywiście z tymi, którzy są w Kijowie, ale nie zapominamy o tych, którzy wyjechali i z nimi pracujemy też online.

Jakie projekty planujecie zrealizować jeszcze w tym roku? Czy są jakieś szczególne wydarzenia, inicjatywy?

Mamy mnóstwo pomysłów, mnóstwo już złożonych projektów, właśnie czekamy na odpowiedzi, czy zostaną dofinansowane. Mamy zamiar zorganizować zjazd młodzieży w Kijowie, złożyliśmy projekt na taki super

festiwal ogólnoukraiński w Kijowie. Tylko czekamy jeszcze czy dostaniemy dofinansowanie, a potem jeszcze, czy otrzymamy pozwolenie na taki festiwal w Kijowie.

U nas już parę lat działa projekt o nazwie Laboratorium Młodego Lidera. Nawet jeśli nie dostaniemy dofinansowania, będziemy szukać możliwości, żeby coś za darmo przeprowadzić w ramach tego projektu. Także działa już Polski Hub, więc będzie nadal działał.

A na lato mamy już złożonych kilka projektów, wyjazdy młodzieży i do Polski i w Ukrainie, na obozy letnie z nauką języka polskiego. Mamy także mnóstwo projektów, mnóstwo pomysłów, tylko nie mamy czasu, żeby to wszystko realizować.

Jak widzisz przyszłość waszej organizacji? Czy będziecie cały czas starać się działać, póki będzie możliwość?

Oczywiście, nie mamy zamiaru się zamykać, działamy w warunkach takich, jakie są. Powiem szczerze, że teraz prawie od nowa trzeba zacząć zbierać stowarzyszenie i ludzi, szukać nowych. Ale to tak zawsze bywa, że ludzie się znajdują, sami do nas przychodzą i chętnie przyjmujemy wszystkich nowych. Będziemy więc działać dalej i będziemy dalej żyć, bo nie mamy innego wyjścia. Nie możemy opuścić ręce i przestać

żyć, będziemy kontynuować to, co robimy.

Jakie są nastroje wśród mieszkańców Kijowa, miejscowych Polaków na temat ostatnich rozmów o pokoju? Czy wierzą, że w tym roku wojna się zakończy?

Rozmowy są różne. Ktoś wierzy, ktoś nie. Ja staram się na te tematy z nikim nie rozmawiać, bo lepiej nie planować dłużej niż na miesiąc, zamiast planować i potem te wszystkie plany się posypią. Jeżeli chodzi o wiarę, to do dziś mam nadzieję, że wojna potrwa 2–3 tygodnie. Ale mieć nadzieję i wiedzieć to są różne rzeczy. Zawsze więc spodziewam się najlepszego, ale jestem przygotowana do najgorszego i tak żyjemy.

Bardzo dobra puenta na koniec. Więc ufajmy, że będzie dobrze, ale bądźmy przygotowani na wszystko. Dziękuję za rozmowę.

Również dziękuję i pozdrawiam.

ZDJĘCIA
ZWIAZEK POLAKÓW UKRAINY

Nagraną rozmowę mogą Państwo odsłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

Lekcja w terenie: Galicyjskie Trójmiasto – Truskawiec, Borysław, Drohobycz

24 kwietnia br. uczniowie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. gen. Stanisława Maczka w Szczercu wraz z dyrektorką Martą Horbań, nauczycielką języka polskiego Ewelina Fryzowską, ks. Aleksandrem Biszko oraz rodzicami, wyruszyli na ekscytującą wycieczkę w góry. Wyjazd odbył się w ramach projektu „Lekcja w terenie: Galicyjskie Trójmiasto – Truskawiec, Borysław, Drohobycz”, którego celem było przybliżenie uczniom znaczenia tych trzech miast poprzez analizę rozwoju przemysłu naftowego (Borysław), turystyki uzdrowiskowej (Truskawiec) oraz bogactwa polskiej literatury i kultury (Drohobycz).

Po porannej zbiórce i wyjeździe ze Szczercu w autobusie zapanowała niezwykle ciepła atmosfera – dzieci i dorośli śpiewali piosenki, śmiali się i dzielili się dobrym humorem. W trakcie podróży dyrektorka szkoły zapoznała uczestników z historią tzw. Galicyjskiego Trójmiasta. Pani Marta opowiadała o rozwoju przemysłu naftowego w Borystawiu, o znaczeniu soli w historii Drohobycza oraz o słynnych wodach leczniczych Truskawca. Dzięki temu podróż stała się nie tylko radosna, ale również pełna nowej wiedzy o regionie.

Około godziny 11:00 grupa dotarła do podnóża góry Ciuchowy Dział o wysokości 931 m n.p.m., położonej w pobliżu miejscowości Schodnica na Ukrainie, znanej z malowniczej



wieżi widokowej. W 2022 roku na szczycie góry wzniesiono 15-metrową stalową konstrukcję, popularnie zwaną Latarnią Karpacką. Z jej szczytu roztacza się fascynujący widok na Galicyjskie Trójmiasto. Po wejściu na szczyt uczestnicy podziwiali wspaniałe panoramy Karpat, robili zdjęcia i dzielili się zachwytem nad pięknem przyrody.

Po zejściu z góry i rozpoczęciu drogi powrotnej niespodziewanie zaczął padać intensywny deszcz. Jednak nawet pogoda nie zepsuła doskonałego

nastroju – uśmiechy, żarty i dobry humor towarzyszyły uczestnikom przez cały czas. Gdy deszcz ustał, zgodnie z planem odbył się wesoły piknik z domowymi smakołykami, grillowaniem, grami planszowymi i serdecznymi rozmowami. Wspólny posiłek na łonie natury był pięknym zakończeniem tej niezwykłej przygody.

Na zakończenie wycieczki dyrektorka Marta Horbań przygotowała dla uczniów quiz edukacyjny, sprawdzający wiedzę zdobytą w ramach projektu

„Lekcja w terenie: Galicyjskie Trójmiasto”. Pytania dotyczyły informacji przekazanych na początku wycieczki, szczególnie związanych z historią Borysławia, Drohobycza i Truskawca – rozwojem przemysłu naftowego, wydobywaniem soli, tradycjami uzdrowiskowymi oraz twórczością Brunona Schulza.

Uczniowie z dużym zaangażowaniem odpowiadali na pytania, pokazując, jak wiele zapamiętali z tej edukacyjnej podróży.

Wyjazd był także częścią obchodów Roku Edukacji Zdrowotnej i Profilaktyki (2025) oraz Międzynarodowego Dnia Solidarności Młodzieży (24 kwietnia), promując zdrowy styl życia, integrację oraz wiedzę historyczną.

Szczególne podziękowania organizatorzy i uczestnicy kierują do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za wsparcie i pomoc w organizacji wyjazdu. Dzięki ich zaangażowaniu ta wyprawa stała się możliwa i na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników.

Ten dzień przyniósł wszystkim nowe emocje, umocnił przyjaźnie i pozostawił niezapomniane wspomnienia bliskości z naturą.

TEKST I ZDJĘCIA
WIKTORIA PEPRYK
ABSOLWENTKA POLSKIEJ
SZKOŁY SOBOTNIO-NIEDZIELNEJ
W SZCZERCU, OBECNIE STUDENTKA
DZIENNIKARSTWA UNIwersytetu
JAGIELLOŃSKIEGO



Sensacyjne morderstwo we lwowskim klasztorze oo. karmelitów (cz. 3)

Wśród sensacyjnych wydarzeń kryminalnych jesieni 1925 roku we Lwowie najbardziej szokującym było krwawe morderstwo w klasztorze oo. karmelitów przy ulicy Czarnieckiego w dniu 20 września tegoż roku. Tego dnia o godzinie 6 rano do IV komisariatu policji przy ulicy Kurkowej 23 zwrócił się nieznany osobnik (jak okazało się później ksiądz Andrzej Kopacz) i zawiadomił zdziwionych policjantów, że to właśnie on w klasztorze oo. karmelitów kilka godzin temu zamordował siekierą znajomego księdza Jana Idzieca z Lublina, który zanocował w klasztorze. Ks. Jan Idziec, jako osobisty przyjaciel ks. prowincjała Bronisława Brniaka, przebywając w sprawach we Lwowie, zawsze nocował właśnie w klasztorze oo. karmelitów.

JURIJ SMIRNOW

Przez wiele dziesięcioleci Lwów nie pamiętał tak mrocznego morderstwa. Opinia publiczna z niezwyklej zainteresowaniem oczekiwała ostatecznych niezbitych wyjaśnień śledztwa policyjnego i władz kościelnych. Chodziło o wyjaśnienie całej prawdy o motywach morderstwa i o stosunkach we lwowskim klasztorze oo. karmelitów. O tym w mieście krążyły różne sensacyjne wersje. Mówiono, że w stosunkach między dwoma księżmi mogła być zamieszana kobieta. O tym potwornym morderstwie pisaliśmy w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” (nr 6 i 8, 2025 r.). Publiczność wymagała coraz nowych informacji o tym wydarzeniu, lecz śledztwo policyjne bardzo ostrożnie dzieliło się wynikami swoich badań mordercy i stanu jego zdrowia psychicznego. Tymczasem prasa publikowała materiały krajoznawcze, dotyczące historii klasztoru oo. karmelitów i wspomnienia świadków dawniejszych niezbyt chlubnych wydarzeń z tym klaszturem związanych.

Przy okazji przypomniano dzieje klasztoru z XVII wieku, kiedy to ojcowie karmelici dość często mieli zatargi z władzami miejskimi (klasztor wtedy znajdował się poza obrębem obronnych murów miejskich). Zatargi owe były dość poważne, dochodziło nawet do prawdziwych walk zbrojnych. Ojcom karmelitom chodziło o grunty miejskie, o drogę, która prowadziła do klasztoru oo. kapucynów, jak również o korzystanie z cegielni miejskiej, czy też o przebicie nowej furty w obwarowaniach miejskich. Miała ta furta ułatwić dostęp mieszczanom lwowskim do kościoła karmelitańskiego, ale Magistrat słusznie obawiał się, że zmniejszy to obronność wschodniej części murów miejskich. Sprawa otarła się o króla Władysława IV, który w 1643 roku pozwolił zbudować nową furę, którą nazwano Bosacką.

Inne zatargi rozwiązywane były sposobem daleko nie pokojowym. Dochodziło do prawdziwych walk, nawet do użycia broni. Kronikarz lwowski Dionizy Zubrzycki tak opisuje jeden z podobnych wypadków: „Ojcowie ci (karmelici) od czasu swej fundacji we Lwowie mieli skłonność do niepokoju, chociaż ich miasto w bogobojności swej nieźle uposażyło, cegielnie im wydzieliło, grunta, na których kościół, klasztor i ogród się mieści, częścią bezpłatnie nadało, częścią kupić dozwoliło. Przywłaszczali oni sobie zawsze posiadłości im przyległe i spory między nimi a miastem zachodziły. Nareszcie w roku 1645 przyznano im dla pokoju wszelkie ich dotychczasowe, jakkolwiek bądź nabyte realności i należycie je opisano, a tak spokój na niejaki czas zapewniony został. Ale gdy w roku 1708 za ich klasztorem kościół i klasztor kapucynów powstał, poczęło pobożne społeczeństwo omijać karmelitów, których dotąd odwiedzało, a do kapucynów uczęszczać, co między jednym i drugim zakonem nienawisć zrodziło. Nienawisć ta wybuchła w gwałtowność. Karmelici zakopali drogę publiczną do kapucynów wiodącą, zatarasowali komunikację, prześladowali kapucynów i budowle ich burzyli. Magistrat wdał się w to, kazał komunikację otworzyć, zaś karmelici wystąpiwszy za granice swej posiadłości, chcieli całą płaszczyznę między jednym i drugim klaszturem sobie przyswoić, drogi usunąć i oparkanić ją dla siebie, żeby się nikt do kapucynów nie dostał i rozkazali tego roku (1740 r.) parkany stawić. Używszy cechu ciesielskiego i sług miejskich z siekierami, kazał Magistrat słupy popodcinać i parkany obalić, lecz ojcowie karmelici uzbrojeni podobnie w siekiery i inne narzędzia wypadli z klasztoru, uderzyli na pospólstwo, przyszło do walki i tumultu, w którym wielu z cieśli mocno ranionych zostało i aż na gwałt dzwonić musiano. Stąd nowe skargi i procesy, które wyjąwszy kosztów, guzów i ran walczących, żadnego innego uszczerbku miastu nie przyniosły, bo się ujmowało za jednym zakonem przeciwko drugiemu”.

Jeden z lwowian przypomniał też wydarzenia z lat swojej młodości, związane z klaszturem oo. karmelitów i opisał je w liście do redakcji lwowskiego „Dziennika ludowego”. Otóż 4 października 1925 roku „Dziennik ludowy” opublikował ten list pod tytułem „Karmelicka tradycja”. W liście naocznego świadka chodziło o to, że w roku 1879 lub 1880 na tzw. „górze karmelickiej”, w budynku obok klasztoru stojącym, mieścił się internat panien seminarzystek pod pedagogicznym nadzorem oo. karmelitów i pod zarządkiem tychże ojców. Następstwem owego nadzoru i kontemplacyjnych posiedzeń księży, kleryków karmelickich i seminarzystek był fakt, iż większość penitenteł-seminarzystek została matkami nie wychodząc oficjalnie za mąż. Cztery lata później, w roku 1879 musiano z tego powodu rozwiązać, a skandal ten długi czas włócił się za oo. karmelitami i stał się jednym z ogniw „tradycji karmelickiej”.

Tymczasem Lwów napętniał pogłoski o domniemyanych szczegółach morderstwa. Każdego dnia obok muru klasztoru można było zobaczyć grupki ciekawskich ludzi, szukających dalszych sensacji. Brak dokładnej informacji w tej sprawie od organów śledczych zmuszał też prasę lwowską



KLASZTOR OO. KARMELITÓW OD UL. KARMELICKIEJ

zainteresować się opinią ulicy i sąsiadów mieszkających w kamienicach obok klasztoru. „Wiek Nowy”, „Gazeta Poranna” czy „Dziennik Ludowy” publikowały naprawdę sensacyjne materiały. „Wiek Nowy” na przykład pisał: „Na temat morderstwa kursują dalej liczne pogłoski, które jednak dotąd nie znalazły potwierdzenia. Podczas rewizji osobistej znalazła policja przy mordercy kartkę bezładnie i widocznie nerwowo skreśloną, w której ks. Andrzej Kopacz pisał do siebie, że lekarze skazali go na Kulparków i rzucali się na kobiety w celach „lubieżnych” oraz, że lekarze ci dybią na jego życie”. U księdza znaleziono też plik listów od różnych osób, lecz policja nigdy nie udostępniła ich treści ani publiczności, ani prasie. Ze swojej strony „Gazeta Poranna” wprost pisała o erotycznych drwinkach zakonników z księdza Andrzeja Kopacza z powodu pewnej kobiety z ulicy Piekarskiej, które wprowadzały go w prawdziwe szaleństwo. „Wiek Nowy” pisał, że „...sąsiedzi klasztoru, w którym zostało popełnione potworne morderstwo, utrzymują, iż w klasztorze często schodzili się z miasta różni księża i zabawiali się szeroko. Wesołe pijackie pieśni zwabiały nocami żołnierzy z pobliskich koszar (przy ul. Kurkowej), którzy pod oknami klasztoru przysłuchiwali się

tym libacjom. Komenda tych koszar zmuszona była postawić wartę przed murem ogrodu klasztoru. Fakt ten wskazuje, że niezdrowa atmosfera panowała w tych murach, która była też powodem krwawej tragedii”.

O przykrych sprawach za murami klasztoru pisał też „Dziennik Ludowy”, wprost nazywając klasztor „przybytkiem rozpusty” i proponując zamienić go na zakład wychowawczy dla dzieci. Reporter wysłany redakcją do mieszkańców sąsiednich z klaszturem kamienic, opublikował sensacyjne rewelacje na podstawie „...dochodzących redakcję z różnych stron wiadomości”.

Redakcja zdołała ustalić, że zabudowania klasztoru oo. karmelitów, w których dokonany został straszny, bestialski mord, były siedliskiem rozpustnych zabaw, o czym okoliczni mieszkańcy od dawna ze zgorszeniem sobie opowiadali. Mogłaby też o tym wiele powiedzieć sąsiadująca



KOŚCIÓŁ OO. KARMELITÓW

z klasztorem komenda wojskowa, będąca w wielkim kłopotcie, jak odgradzić od tego niebożnego przybytku swoich żołnierzy, ciekawych, co się tam dzieje za murami klasztornymi.

Dalej reporter pisał: „Działy się tam rzeczy wielce niezwykle i kolidujące bardzo ze skromną sukienką klasztoru mnicha. Dopiero potworna zbrodnia, ksiądz z zakrwawioną siekierą, wędrujący od celi do celi, aby mordować swoich wrogów, jak błyskawica rozświetliła straszną tajemnicę. Prasa i policja usiłują z mordercy ks. Andrzeja Kopacza zrobić obłąkańca, a tu okazuje się, że mord ten zakończył długotrwałą między księżmi walkę o kobietę. Do prokuratury wpłynęło już podobno doniesienie, że ks. Kopacz kochał się w pewnej kobiecie, zamieszkałej przy ulicy Piekarskiej, a pochodzącej z bardzo porządnej i pobożnej rodziny z Przemyśla, ale odbił mu ją zasobniejszy w środku ksiądz przeor i zamordowany ks. Jan Idiec, donżuan w sutannie, który często urządzał sobie „pobożne pielgrzymki” do Lwowa, skoro sprzykrzyty się mu hulanki i dancingi w Lublinie.

Libacje zakochanych księżyłów odbywały się często w samym klasztorze, a jeszcze częściej u „księżej damy” w jej mieszkaniu przy ulicy Piekarskiej. Wtajemniczeni opowiadają, że po odpuszczeniu w klasztorze oo. karmelitów w dniu 12 lipca br., gdy pobożni opuścili mury klasztorne, mnisi wraz z księdzem Janem Idiecem zabawiali się u swej pani serca z ulicy Piekarskiej, a pod oknami domu chodził nerwowym krokiem żarty z zdradą obecny morderca ksiądz Andrzej Kopacz, już wówczas zapewne układający plan zemsty. Już z dotychczasowych zeznań ks. Kopacza wynika, że ta krwawa walka rozegrała się o kobietę. Z pierwiastkowego śledztwa policyjnego wynika, że ks. Idiec kpił z pokonanego rywala, a wiadomo, że w miłości każdy czyn szalony jest możliwy, a miłość w klasztorze odznaczała się szczególną namietnością. Te kpiny doprowadziły do rozpaczki księdza Andrzeja Kopacza, mogły go też pchnąć na drogę tak potwornej zbrodni”.

Opublikowane przez prasę lwowską pogłoski i miejskie plotki dotyczące głośnego morderstwa, jak również świadectwa sąsiadów i skąpe protokoły śledztwa policyjnego, zrobiły ogromne wrażenie na opinii publicznej. Można było spodziewać się odpowiedzi władz kościelnych oraz ujawnienia choćby części materiałów śledztwa, które by potwierdziły lub odwrótnie, sprostowały opublikowane reportaże prasowe. Lecz w tej sprawie zapadła cisza i przez kilku miesięcy nie było żadnych odpowiedzi oficjalnych. Morderstwo miało miejsce 20 września 1925 roku, sensacyjne pogłoski czasopisma lwowskie opublikowały w ciągu najbliższego tygodnia, zaś zaskakująco krótka informacja śledztwa zjawiała się dopiero 9 stycznia 1926 roku, czyli trzy miesiące później. Władze kościelne nie podały żadnych wyjaśnień krwawego zajścia w klasztorze i swojej pozycji w tej sprawie. O dalszym ciągu owej sensacji podamy w kolejnym odcinku.

U źródeł tożsamości. Na marginesie twórczości Olhi Kobylanśkiej (1863–1942)

Ostatni raz byłem we Lwowie prawie rok temu. Obejrzałem wtedy w Teatrze Dramatycznym im. Marii Żanikowej, który mieści się w gmachu Teatru Skarbowskiego, tj. w budynku teatralnym wzniesionym pod koniec I poł. XIX w. przez hr. Stanisława Skarbka, przedstawienie na podstawie powieści Olhi Kobylanśkiej „Ziemia”. Moja – jedynie funkcjonalna – znajomość języka ukraińskiego okazała się niewystarczająca, by zrozumieć przekaz sztuki. Oglądałem przedstawienie tak, jak się patrzy na sztuki plastyczne, gdzie dźwięk i obraz przekazuje raczej emocje niż wyraźnie sformułowany przekaz ideowy. Teatr był pełen widzów, a rzesiste oklaski na koniec przedstawienia świadczyły dowodnie, że nie dostrzegłem w przedstawieniu tego, co dla Ukraińców w tej sztuce było ważne, najważniejsze.

HENRYK DUDA

Olhę Kobylanśką znam nie z lektur, lecz z podróży po Bukowinie, przede wszystkim do Czerniowic (ulica Kobylanśkiej, Teatr im. Kobylanśkiej i Muzeum pisarki w jej domu przy ul. S. Okunewskiej 5). W Polsce chyba nie jest znana szerszemu kręgowi czytelników, choć kilka ważnych utworów na język polski przełożono i ciągle można je kupić na aukcjach internetowych (*Ziemia*, Warszawa 1965; *W niedzielę rano ziele zbierała*, Lublin 1981; *Księżniczka*, Poznań 2022). Gdyby nie podróże na Bukowinę oraz lwowskie przedstawienie, zapewne Kobylanśka pozostałaby w mojej pamięci jako jeszcze jedna autorka, której twórczość potrafię umieścić na mapie literackiej i – gdyby zaszła taka potrzeba – powiedzieć kilka słów, zgodnie z tym, czego nauczył mnie Pierre Bayard, autor wymienionej pracy „Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało”. Polecam!

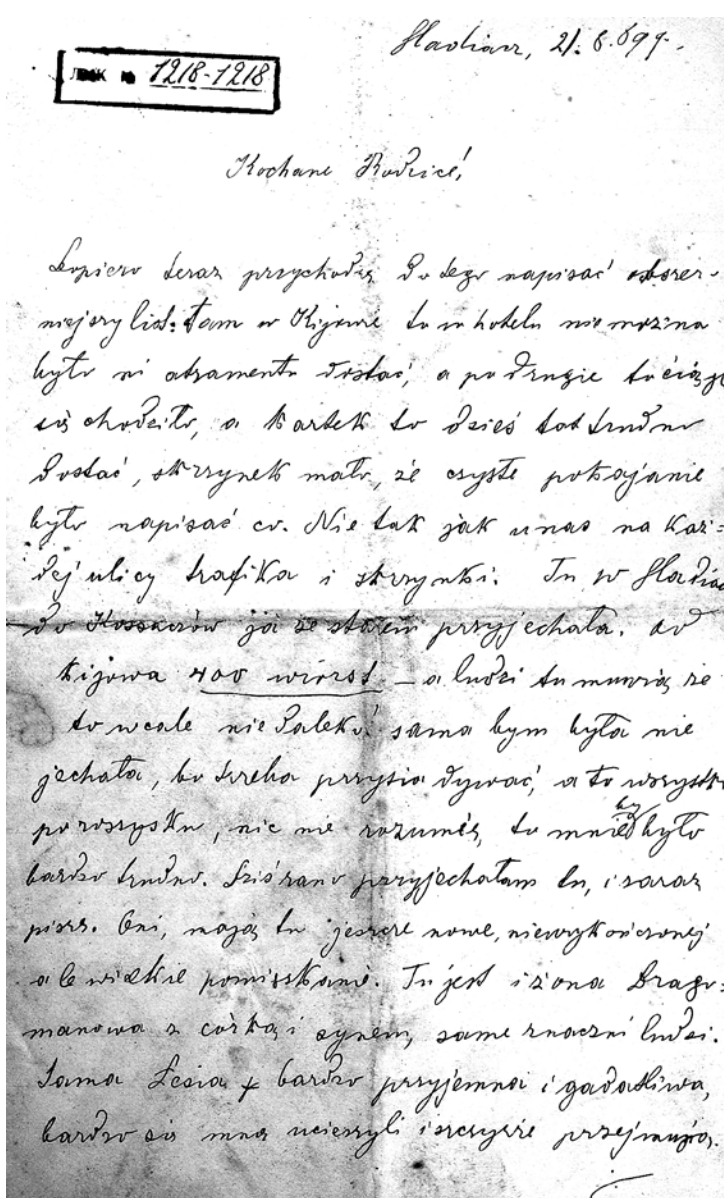
Pretekstem poniższych uwag jest jednak biografia pisarki. Przedstawiam je, by zwrócić uwagę badaczy literatur i języków pogranicza na niezbadany jeszcze w jej twórczości – i w twórczości wielu innych twórców pogranicza nie tylko polsko ukraińskiego – wątek polski. By uniknąć nieporozumień i swarów – nie chodzi o rewindykację, o przypisanie

do kultury polskiej tego, co jej się słusznie bądź niesłusznie należy, lecz o trudny i skomplikowany proces budowania tożsamości indywidualnej i zbiorowej w warunkach wielokulturowości, wielojęzyczności i wieloreligijności.

Jak napisała Eulalia Papla, krakowska literaturoznawczyni i teoretyczka literatury, Olha Kobylanśka urodziła się w miasteczku Hura-Humora na południu Bukowiny (obecnie Rumunia). Jej ojciec, Julian, przybył tu z Galicji w wieku lat czternastu, nauczył się języka niemieckiego, odbył kurs elementów prawa i rozpoczął pracę jako sekretarz sądowy. Matka Maria była córką Niemca Józefa Wenera, który osiedliwszy się w bukowińskiej wsi Dymka, pracował jako zarządca polskiego dworu ziemiańskiego i tam ożenił się z Polką, Łucją Kuczmajewską (korzenie rodziny babki Olgi sięgają uchodźców polskich z czasów powstania listopadowego), wychowującą się w domu właściciela dworu, hr. Gołuchowskiego. Była więc Olga w połowie Rusinką, w jednej czwartej Niemką i w jednej czwartej Polką.

Zmarła 21 marca 1942 r. w okupowanych wtedy przez Niemców Czerniowcach. Jak napisała na stronie internetowej Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej w im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach Hałyna Tarasiuk, Kobylanśka umarła, zabrawszy ze sobą swoją największą tajemnicę, dlaczego Ta, w żyłach której płynęła krew kilku wielkich i potężnych narodów europejskich, wybrała los córki cierpiącego, rozdartego wiekami i granicami ukraińskiego narodu.

W ogólnie dostępnych źródłach można jeszcze przeczytać, że „swoje utwory pisała w języku ukraińskim, niemieckim oraz polskim” (strona www Poznńskiego Towarzystwa im. Iwana Franki). Jeśli powątpiewam w znajomość ukraińskich utworów Olhi Kobylanśkiej w przekładach na język polski, to jestem przekonany, że jej twórczość w języku polskim



pozostaje – obym się mylił – całkowicie nieznaną, ani w Polsce, ani w Ukrainie. Czy w tej sprawie zmieni coś nowe dziesięciotomowe wydanie „Utworów zebranych” pisarki (pod red. W. Antrofijczuka), którego ostatni dziesiąty tom wkrótce się ukaze w Czerniowcach?

W 1899 r. Olha Kobylanśka wyjeżdża z Bukowiny do Kijowa i Cesarstwa Rosyjskiego. Choć w liście z Hadziacza – o którym dalej – pisze, że jest „mocno w głębi Rosji”, to poruszała się po terytorium dzisiejszej Ukrainy. Obraca się w kręgu ówczesnej inteligencji rosyjskiej i „małoruskiej”, jak wtedy mówiło się o Ukraińcach. Listy do rodziców z tej podróży pisarka ukraińska pisze po polsku – pamiętamy, z pochodzenia „w jednej czwartej Polka”.

W znajdującym się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Czernowieckiego liście z Hadziacza (z 21 sierpnia 1899) – miasta szczególnie ważnego w historii Rzeczypospolitej, Ukrainy i Rosji, bo tu zawarto brzemienne w skutki umowę hadziacką – Kobylanśka pisze

o zwykłych w takich sytuacjach problemach (trudy podróży, prosba o pieniądze etc.). Ukraińców zainteresują przede wszystkim jej spostrzeżenia dotyczące języka ukraińskiego i rosyjskiego (Sama bym była nie jechała, bo trzeba przesiedywać, a to wszystko po rosyjsku, nic nie rozumiem, to mnie by było bardzo trudno), o sytuacji prawnej i socjalnej języka „ruskiego” / „małoruskiego” (W Kijowie [...] na zjeździe nie wolno było po rusku referaty czytać. To imaginacja, że co rosyjskie a ruskie jedno i to samo – taże w mowie straszenna różnica – rozumie się, kiedy się prawdziwie po rosyjsku mówi!). Polaków zainteresuje także polszczyzna tego listu, ukształtowana pod wpływem domu i języka polskiego wyizolowanych grup polskich na Bukowinie pod koniec wieku XIX. A jest to polszczyzna generalnie poprawna, zgodna w swym zasadniczym zrębie z językiem literackim tego okresu, choć z charakterystycznymi cechami języka kształtującego się w kontakcie z językiem ukraińskim, z dala od ówczesnych centrów polszczyzny.

Zwracają w tym liście najpierw charakterystyczne dla polszczyzny w kontakcie z językiem ukraińskim problemy z formami czasu przeszłego, a więc: do Kosaczów ja ze starym przyjechała zamiast ze starym przyjechałam; jak ja miała już wyjeżdżać zamiast jak miałam już wyjeżdżać etc. Niemniej

jednak Kobylanśka ma świadomość, jak powinno być po polsku, bo w innym miejscu w nieodległym sąsiedztwie cytowanych przykładów możemy przeczytać: *Dziś rano przyjechałam tu i zaraz piszę*. Tu końcówka czasu przeszłego m jak w polszczyźnie standardowej. To samo dotyczy innych form fleksyjnych czasu przeszłego, a więc obok standardowego jeździliśmy mamy my jechali (zamiast jechaliśmy). W zakresie słownictwa możemy dostrzec kilka słów, które są niewątpliwymi zapożyczeniami, np. *durniczka* czyli *darmocha*, okazja (por. ukr. дурнички „даром, без оплати”) *prostor*, czyli przestrzeń (por. ukr. простір), straszenny tj. ogromny, duży (ukr. страшений). Czasem trudno określić, czy wyraz jest obcy, czy rodzimy. Tak jest np. ze słowem *naród*, którego Kobylanśka użyła w znaczeniu «lud, chłopstwo»: *trochę dziwnie, że przy takiej masie ziemi naród wywędrowuje [...]*. W tym znaczeniu wyraz mógł być używany w dawniejszej polszczyźnie. Polski archaizm czy wpływ ruski? Zresztą do dziś to archaiczne znaczenie utrzymuje się w polskich gwarach, np. w wyrażeniu *kupa narodu*, tj. dużo ludzi.

Cytowana wyżej Hałyna Tarasiuk – jak pamiętamy – pytała, dlaczego Kobylanśka „wybrała los córki cierpiącego, rozdartego wiekami i granicami ukraińskiego narodu”. Niestety, w jej tekście nie znajdziemy na to pytanie odpowiedzi. Ja też nie potrafię jej jeszcze udzielić. Wiem jednak, że nie wolno odpowiadać pochopnie, w kontekście doraźnych sporów i porachunków politycznych. Wymaga ona gruntownych studiów nad życiem i twórczością pisarzy, których wielkość rodziła się w tyglu kultur. Potrzeba także studiów nad marginalizowaną często twórczością w innych językach niż ten dominujących w twórczości danego pisarza. Jeśli nie uwzględnimy faktu, że w korespondencji z rodzicami Olha Kobylanśka używała języka polskiego, to zamiast zbliżyć się do sedna jej ukraińskiej twórczości, będziemy się od niego oddalać.

Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 5

Cudem do beatyfikacji Marceliny Darowskiej uznano uzdrowienie w 1986 roku małego Bernarda Jirnov, u którego lekarze stwierdzili korowo-podkorowy zanik komórek mózgowych – nieuleczalne schorzenie. Wówczas matka ośmiomiesięcznego dziecka zgłosiła się do sióstr w Nowym Sączu, prosząc o modlitwę. Siostry dały jej obrazek Służebnicy Bożej Marceliny Darowskiej i razem z nią zaczęły nowennę, prosząc o uzdrowienie dziecka.

MARIAN SKOWYRA

Wdziesiątym dniu nowenny 24 kwietnia 1986 roku mały Bernard, który mając 8 miesięcy, nie śadał i nie podnosił głowy, nagle usiadł. Natychmiast matka powiadomiła o tym siostry i napisała do przełożonej generalnej podziękowanie. Po zapoznaniu się ze sprawą abp Jerzy Ablewicz 2 grudnia 1987 roku wyraził zgodę na przeprowadzenie procesu o uzdrowienie dziecka. Proces otwarto w Tarnowie 10 kwietnia 1991 roku, po zebraniu odpowiedniej medycznej dokumentacji i ponownym zbadaniu dziecka, 23 listopada 1991 roku odbyła się sesja kończąca proces w Tarnowie i dokumenty przekazano do Rzymu.

Dekret o heroiczności cnót Sługi Bożej Marceliny Darowskiej ogłoszono w Watykanie 14 czerwca 1994 roku, a 27 października tegoż roku wota teologów oddano kardynałom. W tym czasie 21 lutego 1994 roku arcybiskup Marian Jaworski wysłał list do papieża Jana Pawła II, zabiegając o pozytywne zakończenie procesu beatyfikacyjnego przyszłej błogostawionej z Jazłowca. Wreszcie po wielu latach starań 15 grudnia 1994 roku papież ogłosił dekret o heroiczności cnót Marii Marceliny Darowskiej.

Po ogłoszeniu przez papieża dekretu o heroiczności cnót, zgromadzenie niepokalanek czekało na uznanie cudu o uzdrowienie wspomnianego Bernarda. Dopiero na sesji 30 listopada 1995 roku lekarze rzymscy potwierdzili prawdziwość cudu. Po oświadczeniu lekarskim specjalne potwierdzenie wydali teologowie i kardynałowie, a 25 czerwca 1996 roku w imieniu Ojca Świętego Jana Pawła II został odczytany dekret, że Bernard Jirnov został uzdrowiony w cudowny sposób. Kiedy po modlitwie i błogostawieństwie m. Anuncjata i s. Macieja podeszły do Jana Pawła II,



BP MARIAN BUCZEK CELEBRUJE MSZĘ ŚW. W JAZŁOWCU

usłyszały pytanie: „To kiedy robimy beatyfikację?” – „Przygotowujemy się na 6 października” – odpowiedziały. „To dobrze, dobrze”. Wreszcie listem z dnia 27 czerwca 1996 roku mons Re z Sekretariatu Stanu potwierdził tę datę.

O wszystkich czynnościach związanych z procesem beatyfikacyjnym Matki Marceliny Darowskiej informowany był metropolita lwowski, który rozmawiał we Lwowie 30 marca 1996 roku z generalną przełożoną sióstr niepokalanek, a także spotkał się z nią 6 października 1996 roku w Rzymie tuż przed rozpoczęciem mszy beatyfikacyjnej.

On również 6 października 1996 roku na placu św. Piotra przedstawił do beatyfikacji Marcelinę Darowską, współzałożycielkę sióstr niepokalanek. Papież Jan Paweł II w tym dniu powiedział: „W dniu dzisiejszym Kościół raduje się z wyniesienia na ołtarze bł. Marceliny Darowskiej Współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Całe życie błogostawionej Marceliny było nieustannym trwaniem w Bogu poprzez modlitwę i wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa, który do końca umiłował człowieka. Szerzyć Królestwo Boże w duszach ludzkich i wprowadzać je w świat

– oto program jej apostolskiej działalności, zrodzony w ciszy rozmodlonego serca. Chciała uczynić wszystko, aby prawda, miłość i dobro mogły zwyciężyć w życiu ludzi i przemieniać oblicze umiłowanego Narodu. Z wielką gorliwością troszczyła się o rozwój Królestwa Bożego w rodzinie, ponieważ tylko rodzina, która stoi na Bogu – jak mówiła – może być fundamentem nowego społeczeństwa”.

W następnym dniu po beatyfikacji arcybiskup Jaworski uczestniczył w bazylice św. Piotra na Watykanie we mszy św. dziękczynnej za beatyfikację Marceliny Darowskiej i Męczenników Podlaskich.

Po powrocie do archidiecezji lwowskiej arcybiskup 16 listopada 1996 roku udał się do Jazłowca, gdzie odprawił mszę św. przy relikwiach bł. Marceliny Darowskiej. W tym czasie również planował uroczystości dziękczynne za beatyfikację w Jazłowcu i we Lwowie. Zapowiadając tę uroczystość, arcybiskup Marian Jaworski w liście do ówczesnej przełożonej generalnej m. Marceli z 18 lutego 1997 roku pisał: „Moim pragnieniem jest, by w sposób dyskretny, nikogo nie drażniąc, Jazłowiec, za pośrednictwem bł. Marceliny Darowskiej stał się nowym źródłem dla odradzającej się wiary w diecezji”.



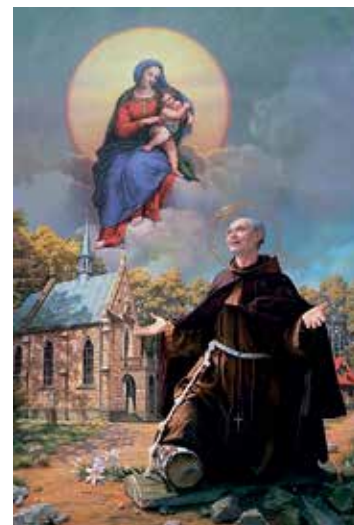
JAZŁOWIEC, 7.10.2006

Te uroczystości dziękczynienia odbyły się 10 maja 1997 roku w Jazłowcu, a 11 maja 1997 roku we Lwowie w katedrze. Jak to już wspomniano, mszy przewodniczył kard. Roger Echeveray. Był obecny nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Antonio Franco. Kroniki zakonne w Jazłowcu informowały, że do Jazłowca 10 maja 1997 roku przybyli następujący łacińscy biskupi: Marcin Trofimiak (Lwów), Jan Olszański i Stanisław Padewski (Kamieniec Podolski), Jan Purwiński i Stanisław Szorokoradiuk (Żytomierz), Antal Majnek (Zakarpacie). Byli również przedstawiciele greckokatolickiego episkopatu: Lubomyr Huzar (Lwów), Mychajło Sabrycha (Tarnopol) Sofron Dmyterko (Stanisławów) i Pawło Wasyłyk (Kołomyja).

Tradycyjnie przed uroczystościami dziękczynnymi 27 kwietnia 1997 roku abp Jaworski skierował do wiernych archidiecezji lwowskiej „Słowo pasterskie z okazji nabożeństwa dziękczynnego w Jazłowcu i we Lwowie w dniach 10–11 maja br., za dar beatyfikacji Marceliny Darowskiej”.

W liście tym arcybiskup przedstawił postać nowej błogostawionej, informując, że „grób błogostawionej Marceliny oparł się zniszczeniom czasu i zawirusze dziejowej. Po drugiej wojnie światowej pobożni mieszkańcy Jazłowca i okolicznych wsi usunęli ślady zniszczeń z miejsca spoczynku Marceliny i zachowali relikwie błogostawionej [...]”

W osobie błogostawionej Marceliny otrzymujemy wzór dla chrześcijańskiej rodziny i chrześcijańskiego macierzyństwa. Marcelina Darowska przeżyła trzy lata w małżeństwie i była matką. W ten sposób doświadczyła we własnym życiu, kim jest i kim powinna być w rodzinie żona i matka. Owdowiła po trzech latach małżeństwa.



ŚW. JAN Z DUKLI



ŚW. JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

Składając ofiarę z życia rodzinnego, stała się duchową matką zgromadzenia sióstr niepokalanek, któremu przekazała charyzmat macierzyńskiej miłości i troski wobec dziewcząt wychowywanych do założenia w przyszłości chrześcijańskich rodzin. Taki wybór Marceliny Darowskiej, która mogłaby pozostać tylko w naturalnej roli matki, wskazuje na jej odważną wiarę i całkowite zawierzenie Bogu”.

Arcybiskup wskazał na jej przesłanie, które może być „drogowskazem na drodze pojednania między ludźmi i narodami. Od dzieciństwa żyła ona na tej ziemi, gdzie współżyły ze sobą różne narodowości, ludzie różnych wyznań i obrządków. Już w swych rodzinnych Szuszlach starała się łagodzić i uciśzać konflikty na tle narodowościowym i religijnym, następnie jako zakonnica powierzała siostrą w Jazłowcu i w innych powstających domach zgromadzenia dziewczęta różnych narodowości i wyznań. Zarówno dla matki Marceliny, jak i dla sióstr zgromadzenia ważny był każdy człowiek, bez względu na przynależność narodową i religijną, bo Chrystus zbawił każdego człowieka z każdego pokolenia, języka i narodu”. W tym duchu mając na uwadze pamięć historyczną minionych lat, zwłaszcza na tych terenach, metropolita wzywał: „Módlmy się cicho i pokornie o łaskę zadośćuczynienia za grzechy nasze i przebaczenia naszym

winowajcom, albowiem modlitwa dzieci Bożych jest źródłem pojednania i miłości. W modlitwie spoczywa nadzieja godności ludzi w tym świecie”.

Wreszcie w 1998 roku arcybiskup kaplicę zakonną sióstr niepokalanek w Jazłowcu podniósł do rangi „Sanktuarium błogosławionej Marceliny Darowskiej”, a 13 lutego 1999 roku we Lwowie zatwierdził litanie do bł. Marceliny Darowskiej. Dnia 4 maja 2002 roku w Jazłowcu odbyła się kolejna uroczystość, a mianowicie poświęcenie portretu Matki Marceliny namalowanego na podstawie fotografii przez Annę Sobol i poświęcenie dzwonu pojednania narodów, któremu nadano imię „Marcelina”, a na terenie Polski Matka Marcelina otrzymała patronat nad szeregiem szkół niepokalańskich. Doczekała się również parafii pod swoim wezwaniem. Dnia 27 stycznia 1997 roku zmieniony został dotychczasowy tytuł parafii w Burakowie, której nadano miano bł. Marceliny Darowskiej. Kaplica błogosławionej Marceliny znajduje się w szymanowskim sanktuarium Pani Jazłowieckiej. Poświęcenia tej kaplicy dokonał 22 września 2004 roku bp Andrzej Dziuba.

Nie mniej uroczyste obchodzone w Jazłowcu 10-lecie beatyfikacji bł. Marceliny Darowskiej, którym 7 października 2006 roku jako delegat kardynała Mariana Jaworskiego przewodniczył bp Marian Buczek. Przed rozpoczęciem mszy św. na placu wszystkich przybyłych przywitał najstarszy kapłan archidiecezji lwowskiej ks. Ludwik Rutyna, który zaznaczył, że Marcelina Darowska, która przybyła do Jazłowca umiała zrozumieć ten lud. „Przyszła tutaj po to, ażeby jak najbardziej w Duchu Bożym wszystkich jednoczyć”. Mówił też o tym w homilii bp Buczek: „Matka Marcelina Darowska umiała tutaj w Jazłowcu jednać swoją nauką i modlitwą dwa narody – polski i ukraiński, kiedy założyła szkołę dla dziewcząt polskich i ukraińskich, aby one były potem dobrymi matkami dla swoich dzieci, dobrymi żonami dla swoich mężów, dobrymi obywatelkami swojej ojczyzny i prawdziwymi chrześcijankami”. Na liturgię przybył również grekokatolicki ordynariusz buczacki władca Ireneusz Biłyk, który wyznał, że „w tym miejscu nas wszystkich więcej łączy, niżeli dzieli i tutaj musimy uczyć się, jak razem żyć, razem modlić się, razem śpiewać i razem zwyciężać, ponieważ w wieczności będzie tylko jedna mowa miłości”.

Już w okresie emerytalnym tak o swojej roli w tych procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych mówił kardynał Marian Jaworski: „Uważam, że moje uczestnictwo w kanonizacji św. abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego było wielką łaską i łaską dla archidiecezji lwowskiej, że ta ziemia dała Kościołowi świętych. To było nadrabianie zaległości. Ja się również bardzo cieszyłem

z beatyfikacji siostry Marty Wieckiej i to też miało miejsce we Lwowie. Była to wyjątkowa i podniosła uroczystość, która przebiegała z taką dostojnością i udziałem tysięcy wiernych. Wcześniej była jeszcze beatyfikacja matki Marii Marceliny Darowskiej, niepokalanki. Będąc jeszcze w seminarium, dużo słyszałem o świętości abpa Józefa Bilczewskiego od ks. prof. Stanisława Szurka, który swego czasu był jego kapłanem. Pamiętam, ile razy o tym świętym opowiadał, to później płakał. Taką czią darzył tego świętego, że i ja przejąłem kult i przekonanie do tego św. arcybiskupa. Kult ten nakładał się również z nabożnością i czią mojej mamy do tego kapłana. Kiedy z moją mamą byliśmy na cmentarzu, pokazywała mi grób i mówiła: *tu leży arcybiskup, który chciał być pochowany na cmentarzu ubogich*. Serce dał do katedry, a ciało zostało pochowane na cmentarzu Janowskim wśród ubogich. To jest wielki święty, wielki biskup. Duże zasługi w przygotowaniu procesów beatyfikacyjnych wnoszą ks. prof. Stefan Ryłko”.

Udział w procesie kanonizacyjnym św. Jana z Dukli arcybiskupa Mariana Jaworskiego

Również w procesie kanonizacyjnym znaczne zasługi położył arcybiskup Lwowa Marian Jaworski. Jak sam wyznawał: „Kiedy byłem klerykiem w Kalwarii Zebrzydowskiej i przyjechał do seminarium abp Eugeniusz Baziak, by prowadzić w dalszym ciągu proces beatyfikacji, to zostałem przez ojców bernardynów poproszony o postugę polegającą na przynoszeniu potrzebnych akt i odnoszenia ich po odbytych posiedzeniach. Nie była to wielka rola, choć z tym okresem wiąże i sobie bardzo cenię posiadane Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu wydane w 1939 roku, gdyż zastosowane tam sformułowania, słownictwo – przypomina mi dobre tradycje”.

Już jako arcybiskup archidiecezji lwowskiej Marian Jaworski odwiedzał sanktuarium w Dukli i modlił się przy relikwiach patrona miasta Lwowa, a 17 czerwca 1995 roku w Dukli odprawił mszę św. i prowadził procesję ulicami miasta na zakończenie nowenny przed



MATKA GENERALNA SIÓSTR SERCANEK DZIĘKUJE KARD. JAWORSKIEMU ZA MSZĘ DZIĘKCZYNĄ ZA KANONIZACJĘ ŚW. JÓZEFA PELCZARA

kanonizacją bł. Jana z Dukli. W roku kanonizacji 22 lutego 1997 roku odprawił mszę św. w Kalwarii Zebrzydowskiej z okazji peregrynacji relikwii bł. Jana z Dukli, a także 6 kwietnia 1997 roku msza przed kanonizacją została odprawiona w Żytomierzu.

Arcybiskup Marian Jaworski 10 czerwca 1997 roku współkoncelebrował mszę św. w Krośnie pod przewodnictwem papieża Jana Pawła II, w czasie której odbyła się kanonizacja św. Jana z Dukli. Po kanonizacji 28 września 1997 roku w Dukli abp Jaworski przewodniczył też pierwszemu odpustowi św. Jana z Dukli.

W homilii kanonizacyjnej w Krośnie papież przypomniał o związkach nowego świętego ze Lwowem i Krakowem: „Jan z Dukli jest jednym z wielu świętych i błogosławionych, którzy wyrosli na ziemi polskiej w ciągu XIV i XV wieku. Byli oni wszyscy związani z królewskim Krakowem. Przyciągał ich krakowski Wydział Teologiczny, powstały za sprawą królowej Jadwigi przy końcu XIV wieku. Ożywiali uniwersyteckie miasto tchnieniem swojej młodości i swojej świętości, a stamtąd

wędrowali na wschód. Przede wszystkim drogi ich wiodły do Lwowa, tak jak Jana z Dukli, którego większa część życia upłynęła w tym wielkim mieście i ośrodku złączonym w Polskę bardzo bliskimi więzami, zwłaszcza od czasów Kazimierza Wielkiego. Jest św. Jan z Dukli patronem miasta Lwowa i całej lwowskiej ziemi”.

Z tej też racji nie pominął papież obecnego na kanonizacji metropolity lwowskiego, mówiąc: „Cieszę się obecnością księdza arcybiskupa Mariana Jaworskiego ze Lwowa, w którym urodził się i wychował, a do którego powrócił jako pasterz odradzającego się Kościoła – do miasta słusznie nazywanego *semper fidelis*”.

Po kanonizacji na zaproszenie abpa Mariana Jaworskiego i bpa Jana Purwińskiego odbyła się w dniach od 20 maja do 24 czerwca 2000 roku peregrinacja relikwii św. Jana z Dukli na Ukrainie. Na terenie archidiecezji lwowskiej relikwie przebywały od 9 do 24 czerwca 2000 roku. Dwukrotnie przy relikwiach modlił się arcybiskup Jaworski: w Husiatynie oraz we Lwowie w katedrze, gdzie metropolita obchodził

50-lecie swoich święceń kapłańskich.

W archidiecezji lwowskiej relikwie nawiedziły następujące parafie: Husiatyn, Zbaraż, Połupanówkę, Borszczów, Jazłowiec, Czerniowce, Stanisławów, Stryj, Truskawiec, Sambor, Sądową Wisznę, Mościska, Rawę Ruską, Kamionkę Buską, Lwów; parafię św. Antoniego, dom zakonny sióstr józefitek i lwowską katedrę. Sprawozdanie z peregrynacji relikwii po Ukrainie podał o. Krystian Olszewski OFM, który towarzyszył relikwiom na drodze ich peregrynowania.

Również kardynał Marian Jaworski z racji 10-lecia kanonizacji patrona miasta Lwowa św. Jana z Dukli skierował do diecezjan specjalny list pasterski, w którym przypominał biogram świętego oraz zachęcał do krzewienia kultu tego patrona miasta Lwowa. Na terenie archidiecezji lwowskiej od tego czasu widocznie wzrósł kult tego świętego. W parafiach odprawiono szereg rekolekcji poświęconym temu świętemu, a od 2008 roku w dawnym kościele bernardynów, zabranym przez grekokatolików, raz do roku była sprawowana msza św. w dniu 8 lipca, czyli w dniu św. Jana z Dukli.

Również arcybiskup Marian Jaworski 11 września 1999 roku w Rawie Ruskiej odprawił mszę św. dziękczynną za beatyfikację s. Julii Rodzińskiej, dominikanki i ks. Narcyza Turczana OFM. Ponadto 25 listopada 1999 roku w Myślatyczach odprawił mszę św. dziękczynną za beatyfikację ks. Władysława Błazińskiego, michality. W następnych latach w Myślatyczach została poświęcona kaplica przydrożna poświęcona temu błogosławionemu.

W katedrze lwowskiej 13 maja 2004 roku kardynał Marian Jaworski wraz z biskupami pomocniczymi odprawił mszę św. dziękczynną za dar kanonizacji św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa przemyskiego i założyciela sióstr sercanek, a rok wcześniej w Wojutyczach bp Marian Buczek poświęcił kaplicę św. Józefa Sebastiana Pelczara, przylegającą do kościoła parafialnego. Również obraz św. Józefa Sebastiana poświęcono w kościele parafialnym w Samborze, gdzie dwukrotnie wikariuszem był św. Józef Pelczar. Beatyfikacja bp. Sebastiana Pelczara odbyła się 2 czerwca 1991 roku w Rzeszowie, a kanonizacja 18 maja 2003 roku na placu św. Piotra w Rzymie. Wraz z biskupem przemyskim do chwały ołtarzy została wyniesiona Urszula Ledóchowska (1865–1939), założycielka Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Za kanonizację tych dwóch polskich świętych w bazylice św. Piotra w Rzymie 19 maja 2003 roku odprawiono mszę św. dziękczynną pod przewodnictwem kardynała Mariana Jaworskiego, gdyż obydwie postacie dla lwowskiego purpurata były bardzo bliskie i wywarły znaczący wpływ na jego duchowość i życie biskupie i kardynalskie.



UROCZYSTOŚCI 10-LECIA BEATYFIKACJI MARCELINY DAROWSKIEJ W JAZŁOWCU

Kombatanci Powstania Styczniowego w życiu Lwowa w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (cz. 2)

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Dorobek zawodowy i społeczny dawnych powstańców (przykłady)

Jak już wspomniano we Wstępie, zamieszkało we Lwowie około tysiąca kombatantów. Przybyli do stolicy Galicji głównie w drugiej połowie lat 60. i na początku lat 70. XIX w. Wielu z nich odegrało wybitną rolę w życiu Lwowa, a także innych miejscowości zaboru austriackiego.

Należał do nich Józef Kajetan Janowski. Urodzony w 1832 r. w Warszawie, ukończył tam studia w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych. Program tej uczelni uwzględniał architekturę i budownictwo. W 1859 r. J. K. Janowski uzyskał w niej dyplom budowniczego I klasy.

W lipcu 1862 r. został członkiem tajnej Organizacji Narodowej. Dzięki poparciu Oskara Awejdę wszedł do Komitetu Centralnego Narodowego, który później stał się podziemnym Rządem Narodowym. Podobnie jak większość kierownictwa Organizacji Narodowej wyznawał pogląd, że konieczną odpowiedzią na tak zwaną brankę będzie natychmiastowe podjęcie walki zbrojnej. W toku branki (masowej obławy) policja i żandarmeria rosyjska miała aresztować tysiące młodych ludzi podejrzanych o polską działalność patriotyczną. Groziła im wieloletnia służba w armii rosyjskiej, przymusowe uczestnictwo w podbojach prowadzonych przez Rosję, w tym na Kaukazie, gdzie wciąż jeszcze niektóre narody stawiały zbrojny opór carskiemu imperium.

Przewidywana obława rozpoczęła się w Warszawie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. Policja i żandarmeria wkroczyła do setek mieszkań i zatrzymała 1657 osób. Część z nich zwolniono, jednak nadal przetrzymywano kilkaset innych ofiar. Na wieść o zbliżającej się obławie spore grupy młodzieży już 13 i 14 stycznia wyruszyły w podwarszawskie lasy. Pisał o tym J. K. Janowski. „Wygląd miasta w dniach 13 i 14 stycznia był bardzo poważny. Kościoły były zapełnione, szczególnie młodzieżą, która otaczała konfesjonaty i przystępowała do Stołu Pańskiego. Z całą gotowością i świadomością bliskiego boju z wrogiem, z całym przekonaniem o obowiązku względem Ojczyzny opuszczali swe progi rodzinne. Gotowali się na śmierć, bo wszyscy wychodzili z tym przekonaniem, że muszą zwyciężyć lub zginąć”.

Dnia 15 stycznia 1863 o godzinie 8:00 rano w mieszkaniu ks. Karola Mikoszewskiego zebrał się Centralny Komitet Narodowy w składzie: Oskar Awejde, Stefan Bobrowski, Józef Kajetan Janowski, Jan Majkowski, ks. Karol Mikoszewski, Zygmunt Padlewski. Zgodnie z przyjętą już koncepcją postanowiono rozpocząć walkę zbrojną. Wybuch powstania ogłoszono na noc z 22 na 23 stycznia 1863 r., by uprzedzić dalszą obławę, którą władze rosyjskie planowały przeprowadzić 25 stycznia w pozostałych



AGATON GILLER

większych miastach Królestwa.

Dnia 17 stycznia J. K. Janowski wyruszył do lasów w pobliżu Serocka, by sprawdzić, w jakich warunkach przebywają tam uciekinierzy z Warszawy. Młodzi ludzie domagali się natychmiastowego rozpoczęcia walki, każdy dzień zwłoki napędzał ich oburzeniem. J. K. Janowski powrócił do Warszawy i złożył Centralnemu Komitetowi Narodowemu sprawozdanie z tej dwudniowej inspekcji. Komitet przekształcił się w tajny Rząd Narodowy.

Od stycznia 1863 aż do kwietnia 1864 r. J. K. Janowski pełnił w Rządzie Narodowym różne funkcje. Był dyrektorem Wydziału Wojny, dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych, sekretarzem rządu. Dzierżył w swym ręku najważniejsze ogniwa organizacyjne państwa podziemnego. W pierwszej połowie lutego udał się w podróż w wybrane okolice Królestwa, by nawiązać bezpośrednią łączność z oddziałami partyzanckimi. Dotarł m. in. do zgrupowania Mariana Langiewiczza w Górach Świętokrzyskich. Obserwował bitwę powstańców z armią rosyjską w pobliżu miejscowości Nowa Słupia. Groziło mu niebezpieczeństwo utraty życia, gdy w czasie walki znajdował się pod murami klasztoru na Świętym Krzyżu, szturmowanego przez Rosjan. Po kilku tygodniach tej inspekcji powrócił do swych stałych obowiązków w Warszawie.

W czerwcu i we wrześniu 1863 r. radykalne i zarazem krótkotrwałe nowe ekipy rządowe pozbawiały go dotychczasowych funkcji, ale po kilku czy kilkunastu dniach przywracano mu dotychczasowe kompetencje. J. K. Janowski był niezbędny każdemu kolejnemu rządowi jako koordynator działalności ważnych ogniw organizacyjnych Polski Podziemnej. W październiku 1863 r. stał się jednym z najważniejszych współpracowników nowego naczelnika powstania – Romualda Traugutta.

Był nadal sekretarzem kierownictwa tajnego państwa polskiego. Pełnił sumienie swe obowiązki aż do wiosny 1864 r. Władze rosyjskie w wyniku długotrwałego śledztwa wykryły główne ośrodki władz naczelnych powstania. W kwietniu 1864 został aresztowany Romuald Traugutt. Żandarmeria i policja usilnie tropiła Janowskiego. Ukrywał się on nadal w Warszawie. Poruszał się po ulicach w różnych przebraniach, ale niebezpieczeństwo wzrastało. Pod koniec kwietnia 1864 Janowski opuścił Warszawę i dzięki różnym skrytym zabiegom przedostał się do Europy Zachodniej. Zamieszkał tymczasowo we Francji.

W 1865 r. zatrudniono go tam jako specjalistę w Kompanii Zachodnich Dróg Żelaznych. Zyskał uznanie pracodawców. W 1869 r. został naczelnym architektem przedsiębiorstwa, które zajmowało się budową kanałów wodnych na południu Francji.

Nadal zajmował się działalnością patriotyczną. Był członkiem Zjednoczenia

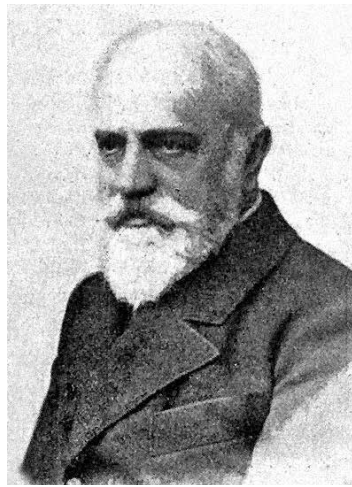
Emigracji Polskiej. Głosił potrzebę wznowienia w sprzyjających warunkach wygasłego powstania, postulował zarazem zmianę sposobów walki.

Pragnął jednak powrócić do kraju, by pracować dla dobra swych rodaków. Na początku lat 70. przybył do Lwowa. Policja austriacka potraktowała go podejrzliwie. Widziała w nim osobę zagrażającą pokojowi społecznemu w monarchii. Dopiero po kilku latach usilnych starań władze centralne państwa zezwoliły mu na pobyt stały we Lwowie i podjęcie tam regularnej pracy. W 1881 r. uzyskał obywatelstwo autonomicznej Galicji.

Dawny sekretarz Rządu Narodowego stał się budowniczym królewskiego stołecznego miasta Lwowa. Władze samorządowe miasta powierzały mu ważne zadania. Janowski na ich zlecenie uzupełnił projekt Leonarda Marconiego poświęcony budowie Miejskiego Muzeum Przemysłowego na Wałach Hetmańskich. Pracami wykonawczymi kierował Zychowicz. Fasadę budynku ozdobił swymi rzeźbami Wojtowicz. Janowski nadał ostateczny kształt całemu dziełu.

Gmach oddano do użytku w 1904 r. Stał się siedzibą Miejskiego Muzeum Przemysłowego. Budziło ono podziw zwiedzających bogactwem swych zbiorów z różnych dziedzin rzemiosła i przemysłu. Służyło zainteresowanej publiczności w ciągu kilkudziesięciu lat. Niestety po II wojnie światowej okupanci sowieccy zagrabili znajdujące się tutaj eksponaty. Wywieźli je do różnych miejscowości w głębi swego imperium. Obecnie znajduje się w tym budynku ukraińskie Muzeum Narodowe. Dzieło Marconiego, Janowskiego oraz innych twórców służy nadal mieszkańcom Lwowa.

Janowski zaprojektował inne ważne obiekty we Lwowie. Przyczynił się jako architekt do wzniesienia poszczególnych budynków dla Wydziału Medycznego Uniwersytetu Lwowskiego. Zaprojektował kamienicę na rogu ulic Rutowskiego i Kilińskiego (obecnie Beryndy i Teatralnej). Zdobija ją popiersia Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka. Do jego dorobku należy kościół Józefitek przy ul. Kurkowej (obecnie cerkiew Kosmy i Damiana), a także domy przy ul. Kleinowskiej 5 i 7 (obecnie Kamieniarów). Podobnie jego dziełem jest budynek, w którym umieszczono Zakład dla Nieuleczalnie Chorych Fundacji Wiktorii i Antoniego Bilińskich przy ul. Bilińskich (obecnie Smal-Stockiego), gmach Zakładu dla Ociemniałych przy ul. Świętej Zofii (obecnie Iwana Franki), kościół Świętego Krzyża przy ul. Głowińskiego (obecnie róg Czernichowskiej i Łyczakowskiej), a także kościół św. Piotra i Pawła w Rzesnej. Według projektu Janowskiego zbudowano koszary na rogu ówczesnych ulic Sapiehy i Kopernika. Twórca nie mógł przewidzieć, iż w czasie II wojny światowej znajdzie się tam więzienie NKWD, następnie Gestapo



JÓZEF KAJETAN JANOWSKI

i ponownie NKWD/KGB, że ten obiekt zapisze się tak tragicznie w pamięci mieszkańców Lwowa.

Były powstaniec odznaczał się też aktywnością w innych dziedzinach. W latach 1879–1884 pełnił funkcję dyrektora Towarzystwa Przemysłowego we Lwowie, a w 1894 r. został gospodarzem pawilonu architektury na Wystawie Krajowej zorganizowanej w stolicy Galicji. W okresie 1889–1902 prowadził jako docent zajęcia na Politechnice Lwowskiej w zakresie budownictwa. Od 1885 r. był radnym miasta Lwowa.

Do końca życia pozostał wierny ideałom Powstania Styczniowego. W 1887 r. wraz z Leonem Syroczyńskim oraz Ignacym Kurniewiczem przygotował statut nowo zakładanego Towarzystwa Weteranów 1863 r. Policja austriacka potraktowała jednak tę inicjatywę podejrzliwie i rozwiązała powstającą organizację. Nieustępliwy Janowski zdołał ją przywrócić pod nazwą Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/1864. Władze austriackie zatwierdziły ją pod nieco zmienioną nazwą. Jej zebrania odbywały się zazwyczaj w niedzielne przedpołudnia, natomiast popołudnia spędzał chętnie w mieszkaniu rodziny Żulińskich. Był z nią zresztą spokrewniony.

Dawny sekretarz Rządu Narodowego opracował też w ostatnich latach swego życia obszerny „Pamiętniki o Powstaniu Styczniowym”, które już po jego śmierci ukazały we Lwowie i w Warszawie. Publikację dzieła zapewniła ofiarność kilku instytucji: Wydziału Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Komitetu Jubileuszowego Obchodów 60. rocznicy Powstania, Kasy im. Mianowskiego oraz Funduszu Kultury Narodowej.

Do końca swego życia Józef Kajetan Janowski był dla lwowian wysokim autorytetem moralnym oraz pracownikiem i działaczem społecznym wielce zasłużonym dla ich miasta.

Salon Żulińskich we Lwowie odwiedzał też często Agaton Giller. Urodzony w 1831 r. w Opatówku, uczył się w Kaliszu, Warszawie i w Łomży. Od 1852 r. uczęszczał jako wolny słuchacz na zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zaangażował się w tym czasie w działalność konspiracyjną. Odkryła to policja austriacka. Po aresztowaniu przekazała go w kwietniu 1853 r. żandarmerii rosyjskiej.

Władze carskie potraktowały A. Gillera jako niebezpiecznego „polskiego buntownika”. Zesłały go na wschodnią Syberię. Pędzono go tam pieszo w ciągu 16 miesięcy przykutego do żelaznego drąga. W 1858 zwolniono go ze służby w karnym batalionie. Otrzymał zarazem nakaz zamieszkania w Troicko-Szewsku, a następnie w Irkucku. Nowo przybyły zesłaniec założył w Irkucku szkołę polską dla dzieci osiedlonych tam przymusowo rodaków.

W październiku 1860 r. władze rosyjskie zwolniły go z zesłania. A. Giller przybył do Warszawy. Mimo doznanych dotąd cierpień niedawny więzień znów podjął działalność konspiracyjną. Wstąpił do Organizacji Narodowej. Zyskał w Warszawie szczególnie mocne poparcie tzw. Organizacji Miejskiej. Dzięki tej okoliczności został wkrótce członkiem Centralnego Komitetu Narodowego. Stał się inicjatorem tworzenia tzw. tajnego państwa polskiego. Zabiegał jednocześnie, by zachować w nim równowagę polityczną. Dlatego przeciwstawiał się pewnym radykalnym wystąpieniom niektórych działaczy zarówno z obozu „białych”, jak i „czarnych”.

W końcu września 1862 r. odwiedził wraz z Z. Padlewskim Londyn. W czasie krótkotrwałego pobytu zawarli oni układ z redakcją emigracyjnego wolnościowego pisma rosyjskiego „Kokokoł”. Liczyli na współdziałanie polskich bojowników o niepodległość z rewolucjonistami rosyjskimi.

A. Giller zajął się też tworzeniem prasy Polski Podziemnej. Współkierował wraz z Joachimelem Szymem i Aleksandrem Krajewskim jej pierwszym pismem – „Strażnicą” (Warszawa 1 VIII 1861–22 V 1863). Odegrała ona ważną rolę w przygotowaniu powstania. Odbiorcami „Strażnicy” byli zwłaszcza rzemieślnicy, uczniowie i studenci. Jej kolejne numery czytano na zebraniach kół Organizacji Narodowej. Drugim ważnym pismem kierowanym przez A. Gillera był „Ruch” (Warszawa 5 VII 1862–14 VII 1863). Był to oficjalny organ Komitetu Centralnego Narodowego, następnie Rządu Narodowego. Jego kontynuacją był periodyk „Niepodległość”, wychodzący w Warszawie od lipca 1863 do wczesnej wiosny 1864.

Na przełomie 1862 i 1863 r. doszło do konfliktu między A. Gillerem a pozostałymi członkami Centralnego Komitetu Narodowego. Były zesłaniec gorąco protestował przeciw decyzji, by zacząć powstanie natychmiast po rozpoczęciu przez władze rosyjskie tak zwanej branki. Uważał, że spiskowcy nie są wystarczająco przygotowani do podjęcia walki zbrojnej. Zawiesił na kilka tygodni swe czynności w Komitecie.

Powrócił jednak do kierownictwa państwa podziemnego w lutym 1863 r., a więc już po wybuchu powstania. Został członkiem Rządu Narodowego. Jego specjalizacją była znów tajna prasa. Stał się założycielem i kierownikiem ważnego wydawnictwa: „Wiadomości z pola bitwy” (Warszawa 10 II 1863 – 22 VII 1863). Dzięki sprawnie funkcjonującej poczcie powstańczej stosunkowo szybko docierały do Rządu Narodowego informacje o przebiegu walk w różnych rejonach kraju. Drukowano je od razu w piśmie. Zamieszczano w nim także nazwiska poległych oraz skazanych na śmierć. Interesowało się tym periodykiem wielu odbiorców, zwłaszcza rodziny walczących w lasach partyzantów. Czasopismo stanowi do dziś wartościowe źródło informacji o przebiegu walk zbrojnych. Po wyjeździe A. Gillera z kraju kierowali pismem Władysław Sabowski i Antoni Rozmanith, a jego wydawcą był nadal Wydział Prasy Rządu Narodowego. W drugiej połowie 1863 i na

początku 1864 r. kontynuowały powyższe zadania wydawnictwa: „Doniesienia z pola bitwy”, „Doniesienia z placu boju”, „Wiadomości z placu boju”.

W maju 1863 r. A. Giller otrzymał anonimowy list zapowiadający wykonanie na nim wyroku śmierci. Były to zapewne pogroźki ze strony osób należących do skrajnych grup tzw. „czerwonych”. W czerwcu 1863 r. przejeżdżali oni na krótko kierownictwo powstania. Potraktowali poważnie jak zawsze A. Gillera jako przeszkodę w realizacji ich radykalnych zamierzeń.

Były więzień, zesłaniec, współtwórca tajnego państwa polskiego głęboko przeżył otrzymanie tego anonimowego wyroku. Był to dla niego wstrząs moralny i psychiczny. Wyjechał zatem z zaboru rosyjskiego, udał się do Drezna. Stał się emigrantem politycznym.

Nawiązał współpracę z Józefem Ignacym Kraszewskim. Przerwał ją na pewien czas konflikt z władzami pruskimi.

Zagroziły mu czteroletnim więzieniem za wydawanie bez ich zezwolenia czasopisma „Ojczyzna”. A. Giller wyjechał w porę do Szwajcarii, gdzie prowadził w miejscowości Bendikon własną drukarnię i kontynuował wydawanie czasopisma „Ojczyzna”. W 1867 r. przeniósł się ze Szwajcarii do Paryża. Uczestniczył w działalności tamtejszej emigracji polskiej.

Na początku lat 70. zamieszkał w Galicji. Przebywał w różnych miejscowościach, często we Lwowie. Zamieszczał artykuły w ukazującej się tu „Gazecie Narodowej”, a w 1876 r. wraz z Tadeuszem Żulińskim założył nowy periodyk „Ruch Literacki”. Współpracował też z warszawskimi pismami „Kłosa” i „Tygodnik Ilustrowany”, a także z „Kurierem Polskim w Paryżu” i „Gazetą Polską w Chicago”.

Łączyła go serdeczna przyjaźń z rodziną Żulińskich. Uczestniczył w spotkaniach, jakie odbywały się w ich mieszkaniu. Opracował szczegółową biografię

Barbary z Michelsonów Żulińskiej – matki braci Żulińskich, uczestników powstania.

Aktywność patriotyczną A. Gillera wzbudziła zastrzeżenia policji austriackiej. Władze państwowe nakazały mu opuszczenie monarchii. Udał się ponownie do Szwajcarii. Współuczestniczył w organizowaniu Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Wspierał umieszczenie tam powstającego Skarbu Narodowego. Był też patronem duchowym na odległość założenia Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. Giller podejmował zarazem starania, by powrócić do zaboru austriackiego. Władze monarchii zezwoliły mu warunkowo w 1884 r. na zamieszkanie w Stanisławowie. Nakazały mu, by raz na trzy miesiące zgłaszać się na policję. Kombatant powstania zamieszkał tu u swej siostry Kopernickiej. Spędził w Stanisławowie ostatnie trzy lata swego życia. Zasużył się swą pracą na rzecz tego miasta. Uczestniczył w założeniu „Kuriera Stanisławowskiego”. Pismo ukazywało się od 1887 do 1939 roku.

Agaton Giller odszedł na zawsze w 1887 r. Jego pogrzeb w Stanisławowie był wielką manifestacją patriotyczną. Odbył się na koszt tamtejszego samorządu. Grób A. Gillera kilkadziesiąt lat później został zniszczony przez Sowietów. W 1981 r. udało się przewieźć prochy bohatera do Warszawy, gdzie je złożono na Cmentarzu Powązkowskim.

Zasłużony powstaniec zapisał się w dziejach piśmiennictwa jako autor książek o Syberii, gdzie przebywał jako więzień i zesłaniec. Były to m. in. opracowania: „Groby polskie w Irkucku” (Kraków 1864), „Opisanie zabajkalskiej krainy”, t. 1-3 oraz „Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854”, t. 1-2 (Lipsk 1867), „Z wygnania” (Lwów, 1870).

Chociaż A. Giller nie mieszkał stale we Lwowie, stosunkowo często odwiedzał to miasto. Był tu wciąż obecny duchowo dzięki swym związkom z lwowskim środowiskiem kombatanckim.

O rodzinnej aptece Stenzlów

Przed kilkoma miesiącami we Lwowie w słynnej kamienicy Schprehera otwarto odrestaurowaną przez kompanię Symbol starą aptekę, która na początku XX w. należała do dr. Stefana Stenzla, znanego farmaceuty, rodem z Kołomyi. Jego ojciec, Edward, również był znanym farmaceutą i nawet z okazji 50-lecia Franciszka Józefa I został Radcą dworu. Opowiemy Czytelnikom o jednym ze znanych rodów galicyjskich aptekarzy.

ILLIA KRYWORUCZKO

Edward Stenzel, jak świadczy nagrobek na Cmentarzu Łyczakowskim, urodził się 10 czerwca 1846 r. Za miejsce jego urodzenia można uznać miejscowość Gorlice, jak to zaznaczono przy zapisie o ślubie w księgach metrykalnych kościoła św. Antoniego we Lwowie. Nie wiemy, gdzie studiował pan Edward, ale w „Czasopiśmie Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” z dnia 1 maja 1910 r. zaznaczono, że studiował chemię na Wydziale filozofii Uniwersytetu Lwowskiego. Po zakończeniu studiów 23 lipca 1869 r. otrzymał tytuł magistra farmacji. 11 listopada 1874 r. zostaje stałym członkiem Towarzystwa Aptekarskiego. W tymże roku zostaje właścicielem apteki w miejscowości Bojany na Bukowinie.

W 1875 r. kupuje w Kołomyi aptekę Maksymiliana Nowickiego, odnawia ją i od lipca następnego roku zaczyna przyjmować klientów – zawiadamia o tym gazeta „Ruska Rada” z dnia 1 sierpnia 1876 r. (według starego stylu). W ogłoszeniu o otwarciu apteki zaznaczono, że proponuje się w niej środki z „pierwszych fabryk, a również własnej produkcji, środki homeopatyczne i środki higieny, a także różnego rodzaju wody mineralne. Apteka wysyła leki pocztą z opłatą przy odbiorze”. W polskiej prasie apteka Stenzla po raz pierwszy figuruje w „Gazecie Lwowskiej” z dnia 14 października 1876 r., gdzie anonosowano sprzedaż w aptece wiedeńskiego środka na „odmłodzenie włosów „Puritas”.

W lutym 1889 r. Stenzel buduje kamienicę w pobliżu kołomyjskiego Ratusza i urządza tam aptekę. Należy podkreślić, że



PORTRET STEFANA STENZLA

działała ona w tym miejscu do dnia dzisiejszego. W czerwcu 1892 r. „Gazeta Kołomyjska” obwiniła Edwarda Stenzla w „germanizacji”, ponieważ aptekarz pisał swoje rachunki na leki po niemiecku, chociaż na polskich blankietach – nawet zadłużonym Polakom. Następnie gazeta sprostowała:

„Odnosnie do umieszczonej w kronice *Gazety Kołomyjskiej* nr 48 wzmianki o rachunku przestany przez p. E. Stenzla osobie interesowanej o treści niemieckiej na polskim blankiecie z przyjemnością zaznaczyć możemy, że p. E. Stenzel ten rachunek dlatego w niemieckim języku wystosował, ponieważ na kilkakrotne wezwanie do zapłacenia tego rachunku, w polskim języku wystosowane nie założył za drzwi wejściowe, a gdy o takowych nie otrzymał żadnej odpowiedzi, miał więc słuszne powody do sądenia, że adresat tym językiem nie włada, tem bardziej, że kilkakrotnie zlecenia na wydanie odnośnych leków, były w niemieckim języku do niego



NAGROBEK EDWARDA STENZLA NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

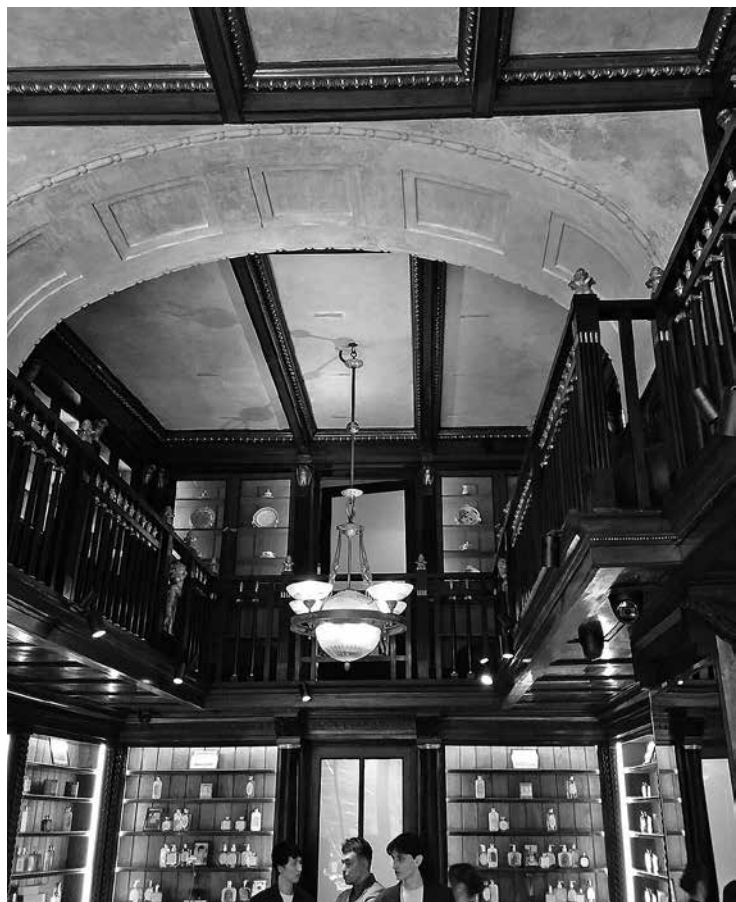
wystosowane. Zarzut więc germanizatorstwa uczyniony p. Stenzlowi jako bezpodstawny niniejszem prostujemy”.

Jeszcze w 1890 r. Edward Stenzel przedstawił środek z ziół karpackich, skuteczny przy kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, bólu w piersiach, anginie i innych schorzeniach. W 1894 r. wziął udział w Galicyjskiej Wystawie Krajowej, gdzie prezentował technologię suszenia ziół karpackich dla produkcji leków. Za tę technologię otrzymał srebrny medal Wystawy – było to jednym z najważniejszych osiągnięć kołomyjskiego aptekarza. Za liczne zasługi w swej dziedzinie w 1898 r. otrzymał od cesarza tytuł Radcy dworu.

Życie Edwarda Stenzla oberwało się nagle 15 kwietnia 1910 r. we Lwowie i spoczął on w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

Działalność aptekarska rodziny Stenzlów na tym się nie zakończyła – funkcję ojca podjął syn Stefan, urodzony w Kołomyi 29 lutego 1884 r. Po nauce w gimnazjum w Kołomyi w latach 1895-1901 Stefan poszedł w ślady ojca i po studiach chemicznych na Wydziale filozofii Uniwersytetu Lwowskiego otrzymał stopień magistra farmacji. Dalej Stefan przewyższył swego ojca i pod kierownictwem prof. Bronisława Radziszewskiego obronił pracę doktorską na temat „O kondensacji benzylu de hyde marto i metatoluolowymi”. Dało mu w 1908 r. to stopień doktora filozofii. 8 czerwca 1911 r. na mocy decyzji Sądu Okręgowego miasta Kołomyi oficjalnie objął w spadku aptekę ojca w budynku koło Ratusza.

W czasie I wojny światowej dr Stenzel figuruje we wspomnieniach Jadwigi, córki właściciela fabryki dachówek Antoniego Wimmera. Było to latem 1917 r. gdy rosyjscy żołnierze, uciekając z Kołomyi, spalili drewnianą willę Antoniego Wimmera na obecnej ul. Czajkowskiego. Wówczas Stefan Stenzel, wuj Jadwigi, dał im schronienie w swoim budynku. Małutkiej Jadzi zapamiętała się chwila produkcji landrynek przeciwko kaszlowym: na długim stole, obitym blachą, Stenzel wylał gęsty syrop miodowego



OBECNY STAN WNĘTRZA APTEKI STENZLA

koloru, a gdy syrop zastygł pociął go na niewielkie kwadraciki, robiąc siatkę nożem. Te cukierki wydały się dziecku bardzo smaczne. W czasie I wojny światowej aptekę zniszczyli rosyjscy żołnierze – o czym zaświadczyła niemiecka gazeta „Pharmaceutische Post” z dnia 25 sierpnia 1917 r.

Pozostając właścicielem apteki w Kołomyi, Stefan Stenzel przenosi się do Lwowa i wykupuje aptekę przy ul. Hetmańskiej 8 (ob. Prospekt Swobody), należącej do Antoniego Józefa Groblewskiego. Z czasem (w marcu 1922 r.) przenosi aptekę do nowo zbudowanej kamienicy Schprehera przy pl. Mariackim.

Henryk Zaremba wykonał projekt wnętrza lokalu w stylu neopamper i neobiedermaier. Na parterze apteki produkowano i sprzedawano leki, a na piętrze – mieszkała rodzina właściciela. Z czasem Stefan Stenzel przeniósł się do własnej willi przy ul. Listopada 100. (ob. Konowalca). W maju 1922 r. zostaje członkiem Izby aptekarskiej Małopolski Wschodniej, a pod koniec lat 1920 wspólnie z dr. Otmarem Tenckim pełni funkcję sekretarza Izby.

Apteka dr Stenzla jest równocześnie zakładem kosmetycznym. Zapoczątkował on produkcję kremów kosmetycznych i środków przeciwko

chorobom skórny. Opatentował krem „Benignina” przeciwko piegom i opaleniznie, sprzedawany w ozdobnych porcelanowych pojemnikach. Z danych archiwalnych krem ten stworzył jeszcze ojciec Stefana, Edward Stenzel. Swą działalność Stefan Stenzel kontynuował do wybuchu II wojny światowej.

W 1940 r. Stefana Stenzla wraz z rodziną zesłano do Kazachstanu, a apteki w Kołomyi i Lwowie znacjonalizowano. Po dwóch latach zesłania dowiedział się o powstającej armii gen. Andersa. Dołączył do niej i stanął na czele Centrum medycznego. Niestety, po kilku dniach wskutek wycieńczenia zachorował na tyfus i zmarł. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Jangijul w Uzbekistanie.

Tak tragicznie zakończyła się historia rodziny farmaceutów Stenzlów. Dzięki jednak staraniom ośmiu konserwatorów pracowni „Restare” i kompanii „Symbol” lwowska apteka zachowuje historię działalności rodziny Stenzlów, zachwycając swoim wnętrzem mieszkańców Lwowa i odwiedzających miasto turystów.

Zielony maj, czyli wiosna na talerzu

Maj, to początek sezonu na młodą kapustę. To wiosenne warzywo idealnie sprawdza się do przygotowania pysznych potraw. Słodka, krucha i pełna witamin jest nie tylko pyszna, ale też szybko się gotuje, jest niedroga i w tym okresie króluje na naszych stołach. A oto kilka przepisów na dania, w których kapusta odgrywa pierwszoplanową rolę i z pewnością posmakuje nie jednemu.

JADWIGA SABADASZ

Gołąbkowa zapiekanka

Składniki:

Główka młodej kapusty, 700g mięsa mielonego, 2 jajka, 3 łyżki bułki tartej, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, łyżeczka soli, łyżeczka słodkiej papryki, pół łyżeczki pieprzu czarnego, olej.

Sos pomidorowy:

500g przecieru pomidorowego, po łyżeczce bazylii, oregano, szczypta chili, sól, pieprz do smaku.

Wykonanie:

Z kapusty zdjąć uszkodzone liście, wyciąć głąb i włożyć do gotującej się wody, po kilku minutach zdejmujemy zaparzone liście. Obraną cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć, dodać do mięsa mielonego, a także przeciśnięty przez praskę czosnek, jajka, bułkę tartą, przyprawy i dobrze wyrobić. Przecier połączyć z przyprawami, zagotować.

Naczynie na zapiekankę wysmarować olejem, na spódzie ułożyć kilka liści kapusty, następnie połowę farszu, posmarować przecierem pomidorowym. Znowu ułożyć warstwę z liści, na nich resztę farszu, posmarować przecierem i przykryć liśćmi z kapusty. Piec w 180°C 35 minut pod przykryciem i jeszcze 10 minut bez przykrycia.

Najsmaczniejsze gołąbki z młodej kapusty

Składniki:

Główka kapusty, 500 g mięsa mielonego, 80 g suchego ryżu białego, 300 ml bulionu warzywnego lub rosółu, 1 cebula, olej, 400 g przecieru pomidorowego, łyżeczka majeranku, olej, sól, pieprz, mąka do zagęszczenia sosu.

Wykonanie:

Na oleju należy zeszklić pokrojoną w kostkę cebulę, odgotować ryż (w proporcji 1:2). Dodać do mięsa, przyprawić, dokładnie wymieszać. Kapustę zaparzyć i ściągnąć elastyczne liście. Powycinać z liści wystający nerw, nałożyć po łyżce farszu i zawijać ciasno gołąbki. W garnku dno wyłożyć liśćmi kapusty, poukładać obok siebie gołąbki złączeniem do dołu. Zalać bulionem i dusić przez 20



minut. Dla uzyskania sosu zlać pozostały bulion z gołąbków, wymieszać z przecierem i zagęścić mąką.

Wysmienity kapuśniak

Składniki:

Mała główka kapusty, 2 marchewki, 5 ziemniaków, 150 g boczku wędzonego lub surowego, 1 cebula, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, pęczek posiekanego koperku, 2,5 l bulionu warzywnego lub wody, sól, pieprz.

Wykonanie:

Umytą kapustę posiekać, obraną marchewkę zetrzeć na tarce, cebulę i boczek pokroić i podsmażyć. Do garnka wlać bulion, dodać ziemniaki, pogotować 5 minut, dodać kapustę, marchewkę oraz podsmażony boczek z kapustą. Gotować 15 minut, pod koniec dodać przecier pomidorowy, sól, pieprz i koperek.

Lwowski kapuśniak na słodko

Składniki:

1 kg młodej kapusty, 2 ząbki czosnku, 1 cebula, 1 pietruszka, 0,5l przecieru pomidorowego, 100g rodzynek, 3 łyżki oleju, 2 liście laurowe, 6 szt. ziela ang. 1/2 łyżeczki ziaren pieprzu czarnego, 1/2 łyżeczki ziaren kminku, szczypta cynamonu, 1 łyżka powideł śliwkowych, sól, 2–3 łyżki półówek migdałów bez skórki.

Wykonanie:

Do garnka wlać olej, rozgrzać i dodać pokrojoną w piórka cebulę, startą na dużych oczkach pietruszkę, ziele ang., liście laurowe, pieprz, kminek. Smażyć przez 5 minut, dodać przecier, czosnek pokrojony w plasterki, rodzyнки, posolić, dusić około 5 minut. Następnie dodać poszatowaną kapustę, cynamon, powidła i 1,5/2 l wody, doprowadzić do smaku i gotować na małym ogniu pół godziny. Teraz można dodać migdały lub bezpośrednio na talerz (zamiast migdałów można użyć płatki migdałowe).

Delikatny i sycący bigos

Składniki:

Główka kapusty, 1 marchewka, 1 duża cebula, 200 g boczku

wędzonego lub surowego, 300 g kielbasy, około litra wody lub bulionu, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, pęczek koperku, 2–3 liście laurowe, 4 szt. ziela angielskiego, 1 łyżeczka papryki słodkiej, 1 łyżeczka majeranku, 1 łyżeczka cukru, pół łyżeczki ostrej papryki, sól, pieprz.

Zasmażka:

3 łyżki oleju, 2 łyżki mąki.

Wykonanie:

Umytą kapustę posiekać, przełożyć do garnka, zalać bulionem, lekko posolić, gotować do pół miękkości. Obraną kielbasę pokroić w pół talarki, boczek i cebulę w kostkę, marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach. To wszystko podsmażyć, a następnie dodać do kapusty, dodać wszystkie przyprawy, wymieszać i gotować na małym ogniu przez kwadrans. Dodać koncentrat pomidorowy, zrobić zasmażkę, zagotować i dodać koperek.

Łazanki z młoda kapustą

Składniki:

200 g suchych łazanek, mała kapusta, 200 g boczku wędzonego lub żeberka wędzonych, 1 cebula, łyżka majeranku, 150 ml bulionu warzywnego, kminek mielony, olej, sól, pieprz.

Wykonanie:

Łazanki ugotować w osolonej wodzie, aż będą al dente. Na oleju podsmażyć pokrojony w kostkę boczek lub pokrojone żeberka, dodać pokrojoną w kostkę cebulę do zarumienienia, doprawić majerankiem i kminkiem.

Z kapusty usunąć parę liści, przekroić na ćwiartki i posiekać na cienkie plastry, dodać do głębokiej patelni z podsmażonym boczkiem. Chwilę podusić, a następnie zalać bulionem, doprawić solą i pieprzem i gotować na małym ogniu 10–15 minut. Połączyć z łazankami, przed podaniem można udekorować posiekaną natką pietruszki lub koperkiem.

Zapiekana kapusta z mięsem

Składniki:

Główka kapusty, 600–700 g mięsa mielonego, cebula,

czosnek, 200 g sera gouda, natka pietruszki, sól, pieprz, olej.

Wykonanie:

Umytą główkę kapusty pokroić na 5–6 krążków (zależy jak duża jest kapusta). Na blaszkę wyłożyć papier do pieczenia, rozłożyć krążki kapusty, posmarować ich olejem, lekko posolić i popieprzyć, a następnie włożyć do piekarnika i piec w 200°C 10 minut. Do mielonego dodać drobno pokrojoną cebulę, starty czosnek, posiekaną natkę pietruszki lub koperek, 50 g startego sera, sól, pieprz oraz czubatą łyżkę ketchupu. Wyjąć krążki z piekarnika, posmarować ketchupem, potem rozłożyć mielone po całej powierzchni krążka. Na wierzch zetrzeć resztę sera żółtego – 150 g. Piec 30 minut.

Tarta z młoda kapustą i twarogiem

Składniki:

220 g mąki, 110g masła, 1 jajko, 2 łyżki zimnej wody, szczypta soli.

Nadzienienie:

Główka kapusty, 250g twarogu, 1 duża cebula, 3 jajka, 2 solidne łyżki śmietany, szczypta majeranku, szczypta kminku (w ziarnach lub mielony), sól, pieprz, olej.

Wykonanie:

Masło posiekać z mąką, dodać jajko, wodę i szczyptę soli. Zagnieść ciasto i wstawić na godzinę do lodówki. Kapustę drobno poszatковать, wymieszać ze sporą ilością soli, wymieszać i odstawić na 20 minut. Cebulę pokroić w kosteczkę i podsmażyć. Kapustę odcisnąć z nadmiaru soku i dodać do cebuli, smażyć 10 minut, mieszając. Zdjąć z ognia dodać pokruszony twaróg, pieprz, majeranek i kminek. Jajka roztrzepać ze śmietaną i wlać do kapusty. Schłodzone ciasto rozwałkować i wyłożyć nim formę do tarty (średnica – 26 cm). Dno ciasta ponakłuwać widelcem, włożyć do piekarnika nagrzanego do 200° i piec przez 15 minut. Na zapieczony spód wyłożyć nadzienie, wyrównać i piec w 180° C 35 minut, aż się zrumieni i nie będzie płynne.

Lany pieróg z młoda kapustą

Składniki:

500 g kapusty, 3 jajka, 5 łyżek śmietany, 3 łyżki majonezu, 6 łyżek mąki, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, pęczek koperku, sól, pieprz, 10 g masła, sezam.

Wykonanie:

Umytą kapustę poszatковать, posolić, popieprzyć, dodać koperek. Jajka rozbełtać, dodać śmietanę, majonez, mąkę i proszek do pieczenia, wymieszać. Brytfankę posmarować masłem, wyłożyć kapustę, wylać ciasto, posypać sezamem. Piec w 180° C 30 minut.

Placki z młodej kapusty

Składniki:

Ćwiartka dużej główki kapusty, 2 jajka, 2 łyżki śmietany, 4 łyżki mąki, 100 g sera żółtego, sól, pieprz, szczypta kminku mielonego, olej.

Wykonanie:

Kapustę posiekać drobno. Osobno roztrzepać jajka, dodać śmietanę, mąkę i przyprawy.

Dodać do kapusty, wymieszać i dodać starty ser na tarce o drobnych oczkach. Wymieszać i łyżką nakładać na rozgrzany olej, smażyć na rumiano z obu stron.

Młoda kapusta kiszona

Składniki:

Duża główka kapusty (około 2 kg), 2 marchewki, 2 łyżki soli, 2 ząbki czosnku, pęczek koperku.

Wykonanie:

Kapustę obrać z zewnętrznych liści, umyć i osuszyć. Przekroić na pół, a następnie cieniutko poszatковать, obrane marchewki zetrzeć na tarce, obrany czosnek przecisnąć przez praskę. Umyty koperek umyć, osuszyć i posiekać. Wszystkie składniki włożyć do miski, zasypać solą, wymieszać i odstawić na 2 godziny, aby kapusta puściła sok. Następnie kapustę przełożyć do garnka, mocno ubić pięścią, przykryć i obciążyć czymś ciężkim. Po 3–4 dniach przełożyć kapustę do słoików ciasno, zakręcić i przechowywać w lodówce.

Kimchi z młodej kapusty

Kimchi – to kiszone warzywa z przyprawami. Tradycyjne kimchi robi się na bazie kapusty pekińskiej, ale można też do tego użyć młodą kapustę włoską.

Składniki:

2 główki kapusty, 1 kalarepa, 1 marchewka, 1 pęczek czosnku niedźwiedziego (można zamienić dymką), 5 ząbków czosnku, 5cm korzenia imbiru, 1–2 łyżki średnio ostrego chili w proszku (można pominąć), 3 łyżki soli.

Wykonanie:

Usunąć z kapusty liście zewnętrzne i pokroić na kawałki o wielkości 2x2 cm (pomijając głąb). Kalarepę i marchewkę obrać i zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Posiekać grubo czosnek niedźwiedzi, a czosnek i imbir zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Dodać wszystkie przyprawy, wymieszać (najlepiej dłońmi), ugniatając mocno, żeby warzywa puściły sok. Odstawić na pół godziny, następnie przełożyć do słoików i bardzo mocno ugnieść. Pozostały sok rozlać do słoików, przykryć gazą i odstawić na 4–7 dni w ciepłe miejsce. Kimchi każdego dnia będzie intensywniejszy w smaku. Kiedy osiągnie smak jaki będzie Tobie smakować, zamknąć szczelnie i włożyć do lodówki.

Życzę Państwu smacznego!

Ukraina i Madagaskar

Poeta był z wykształcenia chyba prawnikiem. Studia skończył jednak dawno, więc z czasem nie był pewny wykształcenia. Prawniki od czasu do czasu stawali się Poetą, ale co do tego też miał duże zastrzeżenia vel małą pewność, a dużo większą niepewność. Poezji bowiem od dawna nie pisał z powodu utraty wrażliwości, spowodowanej obserwacją współczesnego świata. Tworzył więc jedynie wiersze, co poezją nieraz też trochę jest, ale bardziej i częściej nią nie bywa. Wierszy pisał spore ilości, ale mało z nich publikował, gdyż miał dużo większe odmowy vel odrzuty. Pod tym względem był liderem, równych sobie nie miał, co oczywiście też rodziło zazdrość innych literatów. Aktualnie bowiem w tym świecie jest jak jest, a bardziej niczego już tu nie ma, więc każdy rekord przyjmowany jest z Zazdrością i Zawiścią.

JERZY MARCINIAK

Anna Achmatowa miała powiedzieć, a o ile tych słów z powodu cenzury czy autocenzury nigdy nie wypowiedziała, to z pewnością tak myślała, bo widać to wyraźnie w co drugiej zwrotce jej pięknych słów, że nieważne czy ktoś ma talent i jak pisze, w ostateczności i tak pozostaną tylko sami znani.

Ścieżka życiowa Poety i Prawnika, gdyż drogi życiowej na ogół nie miał, biegła przez gęste zarośla, lasy, bagna, wykroty i każdy odcinek był pełen krętych zakrętów, których nawet amerykańska prosta autostrada tyłu nie miała.

Rodzina Poety i Prawnika, to... aż strach się przyznać, gdyż Związek Szlachty Polskiej może rzucić infamie, miała kresowe korzenie



szlacheckie. A na dodatek i niezłe koligacje. Szczególnie za Bugiem. Na ziemiach aktualnie i tymczasowo będących pod chwilową administracją dyktatora z Mińska oraz chwilową i tymczasową administracją bardzo bogatych ludzi urzędujących w Kijowie.

Babka Prawnika i Poety, sierota bez ojca i matki herbu Bończa, kilka lat mieszkała w Kijowie, gdzie miała się różnych zajęć. Na ogół ciężkich i mało dochodowych, jak gra na fortepianie w kasynie oficerskim, czy korepetycje z języków obcych. Przez jakiś czas miała jednak pracę też trochę ciężką, ale dającą pewny i niezły zarobek, czyli po skończeniu gry na fortepianie o północy, oddawała się do rana ulubionemu zajęciu, grze w karty na pieniądze.

Z tego okresu vel z tej jej chwilowej prosperity towarzyskiej i finansowej zachowała się w zbiorach rodzinnych lornetka

teatralna. Z długą, posrebrzaną rękojeścią i srebrnymi obramowaniami wokoło szkiele. Część spłaty długu karcianego artysty teatralnego.

Niestety... nadeszła Rewolucja Październikowa, mieszkańcy Imperium Rosyjskiego rzucili się ochoczo i z poświęceniem do walki przeciwko wojskom Cara, gdyż chcieli by jak najszybciej im się bardzo pogorszyło. Spieszo im też było do wprowadzenia Ogromnego Głodu na żyznych ziemiach Ukrainy. Kasyno oficerskie opustoszało, babka grała na fortepianie już tylko do pustych krzesel i gołych ścian. A po północy siadała sama, z kartami w rękę przy pustym stoliku i... nad ranem szła aleją Kreszczatik do swojej kawalerki z pustą portmonetką. Tak, że w końcu przeniosła się na Mazowsze, które znajdowało się pod chwilową okupacją niemiecką.

Innymi krewnymi Poety i Prawnika związanymi z Ukrainą była rodzina szlachecka sygnująca się herbem Łada. Mieszkali w Czerkasach, ale bogaci chyba nie byli, bo ojciec kuzynki Poety i Prawnika, w wyniku Rewolucji Październikowej, został sierotą i wychowywał się w domu dziecka prowadzonym przez katolickie siostry zakonne.

W Czerkasach mieszkała też ciotka Poety i Prawnika, której ojcem był... Ukrainiec, a matką... Austriaczka, córka kapitana wojsk CK. Ten pierwszy pracował w Policji Państwowej i po wybuchu drugiej wojny światowej wyszedł jak zwykle do pracy, ale z niej już nie wrócił.

Innym krewnym Poety i Prawnika z korzeniami z Ukrainy był i nadal jest urodzony w Borysowie szlachcic herbu Sas. Mąż kuzynki Poety i Prawnika herbu Łada. Szczycący się tym, że jego krewni byli jakiś czas posiadaczami zamku Świrż, którego ostatnim właścicielem był Tadeusz Bór-Komorowski.

Wszyscy oni jednak zostali wysiedleni po wojnie ze swojej ziemi i znaleźli się na Dolnym Śląsku. Los zamienił im szum wód Dniestru na szum wód Bobru.

Poeta i Prawniki kochał bardzo swoją żonę. Absolwentkę polonistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i podyplomowych Studiów Logopedycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Starał się jak mógł. Wstawał przed świtem, robił dla żony śniadanie i podawał jej do łóżka. Gdy jadła, to mył naczynia. Potem biegł do pracy, a po ośmiu godzinach wracał pędem i brał się za gotowanie obiadu. Żona jadła, a później zabierała się za swoje codzienne, ulubione i trwające godzinami zajęcia, czyli przeglądanie się w lusterkach, malowanie brwi, oczu, szminkowanie ust, podczesywanie włosów, ponowne przeglądanie się w lusterku, poprawianie brwi i rzęs, podmalowywanie warg, przeglądanie czasopism z reklamami kosmetyków i drogich sukienek oraz butów i codziennym pokrzykiwaniem na męża, żeby lepiej i częściej zmywał podłogę na mokro, prał jej rzeczy i układał w szafie, biegał po zakupy, nieraz kilka razy dziennie, robił jej kolację... I po wielu latach wspólnego pożycia, żona zostawiła Poetę i Pisarza. Zdaniem psychologa, którego Poeta i Prawniki spotykał na wizytach, powodem odejścia żony była zbyt duża troska męża o nią, ale niewykluczone, że zbyt mała.

Psychiatra był podobnego zdania.

Poeta i Prawniki, już jako kawaler, 28 września, roku pogodnego i ciepłego z mnóstwem rozśpiewanych ptaków wzięli ślub w stolicy Madagaskaru, Antananarivo. I jednym ze świadków, a raczej jedną, była osoba o ciemnej karnacji skóry Njara, urodzona w... Kijowie na Ukrainie i mówiąca po rosyjsku. Mieszkająca później w Szwajcarii, a jeszcze później studiująca w Paryżu.

A było to tak... Madagaskar był kolonią francuską i przodek Njary wstąpił do francuskiego wojska, by znaleźć zatrudnienie, a o ile by się dało, to i zrobić karierę wojskową. Zdolny chyba był, a może i realnie był, bo znalazł się we Francji Napoleona Bonaparte'go, gdzie zaczął zgłębiać nauki. I po kilku latach głębokiego zgłębiania został dyplomatą Madagaskaru/kolonii Francuskiej w Kijowie, stolicy Guberni Imperium Rosyjskiego.

Jego syn poszedł w ślady ojca i też zaczął starannie zgłębiać nauki, potem to samo robił wnuk, więc efekty były dobre, a może i lepsze niż dobre, bo obejmowali posady urzędników czy dyplomatów kolonii Francuskiej/Madagaskaru w Kijowie. Rewolucja Październikowa zmioła wielu cudzoziemców i ich też. Co jednak ma wisieć, to tak do końca nie utonie, więc rodzina Njary, świadkini na ślubie Poety i Prawnika z młodszą o drobne kilkadziesiąt lat Perlette Zafimahitasoa, znowu pojawiła się nad Dniestrem... tam Njara się urodziła.

Tak więc Poeta i Prawniki ma dosyć mocne więzi z Ukrainą, bo to i krewny babki, absolwent prawa Uniwersytetu Petersburskiego, a później profesor prawa Uniwersytetu Lwowskiego, i babka, i lornetka przez którą ogłądała po wojnie przedstawienia teatralne w Jeleniej Górze, i kamienica we Lwowie, której babka była jedną z czternaściorga spadkobierców, i kuzynka herbu Łada i jej matka, córka Austriaczki i Ukrainki, którego krewny/student Uniwersytetu Lwowskiego dostał od Kostka-Biernackiego odsiadkę w Berezie Kartuskiej, i kuzynki mąż z Borysowa herbu Sas i Njara krewna żony Prawnika i Poety, urodzona w Kijowie i będąca świadkinią na jego ślubie. Drugą świadkinią była Aurelia, urodzona w Antananarivo, ale niewykluczone, że gdyby miała rodzić się jeszcze raz, to może też wybrałaby Kijów.

Posługując się językiem etnicznym Madagaskaru i językiem żony autora tego tekstu, można powiedzieć... MISAOTRA, MISAOTRA BETSAKA Ukraina!

Wiara, kultura i historia łączą się w jedno

*Gdyby dusze całkowicie zdały się na Mnie,
Sam bym się podjął uświęcenia ich
i obsypywałbym je jeszcze większymi łaskami.*
Dzienniczek, nr 1682

28 kwietnia 2025 roku, w domu księży i braci paulistów we Lwowie miało miejsce nasze kolejne spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej. Trwający okres wielkanocny nastrajał do uroczystego i radosnego spędzenia tego czasu. Na początku, w kaplicy rozważaliśmy czternaście stacji Drogi światła. Następnie w Koronce do Bożego Miłosierdzia powierzaliśmy Bogu wszystkie problemy, z którymi zmagają się współczesny człowiek: wojny, cierpienie, śmierć, niesprawiedliwość, ubóstwo, deprawacja dzieci i młodzieży, fałszywy obraz świata ukazywany w wielu mediach...

Po zakończeniu modlitwy obejrzelśmy film o Bożym miłosierdziu, jeszcze raz mając możliwość zastanowienia się nad losem człowieka w wielu zakątkach świata, wobec różnych doświadczeń takich jak: satanizm, kłeski żywiołowe, przemoc, narkomania, alkoholizm, korupcja, prześladowanie na tle religijnym, patologia w rodzinach czy bezradność w obliczu starości i choroby.

Wobec tych wszystkich poważnych zagrożeń i wyzwań, które często



przerastają człowieka, jawi się Boże miłosierdzie, a w nim Bóg, który chce pomóc, potrzeba Mu tylko zaufać. Przypomniała o tym światu święta Faustyna Kowalska, która wstępując do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w wieku dwudziestu lat resztę życia poświęciła walce o dusze ludzkie. Przez modlitwę i cierpienie ofiarowane za biednych grzeszników ratowała ich przed wiecznym potępieniem.

Po tych głębokich i poważnych refleksjach przyszedł czas na podzielną się wielkanocnym jajkiem i wspólną agapę. Mając na uwadze zbliżający się miesiąc maj, spotkanie przy stole zakończyliśmy tak bardzo nam bliskimi, wykonywanymi wspólnie pieśniami maryjnymi.

Na tym można by zakończyć relację z naszego ostatniego spotkania, gdyby nie pewna dość ważna okoliczność. Otóż dnia 19 maja 2025 roku miną trzy lata od momentu, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się w siedzibie Towarzystwa Świętego Pawła we Lwowie. Jak zawsze, także i wtedy rozpoczęliśmy od modlitwy w kaplicy, a okoliczności były szczególne. Dzień wcześniej odeszła z tego świata śp. Ewelina Hrycaj-Mańnicz, zasłużona prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, która miała uczestniczyć w naszym spotkaniu. Ponadto już prawie trzy miesiące trwała na pełną skalę wojna z Rosją: wiele ofiar, bestialstwo najeźdźców, masy uciekinierów i wielka niepewność co będzie dalej. To wszystko

w głowach wielu ludzi rodziło pytanie: dlaczego?

Zatem, na tym pierwszym spotkaniu próbowaliśmy się zmierzyć z tym pytaniem przypominając sobie objawienia Maryjne trójgu dzieci z Fatimy i ich przesłanie dla nas. Szczególnie mocno brzmiały słowa Maryi: „jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to [...] rozpocznie się druga wojna, gorsza”. I wybuchła II wojna światowa.

W następnych miesiącach przerobiłmy jeszcze ponad dwadzieścia innych tematów, spotykając się nieraz podwójnie, gdyż nie wszyscy mogli pomieścić się za jednym razem w salce u paulistów. Od samego początku spotkania te prowadził brat dr Adam Szczygieł SSP, któremu jesteśmy wdzięczni za dzielenie się z nami swoją wiarą i ubogacanie nas swoją wiedzą. Ponadto dzięki pomocy oo. oblatów, a w szczególności o. Marka Dziedzica OMI i Konsulatu RP we Lwowie w maju 2023 roku odbyliśmy pielgrzymkę do Sanktuarium w Kodniu. Był to szczególnie czas obchodów 300. rocznicy koronacji obrazu Matki Bożej Kodeńskiej.

W naszej grupie w większości są Polacy, są osoby z mieszanych małżeństw, są absolwenci polskich szkół we Lwowie: nr 10 im. Marii Magdaleny oraz nr 24 im. Marii Konopnickiej. Niektórzy, jak np. śp. Stanisław Durys odeszli już z tego świata, inni ze względów zdrowotnych nie mogą przychodzić na spotkania.

Przez te trzy lata mogliśmy po raz kolejny dostrzec, jak wiara, kultura i historia

łączą się w jeden spójny przekaz tworząc naszą tożsamość narodową i religijną. Bo jeśli na przykład mówimy o świętym Janie Pawle II, papieżu, poecie, aktorze, człowieku, który wpłynął na przebieg wydarzeń światowych na przełomie stuleci, to mamy do czynienia z wiarą, kulturą i historią. Podobnie jest, gdy wspomnimy Jana III Sobieskiego, który doznał uzdrowienia w katedrze lwowskiej w 1672 roku, obronił Lwów przed Turkami i Tatarami w 1675 roku i zwyciężył pod Wiedniem w 1683 roku ratując Europę przed utratą chrześcijańskiej tożsamości. To samo dotyczy, także związanego ze Lwowem świętego Brata Alberta Chmielowskiego, powstańca styczniowego, wybitnego malarza i zakonnika. Dalsze przykłady można by mnożyć.

To wszystko przypomina nam o drogowskazie, którym kierowali się nasi przodkowie: Bóg, honor i ojczyzna. Wiara w Boga kształtuje naszą tożsamość. Honor ma ten, kto w życiu kieruje się Dekalogiem. Miłość do Ojczyzny ziemskiej z jej tysiącletnią historią otwiera nas na miłość do Ojczyzny wiecznej, która liczy się z prawami innych i pociąga za sobą gotowość do służenia.

Kończąc tę, tym razem nieco dłuższą refleksję, chcę powiedzieć, że nie wiemy co spotka nas w ciągu następnych trzech lat, ale wierzymy, że Bóg w swoim miłosierdziu nikogo, kto Mu zaufa nie pozostawi samego w trudnościach.

MARIA BARANOWA

Kurier Powszechny, 1935

Kolejny nasz „pradziadek”. Na pierwszej stronie obok „**Prem. Sławek będzie mówił o nowej konstytucji**” mamy „**Syn stracił pamięć po śmierci ojca**”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

STANISŁAWÓW. 30. IV. Głośną była sprawa zaginięcia inż. Nestora Malinowicza w grudniu ub. r. Malinowicz, który po śmierci ojca, inspektora szkolnego wydalili się w nieznanym kierunku, został w ostatnich dniach odnaleziony. Inżynier, jak okazało się, stracił pamięć i przewieziony został do Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie.

...i „Pogoda na dziś”

Pogoda w dalszym ciągu o zachmurzeniu zmiennem, przeważnie dużym, z przelotnymi opadami. Po nocnych przymrozkach, zwłaszcza w Wileńskim i w górach, temperatura 8–10 stopni. W dzielnicach południowych nieco cieplej. Umiarkowane wiatry z kierunków zmiennych.

W kościele mamy obecnie Rok Jubileuszowy. A jak zakończył się Rok Jubileuszowy 1933 czytamy...

Uroczystość zamknięcia Roku Jubileuszowego w Watykanie

W bazylice zebrali się kardynałowie, korpus dyplomatyczny, liczni dostojnicy kościelni i świeccy, przedstawiciele patrycjatu rzymskiego i wielkie rzesze wiernych.

Uroczystość rozpoczęła cicha adoracja przed ołtarzem papieskim, którą Ojciec św. wraz ze swym otoczeniem odbył kłęcząc. Po adoracji na kazalnicy wstąpił kardynał Laurenti. W przemówieniu swym mówca wspominał, że w chwili tej świat cały obchodzi zamknięcie Jubileuszowego Roku Odkupienia modląc się w intencji Ojca św. wzywającego wiernych do modłów, do świętego Piotra i pierwszych Męczenników chrześcijan o wstawienie, a Boga o przebaczenie i pokój.

Po modlitwach jubileuszowych, przeplatanych śpiewem chórów Kaplicy Sykstyńskiej, Papież z przed ołtarza zaintonował Te Deum podjęte przez chóry, poczem nastąpiło błogosławieństwo papieskie.

Nasze „polskie drogi” to temat-rzeka, płynący od 1935 r. do teraz...

Dużo się czyta i słyszy o potrzebie budowy dróg i przygotowania takowych do podniesienia motoryzacji kraju. Najdobitniej powyższą potrzebę stwierdził niedawno na zebraniu Ligi drogowej we Lwowie wicemin. inż. Bobkowski. Jednak Brzozów – miasto samych „fachowców”, jest innego zdania,



DESZCZOWA POGODA ROZMYŁA DROGI W HORODNICY W WOJ. STANISŁAWOWSKIM

bo kierownik Zarządu Drogo-owego lubuje się raczej w naszych dawnych „drogach polskich”. Toteż budowę dróg przeprowadza się z całym natężeniem i według systemu, jaki stosowano przed 200 laty.

W ostatnich latach wykonano roboty ziemne na kilku kilometrach drogi powiatowej z Brzozowa do Jabłonki. W zeszłym roku rozpoczęto i przeprowadzono na znacznej długości roboty ziemne przez las na drodze powiatowej z Brzozowa do Zmiennicy. Trasę, pomiary i roboty ziemne prowadzi prosty chłop z Trześniowa. Nic też dziwnego, że założenie trasy i same roboty urągają najprymitywniejszym zasadom technicznym. Szerokość korony drogi około 5 m., spadki o nieokreślonym procencie, krzywizny od oka tyczone z gruntu fałszywe.

Tak przeprowadzona budowa dróg, i to powiatowych, nie tylko nie usprawni ruchu samochodowego, lecz także mało przyniesie pożytku dla wiejskich furmanek. W roboty te zakopano już kilka wagonów żyta i mąki, a z pewnością i znaczną gotówkę. Mówi się, że i w roku bieżącym budowa tych dróg będzie kontynuowana. A przecież chyba istnieją jakieś przepisy techniczne, dotyczące budowy nowych dróg! Jeżeli kierownik P. Z. Dr. nie docenia

tych przepisów, to może by władze wojewódzkie pouczyły go o nich.

Śmieją się też chłopcy z tych powiatowych „nizinierów”, którzy w jesieni wybudowali most murowany w Wołodzi, który już z wiosną następnego roku zawalił się. Dlaczego nie pociąga się winnych do odpowiedzialności za brak należytego nadzoru?

Tak przedstawia się „gospodarka” „Pow. Zarz. Drog.”, o której wróble na dachu świergotają, a jakoś nie może dojść do wiadomości władz nadzorczych.

Za sowietów starano się ukraińzować Ukrainę...

Kurs bolszewików na ukraińzowanie

Korespondent moskiewski „Kurjera Warszawskiego” pisze o zagadnieniu ukraińskim w Sowietach: Ostatnia fala przeszła po Ukrainie sowieckiej w końcu ubiegłego roku, po zamordowaniu Kirowa w Leningradzie. Ofiarami jej padli przeważnie komunistyczni emigranci z Małopolski Wschodniej. Rozstrzelanie kilkudziesięciu tych emigrantów wywarło tak ujemne dla Sowietów wrażenie w komunizujących kołach ukraińskich poza granicami Rosji, że jak obecnie donoszą źródła sowieckie, spowodowało nawet rozłam



SZCZEGÓLNIIE TRUDNO BUDOWAĆ I UTRZYMAĆ DROGI W GÓRACH

w tzw. komunistycznej partii Zachodniej Ukrainy, czyli sekcji polskiej partii komunistycznej, działającej w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu. Wszyscy niemal członkowie pochodzenia ruskiego ustąpili z tej sekcji, w której pozostali, jak głosi jedno ze sprawozdań, niemal sami Żydzi. Zmusiło to rząd sowiecki do poczynienia wysiłków, które miały przekreślić niepomysłne wrażenie, wywołane w kołach ukraińskich przez ten stan rzeczy. Do tych wysiłków zaliczyć trzeba: próbę reorganizacji partii komunistycznej Ukrainy Zachodniej, poczynioną na IV zjeździe tej partii w styczniu br., uroczyste odsłonięcie pomnika Tarasa Szewczenki w Charkowie oraz powzięto ostatnio przez radę komisarzy Ukrainy sowieckiej uchwałę o wzniesieniu pomnika Szewczenki w Kijowie, w ogrodzie miejskim przed gmachem uniwersytetu, na miejscu, gdzie przed rewolucją stał pomnik cara Mikołaja.

Po masowych egzekucjach z grudnia 1934 r., rząd sowieckiej Ukrainy ponownie „bierze burs na ukraińzację”. W obecnym stanie rzeczy jest to, wszakże, jak się zdaje, akcja, z góry skazana na niepowodzenie. O Ukraińcach sowieckich nie można nic pewnego wiedzieć! W każdym razie nie mamy pod tym względem autentycznych wiadomości z Ukrainy.

Jak wiadomo, drożdże są składnikiem wielu popularnych produktów żywnościowych (nie tylko chleba i bułek). W związku ze wzrostem ich ceny Zrzeszenie Producentów Drożdży, mieszczące się pod adresem Lwów, ul. Zielona 21, zwróciło się z apelem:

Nie można obciążać konsumentów

Rynkowa cena drożdży nie powinna przekraczać zł. 4.20 za kilogram, przy odsprzedaży takowych piekarniom oraz sklepom dla dalszej detalicznej odsprzedaży, a w miejscowościach pozbawionych stacji kolejowych – zł. 4.30 za kilogram.

W drobnicowej sprzedaży na dekagramy cena nie powinna przekraczać 5 groszy za dkg., a w miejscowościach pozbawionych stacji kolejowych – 5 i pół do 6 groszy za dkg.

No i naturalnie reportaż „Jak minął 1 Maja”.

Wśród niepewnej pogody, która w południowej godzinie osiągnęła skryzalizowane oblicze w postaci deszczu, wczorajszy dzień 1. maja miał przebieg spokojny. Nie zawihrzyły go żadne incydenty z lat ubiegłych, a występy komunistów z trzeciej dzielnicy od razu w związku likwidowane były przez funkcjonariuszy policyjnych. W związku z zamierzonymi demonstracjami komunistycznymi przytrzymało kilkanaście osób.

W mieście odbyły się trzy odrębne zebrania organizacji socjalistycznych PPS. w połączeniu z „Bundem” i U. S. D. P. obradowały tradycyjnym zwyczajem na pl. Gosiewskiego. Przemawiali pp. Szczyrek, Hausner i Skalak oraz Buniak im. U. S. D. P. Po uchwaleniu rezolucji ruszył pochód, który przeszedł ulicami śródmieścia i rozwiązał się przed gmachem Wielkiego Teatru. Pochód, który płynął w dość luźnych grupach, liczył około 2.000 osób i dwie orkiestry.

Żydowska partja Poale-Syon-Hitachdes w ilości około 500 osób odbyła zebranie w sali kinoteatru „Atlantic” – poczem po zgromadzeniu ruszyła pochodem ul. Krakowską, Żółkiewską, Zamarstynowską, a powróciwszy, rozeszła się na ul. Szopena.

Wreszcie Z. Z. Z. obradowały osobno w sali Izby Rękodzielniczej i również odbyły pochód Podwalem, pl. Bernardyńskim do Rynku. Grupa liczyła około 400 osób.

Przebieg wszystkich trzech zebrań był spokojny, tu i ówdzie komuniści usiłovali wtrącić swe „trzy grosze”, ale nie zdołali przejść do demonstracji, choćby mniej niż średniej, z powodu energicznych zarządzeń władz policyjnych.

Ruch tramwajowy, który w godzinach przedpołudniowych był wstrzymany, odżył o godz. 13-tej.

A jednocześnie przygotowywano się do „**Obchodów święta 3 Maja**”...



WIEC 1 MAJA WE LWOWIE

KOMITET OBCHODU komunikuje, że w dniu 3 Maja br. o godz. 6-ej rano odbędzie się zebranie pod Kopcem Unji Lubelskiej, urządzone przez „Gwiazdę”. O liczny udział w zebraniu tem upraszamy.

NA DEFILADĘ w dniu 3 Maja o godz. 10-ej rano wydaje Komitet przy ul. Czarnieckiego 1. I. p. Przedstawicielom Władz i Urzędów wstępu kółko niebieskiego, które upoważniają do zajęcia miejsca w czasie defilady na placu Halickim na skwerze między restauracją Nowaka, a sklepem Starka.

RUCH TRAMWAJOWY W DNIU 3 MAJA. Dnia 3 maja br. (t. j. w piątek) w związku z obchodem 3 Maja w godzinach między 9.15 a 13 zostanie wstrzymany ruch tramwajowy w obrębie Pl. Marjackiego, Halickiego i Bernardyńskiego. W czasie tym wozy linii „2” ze Szkoły Technicznej, linii „3” z ul. św. Piotra, linii „10” z Rog. Stryjskiej i linii „11” z ul. Pelczyńskiej będą dojeżdżały tylko do ul. Batorego. Wozy linii „8” zamiast przez pl. Halicki i Bernardyński będą kursowały przez Podwale i Rynek. Wozy linii „2” z Dworca Gł. linii „8” z Bogdanówki, linii „3” z Rogatki Janowskiej, linii „10” z Rog. Zamarstynowskiej – będą dojeżdżały tylko do Wałów Hetmańskich. Wozy linii „1”, „4” i „9” będą kursowały normalnie.

WIWAT MAJ – TRZECI MAJ!... tak śpiewali ówcześni Polacy w zabawie i ogólnej radości, dając wyraz swemu zadowoleniu z uchwalonej przez Sejm Konstytucji. Komitet Obchodu Rocznicy Trzeciego Maja chcą nawiązać do tradycji tych dni pełnych radości i wesela, urządzi 3-go maja w sali Kasyna i Koła Lit.-Art. Raut z tańcami. Czy trzeba jeszcze bliżej tłumaczyć, jakich wrażeń dozna każdy uczestnik tego rautu? Toteż radzimy wszystkim w dobrze zrozumiałym własnym interesie wcześniej zaopatrzyć się w zaproszenia i karty wstępu na Raut, które są do nabycia w biurze Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie, ul. Czarnieckiego 1. I, I p. w godzinach od 9-tej do 13-tej i od 17-tej do 19-tej. Dochód z Rautu na cele oświatowe T. S. L.

Kurier z 3 Maja publikuje artykuł „**Myśl wielkiej Konstytucji**”:

Z odległości stu kilkudziesięciu lat nie dostrzegamy już w Konstytucji Trzeciego Maja zbyt dokładnie poszczególnych artykułów, za to coraz żywiej i coraz plastyczniej rzeźbi się w naszej pamięci jej ogólny, monumentalny kontur, czy i w jakim stopniu Konstytucja okazała się w praktyce odpowiednią, zależało to od okoliczności oraz od ludzi, którzy mieli ją stosować. Niestety, prawie że nie weszła w życie. Jednak pozostanie w historii i w pamięci naszej i zawsze jako wielki wysiłek narodu celem ratowania bytu państwa, jako światłego patriotyzmu. Konstytucja i Insurekcja Kościuszki przez to właśnie są nam tak – w swych ogólnych zarysach – bliskie i tak drogie, że świadczyły o mocnej



PRZY PAKOWANIU DROŻDŻY ZATRUDNIANO KOBIETY

woli narodu do życia, gdy walił się jego byt polityczny i że tę wolę następnym pokoleniom przekazały.

Były to czasy, gdy do pisanych aktów Konstytucji przywiązywano wiele wagi. Cały wiek XIX przechował jeszcze kult do tych cennych pergaminów. Trzeba było dopiero wielkiej wojny – by już za naszych czasów – instytucje uważano jedynie za tereny interpretacyjne sztuczek silnych tego świata. Nie wszędzie, oczywiście, nie wszędzie. Ale w niejednym państwie świata odpowiada się ludziom dobrodusznym na artykuł obowiązującej ustawy, parafrazą słów Brennusa: „Na ostrzu miecza tkwi moje prawo”.

Nie trzeba się ostatecznie temu zbyt dziwić: czteroletnia wojna potargła wszystkie prawa i nauczyła ludzi wszelkiego bezprawia. Nie należy się więc dziwić, ale i nie należy tego obchodzenia prawa podziwiać, pochwalać lub za jakiś postęp uważać.

Z zasad Konstytucji najcenniejszą i najaktualniejszą na dzisiaj jest zasada równowagi między zasięgiem władzy a swobodą obywatelską. Konstytucja stworzyła klimat prawny i moralny, w którym demokracja polska mogłaby – podobnie jak angielska – wychować się politycznie. Ani bezrząd, ani dyktatura lub swawola rządu nie wychowują narodu. My wiemy o tem dzisiaj na podstawie doświadczeń XIX i XX wieku. Autorzy wielkiej Konstytucji szukali i znaleźli tę prawdę tylko w swych sercach, które kochały Ojczyznę i drżały o jej przyszłość. Za tę mądrość, poddyktowaną patriotyzmem, zawsze ich będziemy wspominać z wdzięcznością.

4 maja opisano sam przebieg uroczystości we Lwowie.

W DNIU ŚWIĘTA. Nastąpił dzień uroczystego święta. Zarówno wczesny ranek, jak i szereg godzin przedpołudniem

pozostawał jeszcze pod znakiem ustępującej już zimowej fali, która w pierwszych dniach maja stała się tak szczególnym zjawiskiem atmosferycznym. W miarę biegu godzin powoli ustępowały ślady zimowej inwazji, śnieg przestał przysyć, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Nastąpiło znaczne ocieplenie się, a promienie majowego słońca o południowej porze rozprószyły zupełnie nalożyte spóźnionych ataków zimowych, dając nam już prawdziwym dniem wiosennym.

Pobudka z wieży ratuszowej oraz przemarsze orkiestr po ulicach miasta o godz. 6-ej rano wniosły w następujący dzień atmosferę uroczystą. O wczesnej porze na ulicach zaznaczył się już znaczny ruch. Wśród dźwięku orkiestr podążały oddziały wojskowe, rozmaitych organizacji i liczne zastępy młodzieży na wyznaczone miejsca koncentracji przed defiladą. Tymczasem o godz. 9-ej rano odbyło się UROCZYSTE NABOŻENSTWO W BAZYLICE, uroczystą Mszę św. odprawił Ks. Arcb. Dr. B. Twardowski z asystą Ks. Prałatów Badeniego, Chwiruta i Grudzińskiego oraz licznych duchowieństwa. Podczas nabożeństwa przykuwał ogólną uwagę wspaniały wprost śpiew Chóru Kleryków. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz i urzędów z wicewoj. Sochańskim, gen. Popowiczem, gen. Czumą, prez. Drojanowskim, dalej Senat akademicki Uniwersytetu J. K. z Rektorem Dr. Czekanowskim, członkowie Towarzystwa Strzeleckiego w strojach narodowych oraz liczna publiczność.

W KATEDRZE ORMIANSKIEJ nabożeństwo odprawione przez Ks. Arc. Józefa Teodorowicza w asyście ks. kan. Bogdanowicza, ks. Gawrońskiego i Kleru. Po godz. 10-ej teren obchodów wysunął się na plac Marjacki, gdzie odbyć się miała defilada wojska, organizacji i młodzieży.



DEFILADA WOJSKOWA NA 3 MAJA WE LWOWIE

DEFILADA. Pl. Halicki zalany dostojnie po brzegi murów nieprzeliczonym wprost mrowiem ludzkim. Okna kamienic niby łóża pełne widzów. Porządek wśród zebranych mas panuje wzorowy, nie zmąciło go przez cały czas żadne zająście. W miarę, jak zbliża się godzina defilady, oczy tłumów zwracają się w stronę załomu na pl. Bernardyńskim, gdzie ukazują się już proporczyki Jazłowieckich Ułanów. „Jadą, jadą ułani – chłopcy malowani”.

Z pełnym werwy rozmachem zajeżdża na pl. Halicki na swych siwkach dobrze nam znana orkiestra ułańska. Defiladę prowadzi płk. Gigiel-Melechowicz. Szybko przesuwają się oddziały wojskowe. Z chwilą ich ukazania się z podwórca pałacu Biesiadeckich porywa się chmara wojskowych gołębi pocztowych, a zatoczywszy w powietrzu olbrzymie koło mkną szybko do swych ptasich kwater.

Znikły już na załomie pl. Marjackiego ułańskie szwadrony. Z dali dochodzi miarowy tupot piechoty. Wśród dźwięku marszowego maszerują skombinowane kompanie piechoty, prowadzonej przez mjr. Ślepeckiego. Znakomita postawa żołnierzy i doskonały ich ekwipunek, spotykają się, jak zawsze zresztą – z ogólnym uznaniem. Na czele oddziałów piechoty kroczyły kompanie kadetów ze swym sztandarem „styczniowym” – wzorowo prezentujące się.

O bruk ulicy zadudniły koła lekkiej i ciężkiej artylerii, którą prowadził mjr. Schrage. Przesuwały się przed zebranym tłumem baterie w doskonałym ordynku. Wspaniale wyekwipowane pod każdym względem – budziły w tłumach ogólny zachwyt.

Zjawia się w końcu ostatnia grupa wojskowa: kompania czołgowa, którą prowadzili kpt. Maks. Kędziński i por. Szakro Wardistjani Cercewudze. Suną szybko wśród ogólnej uwagi zebranych tłumów małe, zgrabne i zwinne tanketki, prowadzone przez żołnierzy w hełmach metalowych. Tem większa radość, gdy się zważy, że niebezpieczną broń bojową stanowiące tankietki wyszły z krajowej, polskiej fabryki i że w ten sposób w tym gatunku broni jesteśmy już samowystarczalni.

Pełne doskonałej postawy oddziały wojskowe dumą napępniały oblicza, a radością serca, toteż licznie zebrane rzesze publiczności dawały raz po raz wyraz swemu zachwytowi okrzykami i oklaskami na rzecz naszej Armji.

Dalej szły liczne kompanie P. W., kolejowe, pocztowe, młodzież, zwłaszcza szkół średnich itp., męskie i żeńskie – przez dłuższy czas przesuwają się prezentując się wzorowo. W końcu tej grupy defilowały oddziały Lwow. Zw. Kolarzy i Motocyklistów. Bardzo liczną grupę stanowiła młodzież męskich i żeńskich szkół średnich. Serdecznie witano mnogie zastępy.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Kupiec łódzki w przededniu rozprawy sądowej zmuszony był wyjechać do Krakowa. Prosi więc mecenas o telegraficzną wiadomość o przebiegu procesu. Po rozprawie adwokat nadaje depeszę: „Sprawiedliwość zwyciężyła!”. W dwie godziny potem otrzymuje odpowiedź: „Natychmiast wnieś pan apelację!”.

Kochany mój! – mówi Sara do męża bankiera. – Ten twój kasjer, którego miałeś za uczciwego człowieka...

- Aj! – chwytą się za serce małżonek. – Co się stało?

- On mi dziś zrobił wyznanie miłosne...

- Oj, dzięki Bogu!... A ja myślałem, że uciekł z kasą...

Znakomitego internistę wiedeńskiego, docenta Herza, wezwano kiedyś w nocy do bogatego pacjenta. Zbadawszy chorego lekarz zapytał:

- Czy sporządził pan już testament?

- Jeszcze nie – odpowiedział wystraszony pacjent.

- Niech pan natychmiast wezwie notariusza! Bogaczowi drżą wargi.

- Pan doktor uważa, że mój stan jest aż tak ciężki?

- Bynajmniej. Ale ja nie chcę być jedynym głupcem, którego obudzono tej nocy z pańskiego polecenia!

Izrael Sztark miał we Lwowie sklep z antykami. Kupiec odznaczał się dużą pomysłowością. Pewnego dnia nabył pięć figurek porcelanowych. Chcąc je sprzedać razem, umieścił przed nimi tekturową tabliczką z napisem: „Pięć zmysłów” Ponieważ trafiali się tylko amatorzy na pojedyncze sztuki, napis uległ następującym metamorfozom: „Cztery pory roku”, „Trzy gracie”, „Rut i Noemi”, „Samotność”.

Pewien Żyd kupił na jarmarku resztę materiału na ubranie i zaniósł do krawca, aby mu uszył garnitur na święta. Krawiec parokrotnie przemierzył metrem tkaninę, w końcu oświadczył, że na surdut i spodnie nie wystarczy.

Żyd udał się do drugiego krawca, który sukno wymierzył nie mniej dokładnie, przyjął zamówienie i wziął się do roboty.

Kiedy w pierwszy dzień świąt Nowego Roku Żyd przyszedł do bóżnicy wystrojony w nowy garnitur, zauważył nie bez zdziwienia, że dziesięcioletni synek drugiego krawca ma na sobie ubranko z jego materiału.

- Jak to jest? – zwraca się do pierwszego krawca. – Powiedziałeś, że nie starczy sukna dla mnie na cały garnitur, a tamten nie tylko go uszył, ale jeszcze zdołał wykroić z tego ubranko dla swego dziecka?!

- No tak, ale ja mam bliźnięta – wyjaśnił rzeczowo mistrz igły.

HORACY SAFRIN,
PRZY SABASOWYCH ŚWIECACH

Z historii telefonizacji Lwowa (cz. 2)

We lwowskim „Muzeum Historii Nauki i Techniki” przy lwowskim Muzeum Historycznym, zgromadzono bogaty zbiór nie tylko starych środków motoryzacji Lwowa, ale też innych rodzajów starej techniki, między innymi starych telefonów i różnych rodzajów aparatów telefonicznych. Kierownikiem tego działu jest Aleksander Aristarchow, znany lwowski krajoznawca, miłośnik historii Lwowa. Właśnie on wygłosił we Lwowskiej Obwodowej Bibliotece Naukowo-pedagogicznej (ul. Zielona 24) naukowo-popularny wykład na temat historii lwowskiego telefonu, pierwszych kroków telefonizacji naszego miasta i rozwoju sieci telefonicznej we Lwowie w XX wieku.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Prelegent przypominał, że wynalazcą telefonu był amerykański inżynier Aleksander Bell, który 7 marca 1876 roku otrzymał patent USA i z sukcesem wprowadził go w życie. Pierwsza w całym świecie rozmowa telefoniczna miała miejsce 10 maja tegoż roku, zaś w 1878 roku w Stanach Zjednoczonych została zbudowana pierwsza stacja telefoniczna. Już w 1877 roku wynalazkiem telefonu zainteresowali się naukowcy i inżynierowie lwowscy z CK Wyższej Szkoły Technicznej (Politechniki Lwowskiej) i lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego.

W sprawie popularyzacji telefonu we Lwowie i udoskonalenia aparatów telefonicznych znaczną rolę odegrali profesor Politechniki Roman Gostkowski i inżynier kolejnictwa Henryk Machalski. Ostatni skonstruował i opatentował oryginalny aparat telefoniczny, który był odznaczony srebrnym medalem na Międzynarodowej Wystawie Elektrycznej w Paryżu. Profesor Roman Gostkowski i inżynier Henryk Machalski 30 kwietnia 1881 roku zorganizowali demonstrację pierwszego we Lwowie połączenia telefonicznego na linii Lwów – Żółkiew, miejscowości która leży w 30 kilometrach od Lwowa. Z Żółkwi do Lwowa transmitowano koncert, w którym wystąpił słynny tenor Aleksander Myszuga.

Otóż, po tak spektakularnych sukcesach telefonu, Rada Miejska Lwowa w 1885 roku postanowiła przystąpić do



ALEKSANDER ARISTARCHOW I NATALIA ZWOLSKA

założenia sieci telefonicznej w naszym mieście. 20 kwietnia tegoż roku „Gazeta lwowska” podała reportaż z posiedzenia Rady Miejskiej, która zatwierdziła porządek i warunki telefonizacji miasta i wyznaczyła firmę, mianowicie było to „Towarzystwo telefonów”, które dostało pozwolenie na prowadzenie tych prac. Radny miejski p. Rudkowski przedstawił Radzie „...bardzo obszerny elaborat w sprawie przeprowadzenia linii telefonicznych w mieście Lwowie. Zgodnie z wnioskami sprawozdawcy Rada Miejska zezwoliła urządzenie we Lwowie linii telefonicznych i przeprowadzenie ich ponad dachy wszystkich realności miejskich, a to pod następującymi warunkami: stojaki ramienne, na których mają spoczywać druty, mają być żelazne i przynajmniej 16/10 metra (czyli 1,6 m) wysokie, tak aby człowiek średniego wzrostu mógł przejść pod druty. W razie pożaru wolno straży ogniowej poprzecinać druty przechodzące ponad dachem, a Towarzystwo telefonów nie ma prawa domagać się odszkodowania. Odległość jednego stojaka od drugiego musi być tak mała, ażeby drut w razie przerwania się, zwłaszcza podczas pożaru, nie sięgał z dachu do ziemi. Celem uchylenia brzęczenia drutów, zwłaszcza podczas silnych wiatrów, mają być zastosowane powszechnie za granicą praktykowane przyrządy, a każdy stojak ma być opatrzony w przyrząd odprowadzający iskrę elektryczną piorunu w ziemię. Na palach albo słupach mogą być druty telefoniczne umieszczone tylko na dalekich przedmieściach, w śródmieściu zaś i gęsto zabudowanych dzielnicach linia telefoniczna musi iść ponad dachy. Zakładać linie telefoniczne pod powierzchnią ziemi nie wolno. Ani zewnętrzna powłoka dachów,

ani ich wiązania nie mogą być uszkodzone. Towarzystwu reprezentowanemu przez p. Dunina nie daje miasto wyłącznego przywileju na urządzenie telefonów. Kaucja, którą Towarzystwo złożyło w kasie miejskiej, wynosi 100 złotych. Co do dalszej prośby p. Dunina, ażeby gmina centralną władzą magistratualną połączyła drutami telefonicznymi z komisariatami, strażnicami itd., a to za pośrednictwem centralnego biura Towarzystwa urządzającego telefony, uchwaliła Rada wybrać specjalną komisję z siedmiu członków, która przy współudziale pp. Machalskiego i barona Gostkowskiego ma rozstrzygnąć kwestię, czy podobne połączenie ma miasto uskutecznić bezpośrednio, z pominięciem centralnego biura Towarzystwa telefonicznego, czy też za jego pośrednictwem”. Po uzgodnieniu wszystkich problemów technicznych, organizacyjnych i finansowych na wiosnę 1883 roku „Towarzystwo telefonów” rozpoczęło budownictwo sieci telefonicznej. Już 30 czerwca „Gazeta lwowska” zawiadomiła, że w śródmieściu ułożono pierwsze druty telefoniczne, zaś 16 lipca nastąpiła próba linii podłączonych do centrali. W tym dniu „Gazeta lwowska” relacjonowała: „Wczoraj w południe odbyło się zapowiedziane doświadczenie, polegające na połączeniu wszystkich dotychczas urządzonych stacji telefonicznych. Reunionem kierował p. Dunin z numerem 10 (straż pożarna ochotnicza Sokoła), poczem nastąpiła pogadanka pomiędzy poszczególnymi dwiema stacjami. Numer 2 (redakcja „Dziennika Polskiego”) korespondował głównie z numerem 3 („Kurier lwowski”), też z numerem 9, 10 i 100. Dość licznie zebrani słuchacze pod numerem 2 słyszeli wybornie utwór muzyczny wykonany na fisharmonice



OKSANA KUMECKA

pod numerem 9 (p. Ludwik Marek). Numer 100 (straż pożarna miejska) opowiedział szczegóły pożaru za rogatką żółkiewską w nocy z soboty na niedzielę. Każde słowo wypowiedziane na wymienionych stacjach dochodziło słuchaczy zgromadzonych pod numerem 2 tak wyraźnie, że po głosie można było poznać znajomych”.

Był to prawdziwy triumf techniki i postępu. Połączenia telefoniczne działały przez 24 godziny na dobę, bez dni wolnych i świąt. Siedziba centrali telefonicznej znajdowała się najpierw na trzecim piętrze gmachu teatralnego hr. Skarbka. Zamówienia na połączenia poza miastem przyjmowano w godzinach 9–12 przed południem i 3–6 po południu.

18 grudnia 1885 roku „Gazeta lwowska” podała pierwszy w historii Lwowa spis abonentów lwowskiej sieci telefonicznej. Między innymi było wśród nich siedem instytucji administracyjnych władz lwowskich (sąd, prokuratura, policja, namiestnictwo), trzy instytucje kultury, dwie stacje straży pożarnej, siedem lekarzy, dwa szpitale, sześć banków, dwa kantory wymiany walut, sześć domów handlowych, pięć zakładów pracy, trzy obiekty kolei żelaznej, trzy hotele, trzy redakcje gazet, mianowicie „Dziennika Polskiego”, „Gazety lwowskiej”, „Gazety Narodowej”.

W roku 1896 telefonizowano już całe śródmieście i rozpoczęto budowę sieci telefonicznej na przedmieściach, a nawet na prowincji. Znacznym bodźcem dla rozwoju sieci telefonicznej było otwarcie ruchu pociągów na trasie Lwów – Kraków – Wiedeń. Połączenia telefoniczne zainstalowano i na innych liniach kolei żelaznej, na przykład na linii Lwów – Czerniowce – Jassy. Na wszystkich dworcach kolejowych, też w punktach pocztowych, zainstalowano nie tylko urzędowe połączenia telefoniczne, ale też punkty „telefonów publicznych”, z których mógł korzystać każdy potrzebujący. Opłata wynosiła od 60 halerów do 3 koron za trzy minuty połączenia. W 1901 roku we Lwowie znajdowało się jedenaście takich „telefonów publicznych”.

Wprowadzenie telefonu w życie codzienne prosiło też

różnego rodzaju niespodzianki, fałszywe alarmy, czy też zapoczątkowało działalność pierwszych oszustów telefonicznych. O takich przypadkach pisała też prasa lwowska. Otóż 5 maja 1886 roku „Gazeta lwowska” donosiła o fałszywym alarmie, przekazanym przez telefon do miejskiej straży ogniowej: „Fałszywy alarm dzwonka telefonicznego, łączącego gmach teatralny hr. Skarbka ze strażnicą miejskiej straży ogniowej, był powodem dziś o godzinie ¼ na 12 przed południem, że straż wspomniana wyruszyła z wszelkim pośpiechem i z całym taborem ogniowym przed tenże gmach, poczem skonstatowano, że tylko przypadkowe gwałtowne przerwanie drutu telefonicznego spowodowało ten alarm”.

19 listopada 1883 roku „Gazeta lwowska” podała wiadomość o zuchwałych oszustach telefonicznych, którzy działali w Warszawie (w Warszawie sieć telefoniczną założono w 1881 roku). W artykule pod tytułem „Kradzież za pomocą telefonu” czytamy: „Kradzież za pomocą telefonu popełniono w tych dniach w Warszawie. Mianowicie do jednej z pierwszorzędných tamtejszych restauracji przysłał przez telefon zamówienie przysłania jak najrychlejszego czterech porcji kotletów, czterech kuropatw z kompotem oraz kompletne go nakrycia na sześć osób. Zamówienie pochodzić miało od państwa P., znanych dobrze restauratorowi, który nie podejrzewając nic, żądane przysmażki wysłał przez służącego, od którego koszt z tymi przyborami odebrał jakiś człowiek na schodach przed drzwiami mieszkania państwa P., mówiąc: „dawajcie to prędko, a biegnijcie jeszcze do Pana swego po wino”. Służący wrócił w jakiś czas z winem i tym razem wszedł już do mieszkania państwa P., gdzie okazało się, że państwa nawet wcale w domu nie ma”.

Nazwiska i prace entuzjastów telefonizacji Lwowa są dziś mało znaną stroną historii lwowskiej techniki. Dzięki szerokiej wiedzy Aleksander Aristarchow znacznie przybliżył obecnym na spotkaniu ciekawe wydarzenia z życia naszego miasta końca XIX wieku. Jego wykład zrobił wrażenie nawet na wytrawnych krajoznawcach. Podziękowaniem dla prelegenta były okłaski i zaproszenia do kontynuacji prelekcji z historii lwowskiej techniki. Dziękujemy również dyrekcji Lwowskiej Obwodowej Biblioteki Naukowo-Pedagogicznej, mianowicie dyrektor Oksanie Kumeckiej i kuratorce klubu dyskusyjnego „Wybitne postaci Ukrainy” Natalii Zwolskiej za wspaniałą organizację spotkania z Aleksandrem Aristarchowem i popularyzowanie lwowskiej historii, kultury i sztuki.

Międzynarodowy projekt edukacyjny LWÓW – WROCŁAW

W dniach 22–29 marca br. odbył się międzynarodowy projekt edukacyjny, który połączył uczniów i nauczycieli Liceum nr 51 im. Iwana Franki we Lwowie (Ukraina) oraz Liceum Ogólnokształcącego nr VIII im. Bolesława Krzywoustego we Wrocławiu (Polska).

Pomysł na realizację projektu zrodził się na początku czerwca 2024 r., zaraz po zakończeniu roku szkolnego. Podczas podsumowania osiągnięć edukacyjnych uczniów, konkursów i wycieczek, dostrzegliśmy brak elementu praktyki życiowej. Celem projektu było pogłębienie znajomości języków obcych, nauka w praktyce, poznanie innego systemu edukacyjnego oraz integracja z odmienną kulturą i tradycjami. Wieleletnie doświadczenie w organizowaniu zagranicznych praktyk i staży zainspirowało mnie do realizacji podobnego przedsięwzięcia w naszym liceum.

Kolejnym krokiem było znalezienie szkoły partnerskiej, która miałaby możliwość i chęć wspólnej realizacji projektu. We wrześniu pozytywnie na mój pomysł odpowiedziało Liceum Ogólnokształcące nr VIII we Wrocławiu, z dyrektorem Anną Niewińską oraz wicedyrektorem Renatą Januszewską na czele. Od tego momentu rozpoczęła się intensywna współpraca – wymiana korespondencji, ustalanie szczegółów i planowanie działań. Kluczowym elementem przygotowań były spotkania



online, które pozwoliły uczniom i nauczycielom obu szkół lepiej się poznać, omówić cele projektu i ustalić harmonogram.

W marcu 2025 r. grupa uczennic klasy 10 A ze Lwowa, pod opieką nauczycielek języka angielskiego Julii Tarnawskiej i Olgi Kobyliuch, wyruszyła do Wrocławia na tydzień pełen wrażeń. Dziewczeta mieszkały w polskich rodzinach, co dało im wyjątkową okazję do zanurzenia się w codzienne życie i kulturę Polski. Przez cały czas trwania projektu były pod opieką uczennic Liceum nr VIII, u których mieszkały – ich przewodniczek i przyjaciółek.

Program pobytu był niezwykle bogaty: uczennice uczestniczyły w zajęciach językowych – z języka angielskiego, niemieckiego, polskiego oraz

francuskiego – doskonaląc swoje umiejętności w praktyce. Odwiedziły muzea, gdzie podziwiały artefakty archeologiczne, dzieła sztuki oraz historyczne zbroje. Zwiedziły również wrocławskie zoo i afrykanarium, które zachwyciły ich różnorodnością fauny, a także aquapark.

Nie zabrakło momentów wzruszeń i wymiany kulturalnej. Szczególnym wydarzeniem była wizyta u prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka, konsula generalnego Ukrainy we Wrocławiu Yurija Tokara oraz przedstawicieli Fundacji św. Jadwigi – Kazimierza Pabisiaka i Justyny Staszak. Podczas spotkań uczennice dzieliły się swoimi wrażeniami z pobytu we Wrocławiu i udziału w projekcie oraz wymieniły się symbolicznymi upominkami. Ręcznie

wykonane świece w kształcie krasnali – symboli Wrocławia – przygotowane przez lwowską grupę „Świecarze Frankowi” pod opieką nauczycielki plastyki Anny Bilous z Liceum nr 51, wzbudziły zachwyt i stały się pięknym akcentem tej wizyty.

Projekt nie tylko pozwolił uczennicom zanurzyć się w polskiej kulturze i systemie edukacyjnym, ale również wzmocnił więzi między młodzieżą obu krajów. Każdego dnia uczestniczki wracały pełne emocji – od zachwytu nad architekturą Wrocławia, po radość z nowych znajomości i wspólnych doświadczeń.

Na zakończenie pragniemy złożyć serdeczne podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu. Szczególne wyrazy wdzięczności

kierujemy do administracji Liceum nr VIII, a w szczególności do wicedyrektor Renaty Januszewskiej, która była łącznikiem między Lwowem a Wrocławiem, oraz do rodzin goszczących, które z otwartym sercem przyjęły uczennice z Ukrainy, oferując im ciepło i opiekę.

Najserdeczniejsze podziękowania kierujemy do Fundacji św. Jadwigi, która nadała projektowi skrzydeł, organizując kulturalne wycieczki po Wrocławiu i niezapomniane spotkania. Dziękujemy również dyrektorowi Liceum nr 51 im. Iwana Franki Irynie Syniawskiej, za wsparcie i wiarę w sukces tej inicjatywy.

Szczególne podziękowania należą się również „Świecarzom Frankowym” i ich opiekunce, Annie Bilous, za stworzenie wyjątkowych upominków, które podbiły serca naszych polskich przyjaciół.

Jestem dumna, że jako praktykantka Fundacji św. Jadwigi mogłam zrealizować ten międzynarodowy projekt. Wierzę, że w tej fundacji nie ma „byłych” praktykantów – każdy, kto choć raz odbył tam staż, na zawsze pozostaje jej częścią. Cieszę się, że jako nauczycielka mogłam umożliwić naszym uczniom przeżycie tygodnia z polskimi rówieśnikami – doświadczenia, które bez wątpienia na długo pozostanie w ich pamięci. Dzięki wspólnym wysiłkom projekt ten stał się rzeczywistością, otwierając przed nami wszystkimi nowe horyzonty.

JULIA TARNAWSKA

Prof. Nachlik członkiem zagranicznym PAU

15 czerwca 2024 r. na posiedzeniu Senatu Polskiej Akademii Umiejętności (PAU) w Krakowie prof. Jewhen Nachlik, dyrektor Instytutu Iwana Franki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy został obrany członkiem zagranicznym Oddziału I Filologicznego. Akt nominacji został zatwierdzony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę 9 sierpnia 2024 r.

8 maja 2025 r. akt nominacji został wręczony prof. Nachlikowi w murach Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Uroczystego przekazania aktu dokonał wicekonsul Piotr Łukasiewicz.

Uznanie prof. Jewhena Nachlika za członka zagranicznego PAU jest wyrazem wysokiej oceny dorobku uczonego, dotyczącego literatury polskiej – dzieł Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Józefa Bogdana Zaleskiego, Gabrieli Zapolskiej, Bruno Schulza, Zbigniewa Herberta, oraz polsko-ukraińskich związków literackich i typologii – studiów porównawczo-literackich z twórczością Tarasa Szewczenko, Pantelejmona Kuliszka,



Iwana Franki, Iwana Kotlarewskiego i innych.

Nominacja na członka zagranicznego Jewhena Nahlika ma symboliczne znaczenie, bowiem przed 130 laty Rada matematyczno-przyrodniczego wydziału PAU 4 marca 1895 r. przychyliła się do propozycji Antropologicznej komisji i przyjęła do swego grona Iwana Frankę („W akademii umiejętności”, Kurjer Lwowski. 1895. Nr 69. 10. marca. S.6). W oficjalnym zawiadomieniu o tej uchwałie, datowanym 6 marca 1895 r. i przekazanym Iwanowi Franko,

Antropologiczna Komisja zaprasza uczonego do „wzięcia udziału w jej pracach” i gratulowała „tytułu współpracownika Antropologicznej komisji Akademii Umiejętności w Krakowie”. Jednocześnie poinformowała Frankę o jego „prawach otrzymywania wydawnictw tej komisji (Іван Франко: Документи і матеріали. 1856–1965. Київ: Наукова думка, 1966. С. 184).

W swoim słowie po wręczeniu aktu nominacji prof. Nachlik podkreślił:

– Uważam za swój obowiązek i zadanie sprzyjać wzajemnemu

poznaniu się, zbliżeniu i porozumieniu polskiego i ukraińskiego narodów, naszych krajów, wzbogaceniu ich literatury i kultury. Ze stałym zainteresowaniem i estetycznym zachwytem odkrywam dla siebie niewyczerpany świat literatury polskiej, jej humanistyczne, egzystencjonalne i artystyczne wartości, opracowuję w swoich studiach nowatorskie naukowe podejścia do analizy literatury polskiej i pragnę zapoznać z tym doświadczeniem ukraińskich badaczy i czytelników. Jednocześnie w swych publikacjach po polsku staram się przekazać bogaty świat literatury ukraińskiej, jego intelektualne i artystyczne osiągnięcia.

Dziś nasze dwa kraje, Ukraina i Polska, przy wsparciu wolnego demokratycznego świata wspólnie przeciwstawiają się rosyjskiej agresji. Znane hasło ruchu przeciwko rosyjskiemu imperium i caryzmowi z XIX w. – „Za naszą i waszą wolność”, znów jest aktualne i nabywa realnej treści. Wiele historycznych wydarzeń, przede wszystkim z ubiegłego stulecia, uczy nas, że

w walce z moskiewską ekspansją należy łączyć wysiłki naszych narodów w celu zachowania własnej państwowości i niezależności, z szacunkiem do człowieka, jako najwyższej wartości”.

Członkami zagranicznymi Oddziału I Filologicznego PAU w Krakowie są, między innymi kijowski ukrajinista i polonista Rostysław Radyszewski, włoska sławistka i ukrajinistka Giovanna Brogi Bercoff, niemiecki sławista Rolf Fieguth, czeski sławista prof. dr Ivo Pospíšil, australijska lingwistka i antropolog Anna Wierzbicka i inni znani filolodzy.

Członkami zagranicznymi Oddziału II Historyczno-filozoficznego obrany został lwowski historyk Jarosław Hrycak, a również inni znani historycy o światowej sławie: Daniel Beauvois, Norman Davies, Andreas Kappeler, Timothy Snyder i inni.

Członkiem zagranicznym Oddziału VI Artystycznego jest znany lwowski artysta-rzeźbiarz Wołodymyr Odrechiwskyj.

INFORMACJA WŁASNA

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00
Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10.30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10.00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odesko–symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

16 maja, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
17 maja, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
18 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj balety „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
23 maja, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
24 maja, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
25 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus

Pożegnanie Miry

Pani Mirosława Zahaczewska
zmarła 24 kwietnia 2025 roku.



Tak Ją wszyscy nazywaliśmy, należała do naszych najwerniejszych widzów, była serdecznie zaprzyjaźniona z kilkoma naszymi aktorami i nie opuszczała żadnej premiery teatralnej. Nawet gdy choroba ograniczyła jej możliwości poruszania się, to o kulach dzielnie wspinała się na pierwsze piętro dawnego Budynku Nauczyciela. Zawsze czekało na Nią wygodne miejsce z lewej strony na widowni w pierwszym rzędzie sali teatralnej Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. A gdy już nie mogła wyjść z domu, prosiła swoich znajomych i przyjaciół o szczegółowe relacje z przedstawienia.

Ostatnio niestety coraz częściej była skazana na szpitalne

łóżko, ale trzymała się dzielnie do końca. Będziemy Ją pamiętać i będzie nam brak Jej charakterystycznej sylwetki, bo to była Duża Mira.
Requiescat In Pace!

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu
Lwowa, przy ul. Czajkowskiego
37. Wyśmienita polska kuchnia,
ciepła rodzinna atmosfera,
nastrojowe wnętrze i muzyka.
Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 23 kwietnia 2025 roku
po długiej chorobie
przeżywszy prawie 83 lata odeszła do Domu Pana

Śp. Mirosława Zahaczewska

Wszystkim najbliższym
i znajomym, którzy zachowują pamięć o Niej
składamy szczere wyrazy współczucia

Redakcja



„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich”

Panu Wojciechowi Smoterowi
oraz Jego Rodzinie i bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

składa
społeczność Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej
we Lwowie

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydycowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomiarskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Wt 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydycowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyców”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyców” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyców” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnez@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.05.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,50
1 EUR	46,50	46,80
1 PLN	10,95	11,05
1 GBR	54,60	55,30



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotlobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Sepia Donbasu

Na poboczu wąskiej drogi zalega gruba warstwa ciemnego pyłu. Nikt tam nie sprzątał po zimie. Tylko koła licznych samochodów wymiatają ten kurz w powietrze. Znaczną część pędzących, brudnych, ciężarówek i terenówek, łączy ta sama barwa lakieru. Zgniły kolor wojny, mający ułatwić pozostanie niezauważonym.

MAREK TUTAK

Ublocony, opancerzony „be-wup”, dzwiczki gąsienicami po asfalcie, kierując się szybko w stronę oczekującej na niego, niskopodwoziowej naczepy. Logistyczny harmider przenika się ze stłumionymi wybuchami artylerii. Z nastaniem szarej godziny obwód doniecki potęguje wewnętrzną niepewność losu i adrenalinę. Null jest jakieś dwadzieścia kilometrów dalej.

Dwa dni wcześniej, Jura poganiał wieczorem do sklepu. Bo za chwilę odezwą się syreny i nie da się już nic kupić. Kilkadziesiąt minut później siedzieliśmy już w jego kijowskim mieszkaniu na czternastym piętrze. Rozmawialiśmy o życiu na huculskiej „Wysokiej poloninie”. Między innymi jakiej blachy użyć do nakrycia starej chaty, bo dach przeciekał trochę w rogu. Między słowa wplótł się alarm. Dzień jak co dzień, a właściwie wieczór. Jura miał rację. Po trzech latach wojny wszyscy w Ukrainie nauczyli się w jakiś sposób wytaczać rytm swojego życia przeciągłym dźwiękiem ostrzeżenia. Kiedy rozlega się on w nocy, można się nie wyspać albo zginąć. Tym razem drony i rakiety poleciały zabijać gdzie indziej. Szczęście dla nas, ale wątpliwe dla ludzi znajdujących się u kresu trajektorii tych powietrznych ataków. Tak działa to odczucie w czasie wojny. Brutalny egoizm przetrwania połączony z empatią współczucia.

Nigdy nie wiadomo, kto akurat przejeżdża drogą. Żołnierze dawali do zrozumienia, że takie zwracanie uwagi otoczenia nie jest do końca rozsądne. Poza tym drony przeciwnika wlatują daleko w głąb Ukrainy. A sygnał tych „na sznurku” światłowodowym nie da się zakłócić. Jakub Wojtuń, prezes fundacji Grupa Pomocowo-Ratunkowa Świt, szukał zasięgu na zewnątrz budynku. Był mocno



JAKUB WOJTUŃ PODCZAS OTRZYMANIA NAGRODY OD PREZIDENTA RP ANDRZEJA DUDY

zmotywowany do pomocy. Stąd ten wyjazd oliwkową karetką do Donbasu. Kupił ją za zebrane środki. Ale pierwszą sfinansował w całości z własnych pieniędzy. Zadaniem samochodu miało być przewożenie rannych żołnierzy. – Na krótko przed Rewolucją Godności zacząłem podróżować po państwach dawnego Związku Radzieckiego. Jakiś czas później Ukraina straciła Krym i rozpoczęła się operacja ATO. Stwierdziłem wówczas, że trzeba pomóc ukraińskiemu społeczeństwu, atakowanemu przez rosyjskiego agresora – wspomina Kuba. Od 2015 roku wspierałem coraz szersze grono ludzi, będących w potrzebie. Natomiast w momencie rozpoczęcia wojny pełnoskalowej w 2022 roku zintensyfikowałem swoją pomoc. Oczywiście

na miarę moich możliwości – dodaje – i tak trwa to do tej pory. W lutym tego roku, wolontariusz otrzymał Złoty Krzyż Zasługi z rąk prezydenta Rzeczypospolitej za pomoc Ukrainie.

Jest niedziela palmowa przed południem. Z tą różnicą, że prawosławni święcą gałązki wierzby. Po lewej stronie Dniepr toczy swoje szerokie wody. W drodze na wschód, przed Czerkasami, dociera tragiczna wiadomość z Sum. Wierzba to religijny symbol życia i zwycięstwa. Na twarzach ludzi zapewne jeszcze krople wody wymieszanej z oliwą po święceniu przez duchownego.. Zastanawiam się jak zestawień kilkadziesiąt, niczym niewinnych ofiar ze słowami ukraińskiej kobiety w średnim wieku, opowiadającej ze spokojem o swojej córce



WIOSKA W DONBASIE



JAKUB WOJTUŃ (OD LEWEJ), JURA I AUTOR ARTYKUŁU

lekarce, mieszkającej na okupowanym Krymie – dostała wybór po 2015 roku, tylko rosyjski paszport musiała przyjąć. Jak jej się żyje? Chyba dobrze, pracuje w miejscowym szpitalu. Tylko wnuków nie mogą zobaczyć – dodaje z troską. Po drodze zaprzyjaźniony przedsiębiorca Rufat, Azer z pochodzenia, ładuje do auta żywność i oleje silnikowe, wsparcie dla żołnierzy z 44 Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej.

Niestety na miejscu w Donbasie matowy sprinter z kogutami na dachu, tym razem spędza kilka dni beczynnie. Zabrakło jakichś dokumentów. Nasze dobre chęci niesienia pomocy rannym przegrały z biurokracją.

Do Pokrowska niezbyt daleko, a z drugiej strony tu jeszcze da się jakoś żyć. Ale ludzi nie ma już tutaj zbyt wielu. W lokalnym sklepiku najpotrzebniejszy asortyment. Czuć dym. Gdzieś obok małego straganu z chińskimi koszulkami, można zjeść szaszłyki. Klientela to głównie przejeżdżający żołnierze o zmęczonych twarzach. Ogorzałych od mocnego, kwietniowego słońca.

Czas na odwrót. Czerwony bus zatrzymuje się, wznosząc w powietrze tumany zleżalego

kurzu. Kolor auta nie pasuje do tutejszych realiów. Jest jakby z innego świata. Oczy i umysł zdążyły już się przyzwyczaić do dominującej, militarnej barwy pojazdów. – Spasiba – kierowca wydaje komuś resztę gotówki za przejazd. Kuba z oliwkowym mercedesem zostaje w Donbasie. Czekają na opóźnione dokumenty i innych wolontariuszy, aby zacząć w końcu pomagać.

W Dnieprze na peronie stacji kolejowej słychać syreny alarmowe. Niektórzy kryją się w przejściu podziemnym dworca. Patrząc na statystyki ostatnich ataków z ukraińskiego nieba, nie dziwi ten przestrach okolicznych mieszkańców. Iryna wraca pociągami z Dniepra do swojego tymczasowego domu na Zakarpaciu, osiem kilometrów od węgierskiej granicy. Bo jak tutaj żyć, nieustanne alarmy i ataki dronami i rakietami. Ludzie tracą życie – ubolewa cichym głosem. Jakies dwie, trzy godziny później kobieta pokazuje informację w smartfonie o bombardowaniu miasta. Stało się to chwilę później jak wsiedliśmy do wagonu. Jeden pocisk trafił także blisko dworca. Zginęli dorośli i dzieci. Na wysokości Krzywego Rogu do przedziału dosiada się trzydziestoletnia Katusza. Zajął swoją sprawę w rodzinnej miejscowości i wraca do Polski z ciężką walizką. W Ukrainie poza siostrą nie ma już nikogo.

We Lwowie w ciągu dnia termometry wskazują trzydzieści stopni. Nie musi pan po ukraińsku, ja znam język polski – stysze, kiedy kupuję bilet w tramwaju. Prowadzi go Polka ze Lwowa. Na Rynku macha na pożegnanie. Tego dnia znów wyją głośno syreny. Ktoś mówi, że odezwały się tutaj po tygodniowej przerwie.

„Jądro ciemności” środkowej Europy zostało daleko, a jednocześnie tak blisko. Ale nigdy nie wiadomo gdzie spadnie śmierć. Demony wojny nie ustępują. Ich mrok powiewa flagami na wielu ukraińskich cmentarzach.

Partnerzy medialni

